



**SHERI**

**WHITEFEATHER**

**EGZOTYCZNY PTAK**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hawk Wainwright wyszedł na werandę i zamarł w pół kroku. Ta piękna kobieta, która niedawno zamieszkała obok niego, właśnie sadiła w ogrodzie kwiaty.

Przez chwilę przyglądał się jej z zaciekawieniem. Miała na sobie stare dzinsy i prostą bawełnianą bluzkę, mimo to wyglądała zjawiskowo. Podejrzewał, że oczy ma niebieskie, takie jak niebo w pogodny letni dzień. Niestety, była zamknięta w sobie, trzymała ludzi na dystans. Z Hawkiem ani razu nie zamieniła słowa, nigdy nawet na niego nie spojrzała.

Nie miał jej tego za złe. Nie uchodził za super-towarzyskiego faceta. Prawdę mówiąc, większość ludzi raczej za nim nie przepadała. Od najwcześniejszych lat uważano go za outsidera. I dobrze; wcale mu nie zależało na utrzymywaniu przyjacielskich stosunków z mieszkańcami Mission Creek. Mieszkał na obrzeżach miasta - nie bez powodu.

Był nieślubnym synem jednego z najbogatszych ludzi w całym okręgu. Odrzucony przez ojca, nauczył się żyć z dala od miejscowej socjety. Swego rodzica ignorował, podobnie jak przyrodnie rodzeństwo. Nic dla niego nie znaczyli.

W dzieciństwie cierpiał z tego powodu, ale z bólem dawno się uporał. Już nie był pięcioletnim chłopcem, który marzy o tym, aby jego powszechnie szanowany biały tatuś się do niego uśmiechnął. Teraz miał trzydzieści lat, był wysokim, barczystym, o ciemnych oczach i świdrującym spojrzeniu Apaczem, człowiekiem, który trenował konie, ratował ranne ptaki drapieżne i prosił Ysuna, Stwórcę Wszechświata,

Dawcę Życia, aby zawsze służył mu mądrą radą.

Zszedł z werandy i ruszył do skrzynki na listy, zastanawiając się, kim jest dziewczyna mieszkająca w sąsiednim domu. Skąd się bierze jej nieśmiałość? Czyżby ze strachu? Może słyszała krążące o nim plotki. Osiem lat temu spotykał się z bogatą, rozpieszczoną, niezwykle piękną białą dziewczyną. Kiedy zaczęli ze sobą sypiać, Hawk sądził, że dziewczyna przedstawi go rodzicom oraz przyjaciołom. Ona jednak nie miała takiego zamiaru. Traktowała go wyłącznie jak zabawkę, jak jurnego samca, o czym przekonał się, gdy któregoś dnia szepnęła mu do ucha, że jej koleżanka chętnie by sobie z nim pobaraszkowała.

Zszokowany propozycją, nie zareagował. Kilka dni później w miejscowym barze zobaczył obie dziewczyny. Podszedłszy do nich, pocałował jedną, potem drugą, a następnie powiedział im, żeby wyniosły się do diabła. Oczywiście namiętne pocałunki na oczach ludzi sprawiły, że wybuchł skandal, o którym wszyscy długo mówili.

W każdym razie miał nauczkę. Od tamtej pory nie odczuwał potrzeby umawiania się z białymi kobietami. Przeciwnie, starał się ich unikać. Ponownie zerknął na swoją sąsiadkę. Fascynowała go - mimo jasnych włosów i jasnej cery. Nie wygłupiaj się, stary, ofuknął sam siebie. Trzymaj się od niej z daleka.

Otworzywszy skrzynkę, wyjął ze środka listy. Nagle na jednej z kopert ujrzał obce imię i nazwisko: Jennifer Taylor. Sprawdził adres. No tak, listonosz się pomylił. List powinien był trafić do sąsiedniej skrzynki.

Hawk przeniósł wzrok na postać zajętą sadzeniem kwiatów i przez moment wahał się, co robić. Wrzucić list do skrzynki panny Taylor, czy skorzystać z okazji, podejść, porozmawiać, zaspokoić ciekawość? Ciekawość?

wość zwyciężyła. Zaklął cicho pod nosem. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Wsunął własną korespondencję do tylnej kieszeni spodni, po czym skierował się w stronę bliźniaczych podjazdów, które dzieliły oba domy.

- Jennifer? - spytał, przystając za dziewczyną. Podskoczyła, co znaczyło, że nie zdawała sobie

sprawy z tego, że od kilku minut ją obserwuje. Uniosła głowę, przysłaniając oczy ręką w gumowej rękawicy.

- Masz na imię Jennifer?

- Jenny - odparła cicho.

- A zatem, Jenny, ten list należy do ciebie. Zdjęła rękawice i wstała.

Wyciągając rękę, lekko się zachwiała.

- Dobrze się czujesz? - spytał Hawk.

Oddech miała przyśpieszony, policzki spocone, zarumienione od słońca.

- Tak. Nagle zbladła. Krew odpłynęła jej z twarzy. List, który ścisnęła w dłoni, opadł na ziemię. Po chwili ona też zaczęła się osuwać. Hawk zareagował błyskawicznie, chociaż nigdy dotąd nie miał do czynienia z mdlejącą kobietą. Skoczywszy do przodu, uchwycił ją w pasie.

Niepewny, jak się zachować, wziął ją na ręce i pokręcił z rezygnacją głową. Czy zawsze musi pakować się w tarapaty? Chciał tylko poznać nową sąsiadkę... Powinien zdecydowanie wystrzegać się białych kobiet. Po co ma znów wybuchnąć jakiś skandal?

Tuląc Jenny do piersi, odwrócił się i ruszył biegiem w stronę swojego domu. Nacisnął klamkę, po czym pchnął barkiem drzwi i wszedł

do środka.

Ułożył dziewczynę na kanapie i cofnął się; miał nadzieję, że zaraz sama odzyska przytomność. Ona tymczasem leżała bez ruchu. Wbrew sobie powiódł wzrokiem po talii widocznej nad przybrudzoną ziemią dzinsami. Podobał mu się jej pepek. Cała mu się podobała. Była szczupła, lecz tu i ówdzie ponętnie zaokrąglona...

Skrzywił się z niesmakiem. Poczucił się jak zboczeniec. Bo jak można mieć zdrożne myśli na widok nieprzytomnej kobiety?

Przestań się na nią gapić, rozkazał sobie. I zastanów się, jak ją ocucić. Zastosować metodę usta-usta?

Pięknie. Po dżentelmeńsku.

Udawszy się do kuchni, zaczął szukać apteczki pierwszej pomocy. Po chwili z zagraconej szafki wyciągnął plastikowy pojemnik; otworzył go. Tak jak się spodziewał, w środku znalazł nieduży flakon z solami trzeźwiącymi. Wrócił do salonu. Kucnąwszy przy Jenny, podsunął jej flakon pod nos. Z miejsca odzyskała przytomność. Kiedy trzepocząc rzęsami, skierowała na niego wzrok, zobaczył, że oczy faktycznie ma niebieskie jak niebo w pogodny letni dzień. Czaił się w nich smutek, może nawet lęk.

Próbowała się odsunąć, powiększyć dystans między sobą a wpatrującym się w nią mężczyzną. Był zbyt blisko; ich twarze dzieliła odległość zaledwie paru centymetrów.

Widziała zmarszczki przy jego oczach, pory w śniadej skórze, niedużą bliznę sięgającą niemal samych ust. Włosy miał długie, aż do ramion, czarne jak smoła. W blasku słońca, które wpadało przez okno, wydawały się niemal granatowe. Na szyi, zamiast krawata, nosił

zawieszony na skórzanym rzemyku niebieski kamień - turkus; w uszach zaś ozdoby w postaci czarnych, ostro zakończonych szponów.

W tym mężczyźnie bez trudu rozpoznała swego sąsiada.

- Zemdlałaś - powiedział z teksaskim akcentem. Skinęła głową. Nie była w stanie wydobyć głosu.

Nagle przeraziła się: jak to się stało? Czy zwała mu się prosto w ramiona? Pamiętała tylko, że świat stracił kontury i wszystko przybrało jednolitą mleczną barwę. Mężczyzna przysiadł na stojącym obok kanapy niskim stoliku.

- Zdarzyło ci się wcześniej mdleć?

- Nie, nigdy. - Raz zemdlała, kiedy była w ciąży, ale teraz powód musiał być inny. Od czasu rozvodu nie spała bowiem z żadnym mężczyzną. - Przepraszam za kłopot. Już dobrze się czuję...

Jakby chcąc udowodnić, że mówi prawdę, podciągnęła się do pozycji siedzącej. Ruchy jednak miała niepewne, w dodatku wciąż kręciło jej się w głowie.

- Na moje oko jeszcze nie w pełni doszłaś do siebie - oznajmił Hawk.

Dźwignął się na nogi. Przyglądała mu się bez słowa. Był wysoki, dobrze zbudowany, miał na sobie białą bawełnianą koszulę, ciemne dżinsy i sięgające kolan skórzane mokasyny.

- Nie ruszaj się - polecił. - Przyniosę ci szklankę wody.

Korciło ją, aby uciec, skryć się we własnym domu, zwinąć w kłębek na własnej kanapie, ale pozostała na miejscu. Mimo srogiej miny i szorstkiego sposobu bycia mężczyzna wydawał się autentycznie przejęty jej stanem zdrowia. Jenny wołała jednak nie ryzykować. Jeszcze by się

zdeenerwował. Z doświadczenia wiedziała, że czasem pozory bardzo mylą.

Jej sąsiad, człowiek o władcym głosie i bliźnie nadającej twarzy groźny wygląd, pewnie zawsze osiąga zamierzony cel.

Wróciwszy ze szklanką zimnej wody, ponownie usiadł na stoliku. Miała ochotę powiedzieć mu, żeby się trochę odsunął, ale nie potrafiła zdobyć się na odwagę. Zresztą nie chciała go urazić. Starał się przecież być pomocny.

- Pij wolno. Po łyku.

- Dziękuję, - Woda miała czysty, ożywczy smak.- Przez cały tydzień siedziałam w domu, lecząc się z przeziębienia. Nie mogłam już dłużej wytrzymać w zamknięciu.

- Więc postanowiłaś popracować w ogródku?

- Lubię sadzić kwiaty - odparła i nagle ugryzła się w język. Roy ciągle jej zarzucał, że mówi bez sensu, jak głupia nastolatka.

Usiłowała nie myśleć o byłym mężu i o tym, co by zrobił, gdyby zobaczył ją w towarzystwie obcego mężczyzny. Ale nie było to łatwe. Nie umiała uwolnić się od Roya; stale żyła w strachu, że ją odnajdzie i będzie się jej naprzykrzał, tak jak w Salt Lake City.

- Owszem, to miłe zajęcie, ale nieodpowiednie dla osoby osłabionej chorobą. Dostałaś udaru słonecznego i dlatego straciłaś przytomność. - Potrząsnął głową, wprawiając w ruch zawieszony w uszach czarne ozdoby.

Zapadła cisza. Jenny wypila kolejny łyk wody i rozejrzała się po domu. Rozkład pokoi był taki sam jak u niej, ale sposób urządzenia zdecydowanie męski. Silny akcent stanowiła dębowa szafka z oszklonymi drzwiczkami, wypełniona bronią palną. Przyglądając się strzelbom i

rewolwerom, zauważyła karabin Winchester Yellow Boy, legendarny model z 1866 roku. Jako dekoratorka wewnątrz lubiła westernowy styl; większość wolnego czasu poświęcała na wynajdowanie ciekawych eksponatów.

- Na imię mi Hawk - powiedział mężczyzna, wyrywając ją z zadumy.

- Hawk - powtórzyła. Hawk czyli jastrząb. Pasuje do niego. Wyobraziła sobie, jak szybuje w powietrzu, po czym opada w dół, by zapolować na jakieś zwierzę. Lub na niczego nie podejrzewającą niewiastę.

- Powinnam iść. - Przygryzła wargi. - Już dość ci zajęłam czasu.

- Poczekaj...

Wyciągnął rękę i przyłożył ją do jej policzka. Zaskoczona, zamarła bez ruchu; Dłoń miał chłodną, pokrytą odciskami.

- Masz gorączkę. - Odgarnawszy palcami grzywkę, przytknął rękę do czoła dziewczyny.

Wstrzymała oddech. Z trudem się pohamowała, by go nie odepchnąć - ze strachu przed emocjami i wspomnieniami, jakie wzbudzała w niej jego czułość. Nie mogła mu tego powiedzieć. Musiałaby wtedy ujawnić, że Roy często gładził ją tak po twarzy, a potem tę samą dłoń zwił w pięść i...

Hawk cofnął rękę.

- Przyniosę ci aspirynę.

- Nie trzeba. Pójdę do domu i się położę. Podawszy mu szklanę, podniosła się z kanapy. Odprowadził ją do drzwi.

- Zapomnieliśmy o liście - zauważył. - Pewnie leży w trawie.



- Znajdę go.

- Lepiej żebyś przez jakiś czas unikała słońca. Wiesz co? Idź do domu i zrób sobie kąpiel w letniej wodzie, a ja poszukam tego listu i wrzucę go do twojej skrzynki. Dobrze? - Uśmiech złagodził ostre rysy jego twarzy, przysłonił bliznę, dodał blasku oczom.

- Dobrze - zgodziła się.

- Do widzenia, Jenny.

- Do widzenia. - Ruszyła po trawniku w stronę swojego domu, mając świadomość, że Hawk nie spuszcza z niej wzroku.

Nie zwolniła, nie odwróciła się, nie pomachała ani nie uśmiechnęła się na pożegnanie. Równym, miarowym krokiem maszerowała przed siebie. Wiedziała, że nie należy zaprzyjaźniać się z żadnym przystojnym, sympatycznym mężczyzną. Bo mogą z tego wyniknąć kłopoty.

Cztery dni później wyszła ze sklepu, pchając przed sobą wózek pełen puszek, mrożonek, owoców i świeżych warzyw. Dla jednej osoby nie chciało jej się przyrządzać tradycyjnych posiłków; wolała gotowe dania, które wystarczyło podgrzać w piekarniku. Czasem jadała poza domem, głównie w mieszczącej się na terenie klubu golfowego Yellow Rose Cafe. Jenny nie była członkiem klubu; zatrudniono ją do urządzenia wystroju nowego skrzydła. Efekty jej pracy najwyraźniej musiały się spodobać, bo poproszono ją o przerobienie kilku pokoi gościnnych. Do klubu Lone Star należała śmietanka Teksasu.

- Proszę pani! - zawołał młodzięczy głos. - Nie chciałaby pani zaadoptować szczeniaka?

Obejrzała się przez ramię, podejrzewając, że to do niej skierowane są te słowa. Nie pomyliła się. Dwóch nastolatków, sądząc z wyglądu

chyba braci, siedziało na ocienionym placyku przed sklepem. Pomiedzy nimi stało tekturowe pudło. Słyszac dobywajace sie ze srodka szczekanie, Jenny podeszła bliżej.

- To naprawdę miły psiak - powiedział starszy z chłopców. - I tylko on jeden nam został. Resztę już oddaliśmy.

Nie mogąc się powstrzymać, zajrzała do pudła. Na jej widok beżowo-czarny piesek znów zaczął szczekać i merdać wesoło ogonkiem. Miał zielone ślepia, wydłużony pyszczek, wielkie oklapnięte uszy i grube łapy w białych skarpetkach. Był uroczy. Aż chciało się go wziąć w ramiona i przytulić.

Czy powinna się nad psiną zlitować? Zapewnić jej ciepły kąć do spania? Czy...

Natychmiast cofnęła rękę. Chyba zwariowała! Ktoś taki jak ona nie może sobie pozwolić na trzymanie zwierzęcia. Nie wiedziała, jak długo pozostanie w Mission Creek ani dokąd się przeniesie, jeżeli Roy trafi na jej ślad. Nie miała stałego miejsca zamieszkania, ciągle była w drodze. Jak przestępca. Tyle że uciekała nie przed policją, a przed mężem i bolesnymi wspomnieniami.

- Sympatyczna psina - oznajmił nagle głos za jej plecami.

Odwróciwszy się, ujrzała Hawka w dzinsach, dzinsowej koszuli i słomkowym stetsonie nasuniętym na oczy. Opaska z koralików oraz zwisające z niej pojedyncze piórko zdawały się podkreślać indiańskie rysy mężczyzny. W kwietniowym słońcu czarne ozdoby w uszach połyskiwały złowrogo.

Czuła, jak serce bije jej jak szalone. Czyżby Hawk ją śledził? Nie bądź niemądra, zganiła się. Facet ma prawo przyjechać do sklepu po

zakupy.

- Jak zdrowie?

- W porządku - odparła, starając się uspokoić.

Unikając kontaktu wzrokowego, skierowała spojrzenie w dół. Dziś nie miał na nogach mokasynów, lecz powycierane ze starości, brudne buty kowbojskie z zadartymi noskami.

- Wracam z roboty.

- Aha. - Zastanawiała się, gdzie pracuje. Na czyimś ranczu jako kowboj albo pomocnik kowboja? Pewnie tak. Ubranie miał równie brudne jak buty.

- Trenuję konie - wyjaśnił, jakby czytał w jej myślach. - Wynajmuję budynek w Stajniach Jacksona.

Przez moment oboje milczeli. Jenny próbowała się zrelaksować, ale nie mogła, czując na sobie oczy mężczyzny. Zakłopotana, podniosła rękę do brody, potem odgarnęła włosy za uszy. Od niedawna była blondynką; zmieniła kolor, żeby zmylić Roya.

Hawk wbił wzrok w psa.

- Zamierzasz kupić szczeniaka?

- Nie starczyłoby mi dla niego czasu. Mam zbyt absorbującą pracę. - Poza tym, dodała w myślach, muszę być zawsze gotowa do ucieczki. Jeśli pojawi się Roy, nie mogę wracać do domu po psa. - Ale jest rozkoszny.

- Moim zdaniem - powiedział, zagładając do pudła - płynie w nim krew owczarka australijskiego.

- I beagle'a- wtrącił starszy z dwóch chłopców.

- Proszę, proszę, co za kombinacja. - Wyjąwszy psa, Hawk obrócił się do Jenny. Podniecony psiak wiercił się w jego ramionach. - Ciekawa

mieszanka ras, nie sądzisz?

Skinieniem głowy przyznała mu rację i nagle uświadomiła sobie, że Hawk też stanowi mieszankę ras. Wcześniej nie zwróciła na to uwagi, po prostu sądziła, że jest Indianinem, ale teraz... Tak, wyraźnie widziała, że płynie w nim krew białych przodków. Skórę miał bardziej oliwkową niż miedzianą, nos zaś długi i wąski, kojarzący się z angielską arystokracją. Ona sama nigdy nie zastanawiała się nad swoim pochodzeniem, podejrzewała jednak, że dla Hawka są to sprawy niezwykle istotne. Że jest dumny ze swoich indiańskich korzeni.

- Czy od czasu do czasu zabawiłabyś się w psią babysitterkę?
- Przepraszam, zamyśliłam się. W co?
- W psią babysitterkę. Kusi mnie, żeby go wziąć.

Szczeniak trącił ją łapą. Zaśmiała się. Sprawiał wrażenie zadowolonego. Nic dziwnego, dobrze mu było na rękach u Hawka. Miała ochotę pognać z powrotem do sklepu, kupić wór psich przysmaków i kilka piszczących zabawek.

- Oczywiście - odparła. - Bardzo chętnie. Kiedy tylko będę mogła.
- Świetnie. - Twarz Hawka rozjaśnił uśmiech. -Z bijącym sercem i rosnącym przerażeniem Jenny

wpatrywała się w swojego przystojnego sąsiada. Boże kochany, jak to możliwe? Podobał się jej. Po tym wszystkim, czego doświadczyła ze strony Roya, unikała mężczyzn jak ognia. Sądziła, że musi minąć wiele czasu, zanim któryś ją zainteresuje.

- Muszę iść - stwierdziła ni stąd, ni zowąd.

W skupieniu obserwował, jak pcha wózek przez parking. Czego się bała? Dlaczego po paru minutach zawsze podrywa się do ucieczki?

Podejrzewał, że nie chodzi o jego opinię ani krążące o nim plotki. Raczej o coś, co tkwi w niej samej. Chwilami przypominała ranne zwierzę - wystraszone źrebię lub ptaka ze złamanym skrzydłem. Ze zwierzętami potrafił sobie radzić, z kobietami nie za bardzo.

- To co? Bierze pan szczeniaka?

- Tak - odparł, spoglądając na chłopaczków. - Mogę?

- No jasne. Psina potrzebuje domu.

Włochata kulka o zimnym, mokrym nosie cały czas wierciła się radośnie. Sięgnąwszy do kieszeni, Hawk wydobył portfel.

Chłopcy wytrzeszczyli ze zdumienia oczy.

- On nic nie kosztuje. Może go pan wziąć za darmo.

- Wiem, ale chętnie zapłacę - powiedział Hawk.

Wierzył, że zwierzęta, podobnie jak ludzie, instynktownie wyczuwają swoją wartość. Niech szczeniak wie, że jest równie cenny jak pies rasowy z rodowodem,

- W porządku, jak pan chce. - Chłopcy ochoczo przyjęli pieniądze.

W tym momencie zadzwonił telefon. Przykładając komórkę do ucha, Hawk odszedł parę kroków na bok.

- Halo?

- Hawk, mówi Tom Jackson. Musisz jak najszybciej wrócić do stajni.- Dlaczego? Coś się stało?

- Czeka na ciebie klient. Dość niecierpliwy.

- Daj go do telefonu.

- Wolałbym nie. Powinieneś załatwić to osobiście. Klient musi być kimś ważnym, skoro Jackson zachowuje się w ten sposób.

- W porządku - powiedział Hawk. - Już ruszam. Umieścił psa w

pikapie na fotelu pasażerskim,

a sam usiadł za kierownicą. Nie zamierzał spekulować, kto na niego czeka. Tym bardziej że jego uwagę zaprzętał szczeniak, który kręcił się, popiskując cicho. Po chwili zwinął się w kłębek na kolanach Hawka.

- No dobrze, mały. - Podrapał psinę za uchem. - Możemy tak podróżować, dopóki się nie przyzwyczaisz. Ale potem musisz nauczyć się samodzielności.

Zanim dotarli na miejsce, psina już mocno spała. Uśmiechając się pod nosem, Hawk skręcił w podjazd prowadzący do wynajmowanej przez niego szopy.

Wtem spostrzegł furgonetkę i przyczepę z logo Wainwrightów. Co, do diabła...?

Wysiadł z pikapa, ostrożnie postawił szczeniaka na ziemi, po czym przeszedł na tył przyczepy. Jego oczom ukazał się Archy Wainwright - ten drań, który zapłodnił jego matkę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Hawk zjeżył się. Spięty, gotów do stoczenia boju, podszedł bliżej.

- Czego, do cholery, tu szukasz?

Archy odwrócił się wolno w stronę mówiącego. Był to wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, który zupełnie nie wyglądał na swoje lata.

- Pomyślałem sobie, że dam ci zarobić.

- Ach, tak? - Głos Hawka ociekał sarkazmem. - Ciekawe, dlaczego akurat mnie wybrałeś?

- Żeby się przekonać, czy znasz się na swojej robocie.

- Oczywiście, że się znam. - Ze spojrzenie Hawka przebijała duma. - Jestem Apaczem. Zawsze byliśmy lepszymi jeźdźcami od was.

Archy uniósł krzaczaste brwi; jego niebieskie oczy zdawały się rzucać wyzwanie.

- Od nas, czyli od kogo? - spytał po chwili.

- Majętnych bezużytecznych Teksańczyków. Bogaty ranczer wskazał głową na przyczepę.

- Skoro tak uważasz, to przyjmij robotę, którą oferuję. Udowodnij, Apaczu, jaki jesteś dobry.

- Niczego nie muszę ci udowadniać - oznajmił ze złością Hawk. Pomijając wszystko inne, nie chciałby tknąć pieniędzy tego nędznego podrywacza, który wykorzystał indiańską dziewczynę, a później odmówił uznania syna. - Jesteś dla mnie nikim. Wolałbym robić interesy z diabłem niż z tobą.

- Tak się jednak składa, że nosisz moje nazwisko, a nie Lucyfera. Dlatego mam prawo wiedzieć, czy potrafisz okiełznać konia na modłę wainwrightową.

- Niczego nie robię na modłę wainwrightową - stwierdził przez zęby Hawk. - A nazwiska Wainwright używam tylko dlatego, że matce na tym zależało. A teraz wynoś się stąd, staruchu. I więcej nie wracaj.

- Bezczelny sukinsyn - mruknął Archy, kierując się do furgonetki. - Hyclowskie nasienie.

Nie hyclowskie, ale twoje, pomyślał Hawk. Przed oczami stanął mu obraz Bogu ducha winnego chłopca, który pragnie ojcowskiej miłości.

Pies zaczął ujadać, jakby w ten sposób chciał wyrazić, co myśli o obcym. Archy siedział już za kierownicą, drzwi miał zamknięte, szyby

zakręcone, ale ten pokaz psiej lojalności wzruszył Hawka.

W tak niedużym miasteczku jak Mission Creek spotkania ojca i syna były nieuniknione, ale zawsze dochodziło do nich przypadkiem. Dziś po raz pierwszy Archy wybrał się z wizytą do Hawka i patrząc mu prosto w twarz, kazał udowodnić, że zasługuje na nazwisko Wainwright. Swoim zachowaniem tylko podsycił nienawiść Hawka.

Kiedy furgonetka z przyczepą zniknęły za zakrętem, Hawk wziął psa na rękę.

- Chodźmy do domu, mały. - Chciał wejść pod prysznic, puścić silny strumień wody, który zmyłby z niego napięcie. - Wykąpię się, wypiję piwo, potem przyrządę nam coś do jedzenia.

Dwadzieścia minut później zajechał pod dom. Gasząc silnik, przypomniał sobie, że nawet nie wszedł do sklepu; lodówka świeciła pustkami. Szlag by to trafił!

Nie miał energii, by wracać do miasta. Hałas, ruch, ludzie... Nie, to zdecydowanie ponad jego siły. Marzył o ciszy, o prysznicu, o grubym soczystym steku, którym mógłby się podzielić z psem. W końcu psinie należy się nagroda za obszczekanie Archy'ego.

Znużony, oparł się o siedzenie, gdy wtem kątem oka dostrzegł jakiś ruch.

To była Jenny; krążyła po ogrodzie, podlewając rośliny. Przyglądał się jej, czując, jak powoli ogarnia go spokój. W kwiecistej sukience nadymającej się na wietrze wyglądała ślicznie, jak anioł, który niespodziewanie zstąpił z niebios.

Psiak stanął na tylnych łapkach i przytknął nos do szyby; też chciał popatrzeć. Hawk uśmiechnął się pod nosem.



I nagle sielski obrazek został brutalnie zakłócony. W kierunku Jenny podążała pani Pritchett, wścibska baba z naprzeciwka. Kobieta posłała Hawkowi przenikliwe spojrzenie. To mu wystarczyło; domyślił się, w jakim celu składa Jenny wizytę - zamierza ją przed nim ostrzec.

Dokładnie wiedział, co Jenny za chwilę usłyszy.

„Miej się na baczności, złotko. On jest taki sam jak jego matka. Ta rozpustnica uwiodła Archy'ego Wainwrighta i zniszczyła biedakowi małżeństwo”...

Hawk zacisnął powieki. Jego matka zmarła wiele lat temu, ale jej imię wciąż obrzucano błotem. A on...

Cóż, wywołał skandal, całując w miejscu publicznym dwie białe dziewczyny. O tym Jenny też z pewnością usłyszy.

Wyczuła, że ktoś się zbliża. Odwróciwszy się, ujrzała siwowłosą kobietę, która energicznym krokiem maszerowała w jej kierunku. Na wszelki wypadek zakreśliła szlauch.

Kobieta, ubrana w staromodną podomkę oraz białe tenisówki, szła z zaferowaną miną, jakby miała niezwykle ważną misję do spełnienia. Misją tą, jak się domyśliła Jenny, nie było zbieranie datków na cel charytatywny ani domowa sprzedaż kosmetyków.

- Nazywam się Pritchett i mieszkam po drugiej stronie ulicy. - Wskazała ręką na starannie utrzymany żółty dom. - Niepokoję się o ciebie, złotko. Ten człowiek stale cię obserwuje.

Serce o mało nie wyskoczyło Jenny z piersi. Czyżby Roy ją wyśledził? Czy to jego przyuważyła sąsiadka?

- Jaki człowiek?

- Ten Indianiec, oczywiście.

Jenny odetchnęła z ulgą. A więc nie chodzi o Roya.

- Ma pani na myśli Hawka? - upewniła się.

- No a kogóż by innego? Widziałam, do czego się posunął w zeszłym tygodniu. Na nic się nie oglądając, zaciągnął cię do swojego domu.- Tego dnia kiepsko się czułam - wyjaśniła Jenny, stając w obronie mężczyzny. - Za dużo czasu spędziłam na słońcu i zemdlałam. Hawk starał się mi pomóc.

Pani Pritchett skinęła głową w stronę podjazdu.

- Siedzi teraz w tym swoim pikapie i gapi się na nas. A raczej na ciebie. Na twoim miejscu trzymałabym się od niego z daleka. To niebezpieczny typ, nie można mu ufać.

Jenny obejrzała się przez ramię.

- Cały czas zachowywał się jak dżentelmen. Jego ciemne oczy, świdrujący wzrok i surowe, męskie rysy sprawiły, że przeniknął ją dreszcz.

- Skąd ta pewność? Przecież byłaś nieprzytomna. - Siwowłosa kobieta odchrząknęła. - Wiesz, kim on jest? Kim są jego rodzice?

Nie, odparła w myślach Jenny, ale zaraz się dowiem.

- Jego matka już nie żyje. Nazywała się Tańcząca w Deszczu. Była wysoka, szczupła, z włosami do pasa.

Korciło Jenny, aby spytać, czy to grzech mieć tak długie włosy, ale ugryzła się w język.

- Tańcząca w Deszczu postanowiła uwieść żonatego mężczyznę. Jednego z najbogatszych ranczerów w okolicy. Biedak nie mógł się jej oprzeć. Dziwka jedna!

Jenny wytrzeszczyła oczy. Nie spodziewała się, że ta pocziwie

wyglądająca kobiecina może być tak okrutna.

- I ten bogaty ranczer jest ojcem Hawka?- Tak. Archy Wainwright. Na pewno o nim słyszałaś.

Jenny zamurowało. Nie tylko słyszała o Archym Wainwrightcie, ale wiele mu zawdzięczała. Dziadek Archy'ego był jednym z założycieli Lone Star, Archy zaś zarekomendował ją Joemu Turnerowi, architektowi, który nadzorował w klubie wszystkie prace remontowo-modernizacyjne.

Pani Pritchett, zachwycona i zachęcona reakcją Jenny, przysunęła się krok bliżej.

- Chociaż używa ich nazwiska, Wainwrightowie nie uznają go za członka rodziny. Trudno się im dziwić. Ten mieszaniec niczego sobą nie reprezentuje. I podobnie jak jego matka, ma okropną reputację. Jakiś czas temu pocałował w barze dwie białe dziewczyny, jedną po drugiej. Nie były to przyjacielskie pocałunki, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Potem, jak gdyby nigdy nic, odwrócił się na pięcie i wyszedł z lokalu. - Pani Pritchett przysunęła się jeszcze bliżej. - Dziewczyny należały do miejscowej śmietanki towarzyskiej. Możesz sobie wyobrazić, jaki wybuchł skandal. Nie wiadomo, dlaczego facet tak postąpił. Słyszałam kilka wersji. Niektórzy twierdzą...

Rozległ się dźwięk, jakby ktoś zatrzasnął drzwi samochodu. Obie kobiety obejrzały się za siebie.

Jenny napotkała wzrok Hawka. On wie, przemknęło jej przez myśl. Doskonale wie, o czym opowiada jej pani Pritchett.

- Rety! - Staruszka cofnęła się o krok. - On tu idzie. Co za tupet! Faktycznie, był coraz bliżej. Towarzyszący mu psiak wesoło merdał ogonem.

- Dzień dobry, Jenny. Dzień dobry, pani Wścibska.

- Pritchett - poprawiła go gniewnie staruszka.

- No tak, oczywiście. - Usta zadrżały mu, jakby z trudem powstrzymywał śmiech. - Pani Pritchett - Wścibska.

- Nie zamierzam tego słuchać!

- Słusznie - poparł ją Hawk. - Nikt pani nie każe. Staruszka pogroziła mu palcem.

- Ostrzegłam ją przed tobą. - Popatrzyła na Jenny. - W razie czego będziesz sama sobie winna. - Dumna jak paw, z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, ruszyła po trawniku w stronę swojego domu.

Przez chwilę Jenny z Hawkiem stali bez słowa. Nie wiedzieli, jak się zachować. Ona przygryzła wargę, on utkwiał wzrok w ziemi.

- Wredne złośliwe babsko - powiedział w końcu.

- Co jak co, ale nie darzy cię sympatią.

- Z całą pewnością. - Na moment zamilkł. - Byłbym jednak wdzięczny, gdybyś nie sugerowała się jej opinią na mój temat, lecz starała się wyrobić własną.

Jenny skinęła głową. - Dobrze, oczywiście.

- Dzięki - Posłał jej łobuzerski uśmiech, a ona zaczęła się nerwowo zastanawiać, czy rzeczywiście wywołał skandal, całując w lokalu obie dziewczyny. - No cóż, chyba powinnaś skończyć podle... O Boże! - jęknął. - Przepraszam.

Obejrzawszy się, zobaczyła, za co ją przeprosza. Szczeniak wykopał z ziemi wszystkie nowo zasadzone pelargonie. Stał nieopodal z zadowoloną miną, upaprany błotem.

- Och, ty łobuzie! - Hawk chwycił go za kark niczym psia matka

karcąca nieposłuszne szczenię. - Nie gniewaj się na nas, Jenny. Przy najbliższej okazji odkupimy ci kwiaty.

Psina zaczęła radośnie machać ogonem, opryskując błotem swego pana. Hawk zaklął siarczyście, a Jenny zdusiła śmiech. Nie udało im się jednak zachować powagi; po chwili oboje zanosili się śmiechem.

- Pomożesz mi go opłukać? - spytał Hawk, wciąż zaciskając dłoń na psim karku.

Szczeniak wiercił się, usiłując wyrwać się swojemu panu. Może przeczuwał, co go czeka?

- Chętnie. - Podniosła szlauch.

Pomyślała sobie, że Hawk daje się lubić. Z drugiej strony lubiła też jego ojca. Zerknęła ukradkiem na dom sąsiadki. Była pewna, że staruszka obserwuje ich ukradkiem zza firanki.

Czy to prawda, że Wainwrightowie nie przyznawali się do pokrewieństwa z Hawkiem? Pewnie tak, skoro on mieszka w skromnym domku na obrzeżach miasta, podczas gdy Archy z rodziną na ogromnym ranczu.

- Możesz trochę zmniejszyć strumień wody?

- Jasne.

Wspólnymi siłami umyli małego rozrabiakę. Hawk miał opryskane błotem nogawki, ale najwyraźniej mu to nie przeszkadzało. Oboje patrzyli na szczeniaka, który tarzał się po trawie, wystawiając do góry brzusek. - Zjesz ze mną kolację? - spytał nagle Hawk. Poczowała ucisk w gardle. Randka? Wieczór przy świecach, kolacyjka, inteligentna rozmowa, pocałunek na dobranoc... Nie, nie dałaby rady. Po prostu nie...

- Zamówiłbym pizzę. Moglibyśmy usiąść sobie na werandzie.

Wypuściła z płuc powietrze. Pizza na werandzie. Chyba to niczym nie grozi.

- Dobrze - odparła, zadziwiając samą siebie. Uśmiechnął się.

Wolałaby, żeby nie robił tego

w sposób tak ujmujący. Roy też miał promienny uśmiech. Był jej rycerzem na białym koniu, człowiekiem, który najpierw zawrócił jej w głowie, a potem wepchnął ją w otchłań bólu i rozpacz.

- Jakie chcesz dodatki? - spytał Hawk. Pogrążona w myślach, popatrzyła na niego nierozumiejącym wzrokiem.

- Na pizzy - wyjaśnił.

Nie była w stanie się skupić na czymś tak prostym jak wybór składników. Przerazała ją świadomość, że Roy krąży po świecie i prowadzi swe poszukiwania. Często budziła się z krzykiem w środku nocy. Jeszcze częściej zwijała się w kłębek i szlochała.

- Wszystko jedno - odparła. - Naprawdę nie robi mi różnicy.

- Ależ co ty mówisz? - oburzył się. - Na pewno masz jakieś preferencje.

Ma? Chyba nie. Zawsze jadła to, co Roy wybierał, ubierała się w to, co kazał jej nosić, starała się być taką żoną, jaką sobie wymarzył. - W porządku. Niech będzie z ananasem.... - Roy nienawidził pizzy z ananasem. - I bekonem - dodała po chwili. Bekonu też nie znosił.

- Dobra, ananas i bekon. Zamówię, wskoczę pod prysznic, a kiedy pizza będzie na stole, wpadnę po ciebie.

Wziął psa na ręce i oddalił się w stronę własnych drzwi. Jenny odprowadziła go wzrokiem. Na widok psiej mordki wystającej ponad ramieniem Hawka uśmiechnęła się. Po raz pierwszy od dawna poczuła się

wolna.

W domu jednak wpadła w panikę. Gdyby Roy wiedział, że umówiła się z mężczyzną na kolację, zabiłby ją. Dosłownie. Zacisnąłby ręce na jej szyi i nie puściłby, dopóki nie wyzionęłaby ducha. Po chwili przypomniała sobie, że Roya tu nie ma. Że się z nim rozwiodła. Że ma prawo umawiać się z kim chce, a już na pewno ma prawo zjeść pizzę z sąsiadem.

Ż wysokim, przystojnym sąsiadem, którego towarzystwo przyprawia ją o przyspieszone bicie serca.

Wmawiał w siebie, że wcale się nie denerwuje. Nie jest krostowatym nastolatkiem, którzy zadurzył się w koleżance szkolnej. Jest dorosłym facetem, który dawno temu przestał umawiać się na randki. Oczywiście z seksu nie zrezygnował. Miewał krótkotrwałe romanse z kobietami indiańskiego pochodzenia, które akceptowały go takim, jakim był i nie próbowały zmienić. Ale na randki się nie umawiał. Zwłaszcza z niebieskookimi farbowanymi blondynkami. Takimi jak Tanya.

Stracił dla niej głowę, ona jednak traktowała go jak przedmiot. Jak zabawkę. Pociągał ją, bo stanowił zakazany owoc. Był Indianinem, człowiekiem tajemniczym, z niższych sfer, kochankiem, który miał świadczyć usługi seksualne. Zarówno jej, jak i jej przyjaciółce.

Na pudełku z pizzą postawił dwie puszki wody mineralnej i skierował się do drzwi. Nie, Jenny w niczym nie przypomina Tani. Niebieskie oczy i rozjaśnione farbą włosy o niczym jeszcze nie świadczą.

Nagle poczuł, jak coś trąca go w łydkę. Spojrzawszy w dół, zobaczył psa, który gotów był mu towarzyszyć podczas kolacji.

- Chyba nie, mały.

Psina zaskomlała żałośnie. Hawka ogarnęły wyrzuty sumienia.

- W porządku, ale masz się grzecznie zachowywać. Musimy wyrzeć na niej dobre wrażenie.

Pies wywiesił język; wyglądało to tak, jakby się uśmiechnął. Hawk zmrużył oczy.

- Nie wiem, czy mogę ci ufać.

W odpowiedzi rozległo się szczeknięcie, które miało znaczyć: Pewnie, że możesz. Słowo honoru.

- Nie oszukujesz mnie? Kolejne szczeknięcie: Ależ skąd!

- Nie rzucisz się pędem po trawniku? Hau, hau! Co, ja? A niby dlaczego?

Hawk otworzył drzwi; zanim wykonał krok, miękka futrzana kula śmignęła obok i pognąła na dwór. Wzdychając ciężko, zostawił jedzenie i picie na stole, po czym ruszył za swym czworonogiem. Oczywiście nie zamierzał go łapać.

Szczeniak czekał na werandzie przed domem Jenny. Na szczęście nie wytarzał się w błocie, ale ślady brudnych łap na werandzie świadczyły o tym, że wybrał okreśną drogę przez rozkopane rabaty kwiatowe.

- Och, ty zbóju!

Pies, z miną niewiniątka, zaczął wachać paprotkę.

Weranda Jenny, zdobiona bujną roślinnością w donicach, sprawiała wrażenie znacznie bardziej przytulnej. W rogu cichutko skrzypiała poruszana wiatrem drewniana huśtawka.

Hawk zastukał do drzwi. Jenny otworzyła po chwili, ubrana w białą bluzkę i dzinsy. Włosy miała związane w koński ogon. Wyglądała świeżo i uroczo, jak nastolatka.

On też czuł się jak nastolatek, niezdarny, zakłopotany; serce mu



waliło, ręce pociły się ze zdenerwowania.

- Pizza czeka.

- Świetnie. - Kucnęła, żeby pogłaskać psa. Na widok zabłoconych łap wybuchnęła śmiechem. - Ciagle chodzi w brudnych skarpetkach.

Hawk nie odpowiedział. Stał bez ruchu, upajając się jej młodzieńczą urodą i cudownym zapachem - poziomek, bitej śmietany...

- Pachniesz jak pyszny deser. Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Użyłam nowego sprayu do ciała. Kupiłam go dziś rano w sklepie. -  
Podoba mi się.

Szli obok siebie, uważając, by nie nadepnąć na psa, który kręcił się im pod nogami.

Hawk wskazał Jenny drewniany fotel, po czym wręczył jej puszkę wody oraz trójkąt pizzy. I nagle uzmysłowił sobie, że powinien był wynieść na zewnątrz talerze, nie mówiąc o serwetkach do rąk.

Jeszcze uzna mnie za prostaka, pomyślał.

- Zaraz wrócę. - Skierował się pośpiesznie do środka.

Jenny z wdzięcznością przyjęła zarówno talerz, jak i serwetkę. Usiadł naprzeciwko niej i od razu nałożył sobie dwa kawałki pizzy. Był głodny jak wilk. Przeżuwając pierwszy kęs, nagle spojrzał na szczeniaka. Zbój siedział z łapką w górze, żebrząc o jedzenie!

Dał głodomorowi kawałek miękkiego spodu. Wcześniej usmażył mu jajecznicę z ostatnich dwóch jajek, ale psina wyraźnie życzyła sobie jeszcze pizzę.

- Jutro kupuję torbę psiego żarcia. I zaczynam tresurę. - Popatrzył na Jenny. - Nieźle się dogaduję ze zwierzętami.

Szczeniak wyzebrał kolejny kęs.

- Właśnie widzę - rzekła dziewczyna.
- Na ogół to ja zmuszam je do posłuszeństwa, a nie odwrotnie.
- Komu usiłujesz to wmówić? Mnie czy jemu?
- Tobie. On myśli, że bez trudu owinie mnie wokół palca. -

Przeniósł spojrzenie na psa. - Ale czeka cię bolesne rozczarowanie, ty mały potworze. Korzystaj z ostatnich godzin wolności, bo jutro od rana zaczynamy tresurę.

Pies ziewnął szeroko.

- Wymyśliłeś dla niego imię? - spytała ze śmiechem Jenny.
- Jeszcze nie. - Wypił łyk wody z puszki. Miło było siedzieć na werandzie, czuć zawiązującą się nić sympatii. - Pewnie wezmę przykład z Apaczów.

- To znaczy?
- Dam mu imię tymczasowe, dopóki nie zasłuży na inne, stałe.
- Chyba już zasłużył - rzekła, wskazując upaprane łapy.
- Brudas! - zawołali chórem, rechocząc jak para dzieciaków, które się świetnie rozumieją.

Po chwili śmiech ucichł. Siedzieli wpatrzeni w siebie, nie zwracając uwagi na zachodzące słońce, które barwiło niebo na ogniście czerwony kolor.

W powietrzu wyczuwało się napięcie, jakby dziwną energię. Jenny skubała rozłożoną na kolanach serwetkę, Hawk zaś nerwowo zastanawiał się, co powiedzieć.

- Brudas... chyba rzeczywiście do niego pasuje - stwierdził w końcu.
- Też mi się tak wydaje.

Pies stanowił bezpieczny temat.

- No właśnie... - Hawk bał się, że jeśli zamilknie, znów wytworzy się naładowana elektrycznością atmosfera. Wolał jej uniknąć, szczególnie na tym etapie znajomości. - Wybierzesz się kiedyś ze mną do Centrum Drapieżników?

- Drapieżników? Czyli?

- Ptaków takich jak orły, sowy, sokoły, jastrzębie - wyjaśnił Hawk. - Pracuję tam jako wolontariusz. Leczymy ranne ptaszyska, po czym wypuszczamy je z powrotem na wolność. Oczywiście mamy również stałych mieszkańców, kaleki, które nie dałyby rady żyć samodzielnie.

Przyjrzała mu się uważnie. Przypomniała sobie, że jego imię znaczy "jastrząb".

- A czy ty zasłużyłeś na swoje imię?

- Tak, zdecydowanie. Jako siedmio- czy ośmiolatek znalazłem potrąconego przez samochód jastrzębia. Chciałem go opatulić kurtą i przynieść do domu, ale coś mi mówiło, że nie powinienem. Że niechący mogą wyrządzić mu jeszcze większą krzywdę.

- I co zrobiłeś?

- Pobiegnę do domu i opowiedziałem mamie o ptaku leżącym na szosie, a ona zadzwoniła do Centrum. Ludzie stamtąd zajęli się nim troskliwie, a kiedy wydobrzył, puścili go wolno. - Wspomnienie z dzieciństwa przywołało uśmiech na jego twarz. - Byłem z siebie bardzo dumny, jakbym dokonał czegoś ważnego. Jakbym osobiście przyczynił się do wyleczenia ptaka. Właśnie wtedy mama nadała mi imię Hawk.

- A kiedy dorosłeś, zgłosiłeś się do pracy w Centrum?

- Właśnie.

Wypił kolejny łyk wody. Cieszył się, że nie spytała go o imię, jakie

otrzymał po przyjsciu na świat. Nie lubił się przyznawać, że w papierach figuruje jako Anthony Archibald Wainwright. Przypuszczalnie Jenny wiedziała o Archym tylko tyle, co usłyszała od pani Pritchett. Nie obracała się w tych samych kręgach co Wainwrightowie; był tego na sto procent pewien.

- To co? Kusi cię złożenie wizyty drapieźnikom?
- Bardzo. Ale przyszły tydzień mam dość zajęty.
- Nie spieszy się. Centrum nie zniknie.

Liczył na to, że prędzej czy później dowie się o Jenny czegoś więcej: jaka jest naprawdę, co lubi, czego się boi i co przed nim ukrywa.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Klub golfowy Lone Star zajmował powierzchnię ośmiuset hektarów. Trzypiętrowy budynek z różowego granitu miał ogromne okna, z których rozciągał się widok na wspaniale utrzymane osiemnastodołkowe pole golfowe. Poza tym do dyspozycji członków było sześć kortów tenisowych oraz trzy baseny kąpielowe. Na terenie klubu znajdowały się również trzy lokale - The Empire Room, Men's Grill oraz Yellow Rose Cafe - których kucharze potrafili zaspokoić najwybredniejsze podniebienia.

Jenny weszła do kawiarni Rose Cafe i uśmiechnęła się do kelnerki.

- Czy mogę usiąść przy stoliku obsługiwanym przez Daisy?
- Oczywiście - odparła kobieta i wskazała jej stolik przy oknie wychodzącym na patio.

Jenny podobał się słoneczny wystrój sali. Żółte obrusy oraz podłużna drewniana skrzynia pełna nagietków, petunii i lwich paszczy

wprowadzały radosny wiosenny nastrój. Skrzynia, która oddzielała część kawiarniano- restauracyjną od części barowej, spełniała funkcję zarówno dekoracyjną, jak i użytkową. Klub stał się ważnym elementem życia Jenny. Była wdzięczna za to, że jego właściciel przedłużył z nią umowę. Dzięki pracy miała poczucie, że robi coś sensownego, inaczej chyba by zwariowała.

Zerknąwszy w kartę dań, zdecydowała się na lekką przekąskę. Właśnie zakończyła spotkanie z szefem ekipy malarzy, po lunchu zaś czekały ją kolejne spotkania. Cały dzień miała wypełniony pracą.

- Dzień dobry, Jenny.

Do stolika podeszła Daisy z bloczkiem i piórem do notowania zamówień. Była to atrakcyjna tleniona blondynka o śniadej cerze i wysportowanej sylwetce. Jej śliczna twarz skrywała głęboki smutek. Patrząc w lustro, Jenny często widywała w swoich oczach identyczny wyraz cierpienia.

Czy Daisy Parker też ucieka od swojej przeszłości? Czy również usiłuje zatrzeć za sobą ślady? Czy tak jak ona, Jenny, ma tajemnice, które nie dają jej spać po nocy?

Uśmiech, którym witała gości, nic nie znaczył; był sztuczny, na pokaz.

- Co ci można podać?

- Zieloną sałatę i mrożoną herbatę o smaku malinowym.

- Jaki sos?

- Winegret.

Dlaczego Daisy rozjaśniła włosy? Czy z tego samego powodu co ona? Bo chyba nie z powodu reklam usiłujących przekonać kobiety, że

mężczyźni wolą blondynki?

Miała dość własnych problemów, więc nie powinna zwracać sobie głowy młodą kelnerką, ale to było silniejsze od niej. Czuła potrzebę zaprzyjaźnienia się z Daisy, spytania jej, czy nie potrzebuje pomocy. Z drugiej strony, nie nadawała się na niańkę czy terapeutkę; sama ledwo radziła sobie z własnymi emocjami: ze strachem, niepewnością.

Kelnerka uśmiechnęła się uprzejmie, po czym oddaliła w stronę kuchni. Pięć minut później postawiła przed Jenny sałatkę oraz herbatę.

W sali panował spory ruch; jedni goście wchodzili, inni wychodzili. Skończywszy posiłek, Jenny podniosła głowę i ujrzała zmierzającego w jej kierunku Archy'ego Wainwrighta. Nie przyjaźniła się z nim; po prostu był jej znajomym, człowiekiem, którego zawsze szanowała i podziwiała i z którym łączyły ją interesy. Ale wcześniej nie wiedziała, że jest ojcem Hawka.

- Witaj, Jenny. Mogę się przysiąść?

- Oczywiście. - Zapraszającym gestem wskazała krzesło.

Przyglądała mu się z zainteresowaniem, szukając w jego twarzy podobieństwa z Hawkiem. Mieli identyczną budowę ciała oraz taki sam niski głos, a także...

- Wykonałaś kawał świetnej roboty - pochwalił ją Archy. - Rada nadzorcza jest bardzo zadowolona z efektów twojej pracy. I z twojego poświęcenia. Wiele godzin spędzasz w klubie.

- Praca sprawia mi przyjemność. A nadgodzin nie liczę. Lubię być zajęta.

- Miło mi to słyszeć. - Skinął na Daisy, która błyskawicznie podeszła do stolika. - Poproszę, kochanie, o filiżankę kawy, a Jenny

przynieś kawałek tej pysznej szarlotki.

- Och nie, dziękuję. Ja... - Jenny zaczęła protestować, ale jej sprzeciw na nic się nie zdał.

- Żadnego dziękuję. - Zwrócił się do kelnerki: -A zatem kawa i szarlotka. Wszystko zaś, łącznie z tą zieleniną, którą jadła, dopisz do mojego rachunku.

Chwilę później przed Jenny stał talerz z kawałkiem świeżo upieczonego ciasta.

- Wyśmienite! - zachwyciła się po pierwszym kęsie.

- Prawda? Nie ma nic lepszego niż szarlotka, która jeszcze nie zdążyła wystygnąć. A teraz powiedz mi, Jenny: masz tu jakichś znajomych, przyjaciół? Praca pracą, ale z życia towarzyskiego nie można całkiem rezygnować.

Zawahała się, po czym biorąc głęboki oddech, rzekła:

- Nie rezygnuję. Wczoraj jadłam kolację ze swoim sąsiadem.

Twoim synem, dodała w myślach.

- To dobrze. A teraz słuchaj. Co roku organizujemy w klubie bal na powitanie wiosny. Oczywiście otrzymasz zaproszenie... - Podniósł kawę do ust i napotkał wzrok dziewczyny. - Żebyś nie czuła się samotna, mogę ci na ten wieczór zapewnić towarzystwo jakiegoś miłego młodzieńca. Chyba że znasz kogoś odpowiedniego, z kim chciałabyś się wybrać...

Zaskoczona nie wiedziała, co powiedzieć. Żeby zyskać na czasie, zaczęła nabierać ciasto na widelec. Bal na powitanie wiosny? Czy zna kogoś odpowiedniego?

Zna Hawka. Starła się nie wpaść w panikę. Nie, Hawk nie wchodzi w grę. Nie mogłaby go zaprosić na bal urządiany przez jego ojca. I na

pewno nie mogłaby z nim tańczyć. Bała się kontaktu fizycznego. A sam widok Hawka przyprawiał ją o dreszcz.

- Ten bal to dla ciebie świetna okazja, aby nawiązać kontakty zawodowe - ciągnął Archy. - Poznasz śmietankę Teksasu.

Ludzi, których stać na zatrudnienie dekoratora wnętrz, dokończyła w myślach Jenny. Ale nie, nie mogłaby. Nie dałaby rady.

- Zresztą do balu został jeszcze miesiąc. Zdasz kupić elegancką suknię, pójść do fryzjera, kosmetyczki, czy gdzie tam wy chodzie przed każdą większą imprezą.

Jenny uśmiechnęła się blado.

- Pochlebia mi twoje zaproszenie, Archy, ale szczerze mówiąc, nie przepadam za wielkimi przyjęciami.

Potrząsnął głową.

- Jesteś za ładna, żeby siedzieć w domu.

- Wiesz, jeszcze się urządzam. Bądź co bądź mieszkam tu od niedawna. Nowe miasto, nowi ludzie... Jakoś nie jestem gotowa na huczny bal.

- No cóż. W każdym razie czuj się zaproszona. Może zmienisz zdanie...

Podejrzewała, że Archy tak łatwo się nie podda. Że będzie ponawiał zaproszenie, przekonywał ją, aby jednak się zastanowiła. Odkąd przyjechała tu do pracy, wziął ją pod swoje skrzydła. Był dla niej jak ojciec. Przypuszczalnie uważał za swój obowiązek otoczyć ją opieką, przedstawić swoim przyjaciołom, sprawić, by zaczęła bywać.

Była wzruszona dobrocią, jaką jej okazywał, zatroskaniem, które widziała w jego oczach.



Tyle że teraz, gdy poznała jego syna, do którego się nie przyznawał, wszystko się nieco skomplikowało.

Minął kolejny pracowity dzień. Kiedy zajechała pod dom, zapadał już zmierzch.

Przez chwilę siedziała w samochodzie, zastanawiając się, co robić. Doszła jednak do wniosku, że musi powiedzieć Hawkowi o swojej znajomości z jego ojcem.

Nie była pewna, czy świeża przyjaźń zdoła przetrzymać taką rewelację, chciała jednak, żeby w ich relacjach nie pojawił się fałsz i zakłamanie.

Obiecała Hawkowi, że w swojej ocenie jego osoby nie będzie się kierowała plotkami; liczyła na to, że odpłaci się jej tym samym. Poznała ojca, zanim jeszcze spotkała syna; nie może jej mieć za złe, że utrzymuje z nim kontakty służbowe.

Zapukała do drzwi. Sądziła, że usłyszy szczekanie. Szczekania nie było, pojawił się za to Hawk - w dżinsach, z gołym torsem. Na jego widok zakręciło się Jenny w głowie.

Włosy miał wilgotne, zaczesane do tyłu, przez co czarne ozdoby w uszach wydawały się większe, bardziej wyraziste. Nie mogła oderwać oczu od szerokiej klatki piersiowej.

- Jenny. Wspaniale wyglądasz.

- Dziękuję.

Miała na sobie beżowy kostium składający się z żakietu i spódnicy, która kończyła się kilka centymetrów nad kolanami. Oraz beżową bluzkę. A do kompletu beżowe pantofle. Jedynym jaskrawym elementem była błękitna apaszka, która idealnie harmonizowała z kolorem jej oczu.

Hawk też wyglądał wspaniale, ale przemilczała ten fakt. Zresztą co można powiedzieć, patrząc na półnagiego mężczyznę?

- Wejdz. - Odsunął się na bok, robiąc przejście.

Usiłowała się odprężyć, ale nie bardzo jej to wychodziło. Nie spodziewała się przecież zastać Hawka bez ubrania.

- Gdzie Brudasek?

- Śpi. Zmęczyło go rozpruwanie poduszek w domu. Albo będę musiał zamykać rozrabiakę w jakiejś budzie, albo zabierać z sobą do roboty. Tam nie narobi tylu szkód. - Wskazał ręką kanapę i fotele. - Usiądź. Czego się napijesz? Wody? Piwa?

- Nie, nic. Słuchaj, jeśli przyszlłam nie w porę, wpadnę jutro, kiedy...

Kiedy włosy będziesz miał suche, a tors okryty koszulą, dodała w myślach. Może wtedy będę w stanie się skupić..

- Wcale nie przeszkadzasz. Siadaj. Właśnie zamierzałem przynieść sobie piwo. Na pewno nic nie chcesz?

- Na pewno.

Usiadła na brzegu kanapy. Po chwili Hawk wrócił do salonu.- Czy coś się stało? - spytał.

- Nie.

Potrząsnąwszy głową, rozejrzała się po pokoju. Widać było, że mieszka tu mężczyzna; świadczyły o tym solidne drewniane meble, zwierzęce skóry, brak bibelotów, ciśnięte w kąt mokasyny, stolik zawalony starymi gazetami. Roy był pedantem; miał bzika na punkcie porządku.

Nagle spostrzegła stojące na szafce zdjęcie kobiety trzymającej za rękę małego chłopca. Chłopcem przypuszczalnie był Hawk, kobietą - jego

matka.

Tańcząca w Deszczu.

Pasowało do niej to imię. Jenny nie spotkała nikogo o równie egzotycznej urodzie. Oczami wyobraźni widziała, jak kobieta tańczy w deszczu, a jej kruczoczarne włosy połyskują w srebrzystym blasku księżyca.

Nic dziwnego, że oczarowała Archy'ego.

Przez dłuższą chwilę Jenny wpatrywała się w zdjęcie jak zahipnotyzowana. Kiedy się odwróciła, Hawk siedział w fotelu koło kominka, z marsem na czole i wyrazem powagi w oczach.

- Czy pani Pritchett znów coś o mnie nagadała? Albo o mojej mamie?

- Nie, dziś jej nie widziałam. Za to rozmawiałam z twoim ojcem. Z Archym Wainwrightem łączą mnie sprawy zawodowe.

Nie poruszył się, nie drgnął mu nawet jeden mięsień.

- Sprawy zawodowe?

- Tak. - Położyła obie ręce na kolanach. Nagle pokój wydał jej się mały, ciasny, duszny. Marzyła o tym, aby otworzyć okno, wpuścić trochę świeżego powietrza. - Jestem dekoratorką wnętrz. Przyjechałam do Mission Creek, żeby wspólnie z miejscowym architektem zaprojektować nowe skrzydło klubu. Potem otrzymałam zlecenie, aby zmienić wystrój niektórych pokoi gościnnych.

- No i co myślisz o starym poczciwym Archym? - spytał Hawk, wykrzywiając usta w ironicznym uśmiechu.

- Lubię go - odparła szczerze. - Wiele mu zawdzięczam. To dzięki niemu dostałam zlecenie z Mission Creek. Poleciał mnie tutajszemu

architektowi.

- Polecił? - Hawk spojrział na nią posepnie. - To znaczy, że wcześniej zetknął się z twoją pracą?

- Tak. Zaprojektowałam wnętrze sieci restauracji w Utah. Archy zna ich właściciela. Urządziłam je w stylu westernowym. Za projekt zdobyłam nagrodę...

- Mówiłaś Archy'emu, że jesteście sąsiadami?

- Nie. - Czują się jak na przesłuchaniu. - Nie widziałam powodu. Nie wiem, co was łączy, więc...

- Nic nas nie łączy. Nigdy nie uznał mnie za syna. Chyba pani Pritchett ci o tym wspomniała?

- Tak, ale jeśli chcesz mi przedstawić swoją wersję, chętnie jej wysłucham.

- Po co? - Przytknął butelkę z piwem do ust. -I tak nie zmienisz zdania o Archym.

Znaleźli się w impasie. Przez chwilę patrzyli na siebie bez słowa. Wreszcie Jenny przerwała ciszę:

- Jesteś pierwszym człowiekiem od lat, z którym myślałam, że zdołam się zaprzyjaźnić. Jestem dość skryta...

Urwała. Nie chciała powiedzieć zbyt dużo. Że w przeszłości nie wolno jej było mieć przyjaciół. Że jedyne osoby, z którymi się widywała, to byli znajomi Roya.

- Z takim nastawieniem, jakie masz do Archy'ego, nie bardzo sobie wyobrażam, żebyśmy mogli się zaprzyjaźnić - oznajmił Hawk.

- Wiem. - Podniosła się z kanapy. - Ale nie mogę go nagle znieubić. Archy Wainwright rzucił jej koło ratunkowe. Przyjazd do Mission

Creek odmienił jej życie. Mogła uciec od przeszłości, zacząć wszystko od nowa. Ponieważ Hawk milczał, chwiejnym krokiem ruszyła do drzwi.

- Pójdę już. Jestem głodna i zmęczona.

Oraz bardzo smutna, przemknęło jej przez myśl. Nie zdawała sobie sprawy, jak ważną osobą Hawk stał się w jej życiu. Rodząca się pomiędzy nimi przyjaźń pozwoliła jej uwierzyć, że nie wszystko jest stracone. Że są na świecie mężczyźni, z którymi można siedzieć wieczorem na werandzie, jedząc pizzę, i nie bać się, że pragną czegoś więcej, niż kobieta jest w stanie zaofiarować.

Teraz jednak Hawk chciał, aby dokonała wyboru pomiędzy nim a jego ojcem. Uważała to za niesprawiedliwe żądanie. Nie zamierzała ulegać szantażowi.

Unosząc dumnie głowę, opuściła dom Hawka, dając mu wyraźnie co zrozumienia, co sądzi o takim postępowaniu. Ale gdy tylko doszła do własnych drzwi, poczuła w oczach znajome pieczenie. Łzy najlepiej świadczą o tym, jak bardzo doskwiera jej samotność.

Nie widział Jenny od tygodnia. W niedzielny poranek wysiadł z pikapa, otworzył tylną klapę i spoglądając na kwiaty, które kupił w miejsce wykopanych przez psa pelargonii, zastanawiał się, co ma teraz zrobić: zostawić je u Jenny na werandzie, czy samemu posadzić.

Zerknął na szczeniaka. Brudas bawił się grzecznie na trawniku; nic nie kopał, niczego nie niszczył.

Hawk wyjął kartonowe pudło. Zostawi kwiaty na werandzie. Dlaczego ma pozbawić Jenny przyjemności decydowania o tym, co gdzie będzie rosło. Lubiła pracę w ogródku, a on pewnie by coś sknocił. Potrafił wykonywać proste czynności - wyrywać chwasty, kosić trawę - ale

sprawy związane z estetyką wymagały umiejętności, których nie posiadał.

Przy schodach prowadzących na werandę omal się nie potknął.

Jenny siedziała z podwiniętymi nogami na drewnianej huśtawce.

Nie mógł oderwać od niej oczu. W białej bawełnianej sukience i z rozpuszczonymi, lekko potarganymi włosami wyglądała prześlicznie.

Postawił pudło przy samej balustradzie.

- Nie musiałeś tego robić.

- Obiecałem, że odkupię.

Korciło go, aby wsunąć rękę w jej włosy. Jeden niesforny kosmyk opadł jej na czoło. W powietrzu unosił się aromatyczny zapach drzewek cytrusowych. Albo perfum.

Miał ochotę jej powiedzieć, że stęsknił się za nią, ale nie potrafił zdobyć się na takie wyznanie. Przecież ledwo się znali. Jakim prawem tęsknił?

Spochmurniał. Jenny odwróciła wzrok. Sprawiała wrażenie małej zagubionej istotki. Rannego ptaka.

- Przepraszam - powiedział Hawk. Skierowała na niego pytające spojrzenie.

- Za co?

- Za to, że tak się zachowałem. - Dlaczego kobiety zawsze kazały mężczyznom się tłumaczyć? Dlaczego nie wystarczy im słowo „przepraszam”? - Że zezłościłem się, słysząc o twoich kontaktach zawodowych z Archym.

- Nie jesteś zły o to, że Archy polecił mnie do pracy w klubie. Jesteś zły, ponieważ czuję do niego sympatię.

Ogarnęła go jeszcze większa nienawiść do Archy'ego. Nie chciał,

aby Jenny cokolwiek zawdzięczała temu facetowi. Przez chwilę stał niezdecydowany. Najchętniej kopnąłby balustradę, coś rozwalił, ale na szczęście się pohamował. Nie pozwoli na to, aby Archy Wainwright rządził jego emocjami.

- Powinniśmy spędzać razem więcej czasu, Jenny. - Naprawdę? - zdziwiła się.

- Tak. Chciałbym być twoim przyjacielem. Jeżeli zdołasz mi wybaczyć...

- Oczywiście, że tak.

- Cieszę się: Usiadł. Huśtawka zaskrzypiała pod jego ciężarem.

Jenny uśmiechnęła się łagodnie, a on wciągnął w nozdrza cytrynowy zapach.

- To jednak ty.

- Co ja?

- Pachniesz cytrynowo.

- Tak, kupiłam zestaw sprayów do ciała - odparła nieśmiało. - I kolejno je wypróbuję.

Wdychając aromat, nagle poczuł ochotę na ciasto cytrynowe. A może ciasto to namiastka? Może miał ochotę schrupać Jenny? Przytulić ją, pocałować? Może przyjaźń to za mało? Siedzieli, każde pogrążone we własnych myślach, spoglądając na psa. Brudas ganiał po ogrodzie, tarmosząc nową zabawkę.

- Lubi aportować - powiedział Hawk. - Choć nie zawsze. Czasem zamiast przynieść piłkę, woli ją zjeść.

Jenny roześmiała się, ale potem znów zapadła cisza. Powoli atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Najwyraźniej Jenny też

czuła, że coś między nimi zaczyna iskrzyć. I usiłowała temu gwałtownie zapobiec. Jakby jakikolwiek bliższy kontakt z mężczyzną napawał ją strachem.

- A więc pochodzisz z Utah? - spytał, uświadamiając sobie, jak mało o niej wie.

- Tak. Z Salt Lake City.

- Twoja rodzina wciąż tam mieszka?

- Nie.

- Ile masz lat?

- Trzydzieści. A ty?

- Trzydzieści trzy - odparł, widząc, że niełatwo będzie zmusić Jenny, by opowiedziała mu o sobie. Ktoś musi dać dobry przykład, pomyślał. - To co, chcesz usłyszeć moją wersję? Spojrzała mu w oczy.

- To znaczy o Archym, twojej mamie i tobie? Skinął głową.

- Tak, bardzo bym chciała. Widziałam twoją mamę na zdjęciu. To wyjątkowo piękna kobieta.

Tak jak i ty, pomyślał. Chciał pogłodzić ją po twarzy, odgarnąć jej z oczu włosy...

- Moja mama pracowała w klubie - zaczął. - Właśnie tam poznała Archy'ego. Była instruktorką jazdy konnej. Oczywiście Archy świetnie jeździł, nie potrzebował lekcji, ale często zaglądał do stajni. Kiedyś wszystkie konie w klubie należały do Wainwrightów i Carsonów. Podejrzewam, że wciąż należą... Znasz Carsonów?

- Głównie z widzenia. To oni do spółki z Wainwrightami założyli Lone Star, prawda? Słyszałam, że od lat toczą z sobą wojnę.

- Tak, od tysiąc dziewięćset dwudziestego któregoś roku. - Z



początku kusiło Hawka, by stanąć po stronie Carsonów czy choćby zatrudnić się na ich ranczu, by zrobić na złość Archy'emu, w końcu jednak postanowił trzymać się od obu rodzin z daleka. - W każdym razie Archy'ego połączył z moją mamą gorący romans. Mama wiedziała, że Archy ma żonę. Ale jako osoba młoda, naiwna i zakochana wierzyła, że rozwiedzie się i ożeni z nią. Oczywiście Archy nie miał najmniejszego zamiaru przeprowadzać rozwodu. Kiedy okazało się, że mama jest w ciąży, odmówił uznania dziecka.- Co zrobiła Tańcząca w Deszczu?

Przez chwilę milczał, zaskoczony, że Jenny zna jej imię.

- Wyniosła się z Mission Creek. Pojechała do Oklahomy, do swojej matki. Większość Apaczów z grupy Chiricahua mieszka w rezerwach na terenie Nowego Meksyku, część jednak osiadła w pobliżu miasta Apache w Oklahomie.

- Czyli wychowywałaś się w Oklahomie?

- No, nie całkiem. Babcia zmarła, kiedy miałem pięć lat. Wtedy mama postanowiła wrócić do Teksasu i przedstawić mnie ojcu. Zależało jej, aby uznał mnie za swojego syna.

- Mogła wnieść sprawę o ustalenie ojcostwa.

- Mogła, ale duma by jej nie pozwoliła. Zresztą nie chodziło jej o pieniądze Wainwrightów. To była kwestia honoru. I miłości.

Jenny odgarnęła włosy za uszy.

- Pamiętasz swoje pierwsze spotkanie z Archym?

- Tak. - Pamiętał je, jakby miało miejsce wczoraj. - Bardzo długo mi się przyglądał. Przez chwilę myślałem, że się uśmiechnie, zada mi jakieś pytanie albo wyciągnie do mnie rękę. Ale nie. Odwrócił się twarzą do mamy i rzekł: „To nie jest moje dziecko. Przecież to widać na odległość”.

- Przykro mi... - szepnęła Jenny. Hawk westchnął głośno.

- Kiedy odszedł, mama pogłaskała mnie po głowie. „Nie martw się, aniołku - powiedziała do mnie. - On wie, że jesteś jego synem. Któregoś dnia ogłosi to całemu światu, a tobie ofiaruje swe serce". Bardzo chciałem w to wierzyć.

Brudas wbiegł na werandę. Jenny wzięła go na kolana. Nie przejmowała się ciemnymi plamami, jakie zostawił na jej białej sukience. Psina przez chwilę się wierciła, jakby mościła sobie wygodne gniazdko, po czym szczęśliwa zwinęła się w kłębek. Hawk popatrzył na psa z zazdrością.

- To się w głowie nie mieści - oznajmiła Jenny, wracając do przerwanej rozmowy. - Archy sprawia wrażenie miłego, porządnego faceta.

- Mojej mamie też się tak wydawało - powiedział Hawk. Niestety, kobiety nabierały się na urok Archy'ego, on jednak przejrzał faceta na wylot. - Tak czy inaczej Archy'ego opuściła żona, cudzołóstwo nie uszło mu więc na sucho. Oczywiście, za rozpad swojego małżeństwa winił mnie. Jego pozostałe dzieci również... Wiesz, chociaż brzydzę się nazwiskiem Wainwright, nie zrezygnuję z niego. Mama chciała, żebym je nosił. Uważała, że mam do niego prawo.

Przypomniał sobie ostatnią rozmowę z Archym. Uznał jednak, że nie ma sensu wspominać o niej Jenny. Sprawa była zamknięta, nie zamierzał robić z Archym żadnych interesów.

- Gdybym się nazywał inaczej, nikt by się mną nie interesował, ale Wainwrightowie są bogaci i mają ogromne wpływy. Stąd te wszystkie plotki na mój temat. Ale nie przejmuję się nimi, a różne panie Pritchett po

prostu ignoruję.

Jenny pogłaskała Brudasa po łbie.- Mówiła o was, tobie i twojej mamie, bardzo nieprzyjemne rzeczy. Następnym razem zwrócę jej uwagę, żeby nie rozsiewała plotek.

- Dzięki, ale to nic nie da. Wyrobiła sobie opinię i już jej nie zmieni. Podejrzewam, że o tobie też nie ma najlepszego zdania. Przyjaźń ze mną może cię sporo kosztować, Jenny. Ludzie będą wytykać cię palcami, zastanawiać się, co cię ze mną łączy, potem zaczną wymyślać jakieś niestworzone historie...

- Wiem - powiedziała cicho.

Tak, chyba rzeczywiście wiedziała. Nie chciał jednak, by plotki przysporzyły jej cierpień, by naraziły na szwank jej dobre imię.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Tydzień później Jenny wybrała się do stajni na terenie klubu; chciała obejrzeć miejsce, w którym pracowała matka Hawka. Dziwna zachcianka? Może, ale jakoś nie potrafiła jej zignorować. Ciekawiła ją Tańcząca w Deszczu, kochanka Archy'ego Wainwrighta, która urodziła mu nieślubnego syna.

Krażyła zamyślona, oglądała padoki, łąki, wybiegi, szlaki. W powietrzu unosił się zapach wiosny, zapach siana, kwiatów, koni. A także pieniędzy. Bogactwa.

Właśnie tu trzydzieści cztery lata temu uczyła jazdy konnej czarnowłosa, ciemnooka Indianka.

Z jednej strony Jenny nie pochwałała jej romansu z żonatym

mężczyzną, z drugiej umiała wczuć się w sytuację naiwnej dziewczyny, która nagle znalazła się w obcym środowisku...

Czy naprawdę kochała Archy'ego, czy tylko zawrócił jej w głowie swym urokiem? A może było odwrotnie? Może to on oszalał na jej punkcie? Może w pięknej Indiance spostrzegł swój ideał kobiety? Może miała te cechy, których brakowało jego żonie? Może żona Archy'ego była zimną, wyrafinowaną kobietą, której zależało wyłącznie na pozycji towarzyskiej? Równie dobrze jednak mogła być osobą szlachetną, lojalną, którą mąż potraktował jak zabawkę.

Im dłużej Jenny się nad tym zastanawiała, tym bardziej Archy Wainwright tracił w jej oczach. Jego stosunek do Hawka stanowił najlepszy dowód, że...

- Zamierzasz wybrać się na przejażdżkę? Niski głos wyrwał ją z zadumy.

- Archy? - spytała zaskoczona. Przez chwilę nie była pewna, czy to naprawdę on, czy też wytwór jej wyobraźni.

Stał nieopodal, wysoki, barczysty, w kapeluszu, którego rondo ocieniało mu twarz, i bacznie się jej przyglądał. Z jego spojrzenia było ciepło. Sprawiał wrażenie człowieka dobrego i wielkodusznego. Kogoś, do kogo można udać się po radę i kto ochroni przed złem.

Podszedł krok bliżej. Jenny zakłęła w duchu. Chciała go nienawidzić, obwiniać za krzywdę, jaką wyrządził Hawkowi, ale nie potrafiła. Czowała, że Archy ją lubi i autentycznie przejmuje się jej losem.

To nie ma sensu. Dlaczego ją traktuje jak córkę, a do własnego syna odwrócił się plecami?

- Nie, dziś nie będę jeździć - odparła na jego pytanie. - Zwiedzam

stajnie.

Miejsce pracy Tańczącej w Deszczu, dodała w myślach. Twojej kochanki.

- Dopiero zaczynasz czy już kończysz?

- Zaczynam.

- To pozwól, że cię oprowadzę. Znam tu każdy kąt i każde zwierzę."

Stanowczym, a jednocześnie delikatnym ruchem wziął ją pod rękę.

Przez moment zastanawiała się, czy żona Archy'ego i matka Hawka kiedykolwiek rzuciły się sobie do gardła, czy jedna drugiej usiłowała wydrapać oczy. Nie mieściło się jej w głowie, aby ona sama mogła bić się o mężczyznę, ale wiedziała, jak to jest, kiedy ma się złamane serce.

- Dobrze się czujesz?

- Tak - odparła. - Po prostu się zamyśliłam. Ciekawe, jak by zareagował, gdyby zdradziła mu, nad czym tak дума.

Ruszyli do stajni. Wewnątrz panował ruch i gwar. Służba stajenna wykonywała codzienne obowiązki, konie rżały i prychały, prowadząc z sobą ożywione rozmowy.

Archy wskazał ręką na pięknego gniadosza.

- Jeśli kiedykolwiek zdecydujesz się na jazdę, koniecznie poproś o konia Wainwrightów.

- W przeciwieństwie do konia Carsonów?

- Oczywiście - odparł ze śmiechem. Po chwili spoważniał. - Wiesz, że Wainwrightowie i Carsonowie mają wspólnego dziedzica? Moja najstarsza córka wyszła za jednego z synów Carsona i niedawno urodziło im się dziecko.

Małżeństwo córki przypuszczalnie nie wpłynęło na poprawę stosunków pomiędzy dwoma skłóconymi rodami.

- Moje gratulacje - rzekła.

A zatem Hawk został wujkiem!

- No tak - mruknął Archy. - Cieszę się z narodzin kolejnego wnuka, ale jak, do cholery, mam się nim dzielić z Fordem Carsonem?- Ostrożnie. Tak, żeby wnuk nie ucierpiał - odparła, myśląc o dziecku, które sama straciła.

Utkwił w niej wzrok.

- Miła z ciebie dziewczyna, Jenny. Chyba za miła i za ufna.

Zmarszczyła czoło.

- Co to znaczy?

- Tylko to, że się o ciebie martwię. - Przesąpił z nogi na nogę. - Ludzie mówią różne bzdury. Niestety, plotki boją, nawet jeśli nie ma w nich żdźbła prawdy.

- Plotki? - Wytarła mokre od potu dłonie o nogawki dżinsów. - Jakie plotki?

- Że wdalaś się w szalony namiętny romans. - Archy skrzywił się. - Chyba nie muszę wymieniać nazwiska twojego domniemanego kochanka. Oboje wiemy, kim on jest. I jak złą cieszy się opinią. Ktoś taki może zniszczyć ci życie.

- Mylisz się, Archy. To dobry, uczciwy człowiek

- rzekła, stając w obronie Hawka. - Jest moim przyjacielem.

Skierowała się na zewnątrz. Po pierwsze, czuła się niezręcznie, prowadząc tę rozmowę. Po drugie, chciała zaczerpnąć świeżego powietrza. Archy podążył za nią.

- Nie masz prawa mnie przed nim ostrzegać - dodała!  
- Więc plotki ci nie przeszkadzają?  
- Przeszkadzają. - Prawdę powiedziawszy, cała się w środku gotowała. - Ale nie robię nic złego. A Hawk... - specjalnie wymieniła imię, które Archy'emu nie chciało przejść przez usta - na pewno mnie nie wykorzystuje.

Archy uniósł ręce, jakby się poddawał.

- W porządku. Nie będę się wtrącał do twoich spraw. Ale jeśli ten drań wyrządzi ci krzywdę, gorzko tego pożałuje. Słowo honoru.

Milczała, ale Archy nie oczekiwał odpowiedzi. Bez słowa odwrócił się na pięcie i odszedł.

Uświadomiła sobie, że znalazła się między młotem a kowadłem. Najgorsze było to, że w obu mężczyznach, tak dla niej ważnych, drzemie zapiekła wrogość.

Hawk spojrzał na zegarek, zastanawiając się, czy Jenny się pojawi. Od jakiegoś czasu siadywali wieczorami u niego na werandzie i patrzyli, jak Brudas biega po trawie.

Bał się, że coś jej wypadło.

Szczeniak szalał, wskakiwał w krzaki, po chwili się z nich wyłaniał. Może nie należał do najgrzeczniejszych psów na świecie, ale na pewno był wielkim indywidualistą.

Słyszając szczekanie - psina zawsze w ten sam radosny sposób witała Jenny - Hawk podniósł się z krzesła i ruszył jej naprzeciw. Nagle stanął w pół kroku.

Włosy miała niedbale upięte, stopy bosc. W blasku zachodzącego słońca wyglądała olśniewająco. Jak róża, która rozkwita na oczach

patrzącego.

Kiedy się zbliżyła, dostrzegł w jej spojrzeniu smutek.

- Dobry wieczór, Jenny.

- Cześć, Hawk. - Westchnęła cicho.

Domyślił się, że jej ponury nastrój ma związek z nim.

- Co się stało?

- Rozmawiałam dziś w klubie z Archym. Nie na tematy zawodowe.

- A na jakie? - Starał się powściągnąć złość.

- Prywatne. Poręczyłam za ciebie. Powiedziałam mu, że jesteś dobrym, uczciwym człowiekiem.

- Naprawdę? - Zamurowało go.

- Tak. Doniesiono mu, że się znamy. Próbował mnie ostrzec przed tobą. Ale robił to bardziej z troski o mnie niż z niechęci do ciebie. - Zamilkła speszona. - Strasznie niezręcznie się czuję.

Świetnie ją rozumiał. Nie chciał, by Jenny uważała, iż musi go bronić. Żeby tłumaczyła, zwłaszcza takiemu draniowi jak Archy, że on, Hawk, jest porządnym człowiekiem. Jednocześnie jej postawa sprawiała mu radość. Po raz pierwszy w życiu ktoś stanął po jego stronie. Komuś - oczywiście nie licząc matki - na nim zależało.

- Dziękuję...

- To nie wszystko, Hawk.

Przygotował się na kolejny cios. Otrzymał ich już wiele, i długo potem odzyskiwał równowagę.

- Krąży plotka, że jesteśmy kochankami. Pewnie wyszło to od pani Pritchett, ale teraz wszyscy o tym mówią.

Nie na taki cios był przygotowany. Poczul wściekłość, a po chwili,



ku własnemu zdumieniu, coś jakby podniecenie. Nie chciał, aby mieszkańcy Mission Creek brali Jenny na języki. Dlaczego ma cierpieć z powodu jego opinii? Z drugiej strony, na myśl, że mogliby być kochankami, przeszył go dreszcz rozkoszy.

- Już nas wpakowali do łóżka? Chryste! Ani razu nawet nie byłem u ciebie w domu.

- Za to ja byłem w twoim.

Tak, ale w salonie, a nie w sypialni. Zawsze utrzymywali między sobą bezpieczny dystans. Nie dotykali się nawet.

Przyglądał się jej, mając nadzieję, że Jenny dostrzeże humor w tej absurdalnej sytuacji. I że nie dostrzeże pożądania w jego oczach.

- Przepraszam.

- To nie twoja wina, Hawk.

- Musimy pogadać - oznajmił. - Powinnaś usłyszeć co nieco o mojej przeszłości. Zwłaszcza skoro przypięto ci łatkę mojej kochanki.

Zaczęła bawić się kosmykiem włosów. W niedbale upiętej fryzurze wyglądała tak, jakby dopiero wstała z łóżka.

- Chcesz mi opowiedzieć o tamtych dwóch dziewczynach z baru?

Pokiwał głową.

- Naprawdę je pocałowałeś? Najpierw jedną, potem drugą?

- Tak.

Splonęła rumieńcem, a on pomyślał sobie, że zanim dojdzie w swej opowieści do bardziej pikantnych szczegółów, twarz Jenny będzie miała kolor piwonii.- Może byśmy weszli do środka? - zaproponował.

- O sprawach osobistych wolałbym rozmawiać w miejscu, gdzie nikt nas nie usłyszy.

- W porządku. Do ciebie czy do mnie? - spytała, przygryzając wargę.

- Jak wolisz.

Wzruszywszy ramionami, skierowała się w stronę swojego domu. Hawk ruszył za nią. Brudas biegł obok, usiłując chapnąć to jego, to ją za piętę.

Dom Jenny urządzony był w kobiecym stylu: koronkowe firanki w oknach, rozrzucone po kanapie i fotelach miękkie poduszki, delikatne drewniane mebelki, kolekcja jaskrawo pomalowanych miniaturowych koników z drewna i porcelany. Miał wrażenie, jakby się przeniósł w inny, zaczarowany świat.

Brudas od razu poczuł się jak we własnym domu - zwinął się w kłębek, zamierzając uciąć sobie drzemkę. W przeciwieństwie do szczeniaka Hawk stał niezdecydowany na środku pokoju.

- Napijesz się mrożonej herbaty?

Zanim zdążył odpowiedzieć, Jenny znikła w kuchni; wyłoniła się po chwili, niosąc dwie wysokie szklanki.

Wziąwszy jedną, usiadł na beżowym fotelu. Nagle dobiegł go jeden z tych owocowych zapachów, którymi Jenny lubiła się spryskiwać. Zastanawiał się, czy do szuflady z bielizną wkłada pachnące saszetki. On w swojej trzymał paczkę prezerwatyw.

Spoczęła na kanapie i popatrzyła na niego wyczekująco. Zbliżył do ust szklankę. Herbata była zimna, co mu odpowiadało, lecz odrobinę za słodka.- Kiedyś przed laty... - zawahał się. - Przed laty marzyłem o tym, aby należeć do takich klubów jak Lone Star. Żeby elegancko się ubierać, bywać w wielkim świecie. Tak jak moje przybrane rodzeństwo.

Potrzebowałem akceptacji. Za życia mamy nie myślałem o takich sprawach, dopiero po jej śmierci zacząłem analizować swoje życie, zastanawiać się, kim jestem, skąd pochodzę.

- Ile miałeś lat, kiedy umarła?

- Osiemnaście. - Podniósł wzrok znad szklanki. - Zginęła w wypadku samochodowym kilka miesięcy po tym, jak skończyłem szkołę średnią.

- Boże, byłeś jeszcze dzieckiem.

Wzdrygnął się, słysząc litość w głosie Jenny. Nie szukał współczucia.

- Pożegnałem ją w sposób typowy dla Apaczów. Zniszczyłem rzeczy, które do niej należały. Obciąłem włosy. Zanosilem się płaczem, ale nie śpiewałem. My, Apacze Chiricahua, nie mamy pieśni żałobnych.

Pohukiwanie sowy, które słyszał tamtej nocy, prześladowało go do dziś.

Jenny zakręciły się łzy w oczach. Domyślił się, że ona również straciła matkę.

- Niedobrze jest rozmawiać o śmierci. Chiricahua nigdy tego nie robią - powiedział. Zależało mu, by wiedziała, dlaczego zmienia temat.

- Rozumiem.

- Mniej więcej osiem lat temu - ciągnął po chwili - poznałem dziewczynę, która stała się dla mnie kimś bardzo ważnym. Miała na imię Tanya. Była biała i niebieskooka, jak ty. - To jedna z tych, które całowałeś w barze? - spytała Jenny, owijając pasemko włosów wokół palca.

Skinął głową. Nikomu nie opowiadał tej historii i nie wiedział, od czego zacząć.

- Tanya była bardzo piękna, bogata i rozpieszczona przez rodziców.

Ale również delikatna i wrażliwa. Należeliśmy do dwóch różnych światów. Ona była całkowicie podporządkowana rodzinie, przynajmniej takie sprawiała wrażenie.

- Jak się poznaliście?

- Kupiła ode mnie konia. Wkrótce potem zaczęliśmy się spotykać. W tajemnicy przed innymi. Wiedzieliśmy, że jej rodzina nigdy by mnie nie zaakceptowała. - Odstawił szklanekę na stolik. - Tanya uosabiała mój ideał kobiety. Pasowaliśmy do siebie. - Dziwnie się czuł, opowiadając Jenny o kobiecie, która zrujnowała mu życie. - Byłem o krok od zakochania. Przerazał mnie stan własnych emocji. Nie sądziłem, że można kogoś aż tak bardzo potrzebować.

Spoglądając na Jenny, zastanawiał się, czy kiedykolwiek doświadczyła tego, o czym mówił - tej rozpaczliwej potrzeby bycia z drugim człowiekiem. Właściwie nic o niej nie wiedział i przynajmniej na razie nie zamierzała udzielać mu o sobie żadnych informacji. Kiedy tak siedziała, obserwując go swymi wielkimi niebieskimi oczami, ogarnął go niepokój. Tylko tego brakowało, żeby zakochał się w Jenny. Raz mu wystarczyło. Już nigdy nie chciał tak wariować na punkcie żadnej kobiety.

- Sądziłem, że Tanya traktuje nasz związek poważnie. Że prędzej czy później powie o mnie swojej rodzinie. - I że nazwisko Wainwright nastawi ich do mnie pozytywnie, dodał w myślach. - Pragnąłem być akceptowany przez tutejszą społeczność. Tanya była moją pierwszą, i jedyną, białą dziewczyną, z jaką się umawiałem.

- Zraniła cię, prawda?

Miał ochotę odwrócić wzrok, ale nagle w oczach Jenny dojrzał głęboko skrywany ból. I zrozumiał, że ktoś ją skrzywdził znacznie

bardziej niż jego. I że miało to miejsce stosunkowo niedawno, gdyż cierpienie na jej twarzy było świeże, rany niezagojone.

- Tak - odparł. Ale kto zranił ciebie? Czekala, aby kontynuował swą opowieść. Wolałby przemilczeć pewne szczegóły, ale przecież nie o to chodziło.

- Zostaliśmy kochankami - podjął po chwili. - Byliśmy nienasyчени. Czasem Tanya wzywała mnie w środku nocy...

Policzki Jenny zaczerwieniły się. Jej speszenie podziałało na niego podniecająco. Usiłując zapanować nad libido, sięgnął po szklanę z zimną herbatą i wypił kilka łyków.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że Tanię rajcuje moja odmienność. To, że spotykamy się w tajemnicy. Przejrzałem na oczy tego dnia, kiedy powiedziała mi, że jej przyjaciółka chętnie by się ze mną przespała.

Jenny ze zdumienia otworzyła usta. Przez kilka długich sekund milczeli zakłopotani.

- Tanya nie miała nic przeciwko temu, abym obsłużył jej przyjaciółkę - rzekł Hawk, przerywając ciszę. - Poczulem się jak męska prostytutka.

Rumieniec barwiący policzki Jenny jeszcze bardziej się pogłębił.

- Co zrobiłeś? - spytała.

- Nic. Przynajmniej na początku. - Dopił do końca herbatę. - Pewnie Tanya uważała, że jej propozycja mnie podnieci. Jestem facetem z krwi i kości, jej przyjaciółka to bardzo atrakcyjna dziewczyna. Podejrzewam, że wielu mężczyzn by mi zazdrościło, ale... Darzyłem Tanię prawdziwym uczuciem. Jej zachowanie przepelniło mnie wstrętem.

- Dlaczego więc poszedłeś do tego baru i zacząłeś się z nimi

całować? Bo to były one, prawda? Tanya i jej przyjaciółka?

- Tak. Sam nie wiem. Samo jakoś tak wyszło. Uniosła z niedowierzaniem brwi, jakby prawil brednie.

- Pocałunek, Hawk, to coś, co wymaga naszego czynnego udziału - oznajmiła cicho.

Patrzac na nią, jak przygryza wargi, z trudem powstrzymywał się, aby nie zgarnąć jej w ramiona.

- Poszedłem do baru, bo to był ich teren. Elegancki lokal dla miejscowej śmietanki. Nie spodziewały się mnie tam ujrzeć. Moja obecność wyraźnie je zaskoczyła. Udawały, że mnie nie znają. Wiedziałem jednak, że jeśli potem wpadnę do nich do domu, obie chętnie się ze mną prześpią. - Zawsze złościła go dwulicowość. - Więc rzuciłem im wyzwanie. Najpierw poprosiłem Tanię do tańca. Odmówiła. Poprosiłem jej przyjaciółkę. Też odmówiła. - Nie rozumiem, jak odmowa tańca prowadzi do całowania.

- Stałem tuż koło koleżanki Tani. Dziewczyna wstydziła się ze mną zatańczyć, a była gotowa iść ze mną do łóżka. Pamiętam, że strasznie mnie to wkurzyło. Postanowiłem odpłacić się pięknym za nadobne. Wpiłem się w jej usta. Potem chwyciłem Tanię i zrobiłem to samo. Na końcu powiedziałem im obu, żeby poszły do diabła. - Uśmiechnął się ironicznie. - Wywołało to wielki skandal. Nie tylko mnie się oberwało; im również.

- Czyli zemsta się udała? Wzruszył ramionami.

- W pewnym sensie. Tyle że zaczęły krążyć naprawdę paskudne plotki. Wtedy zdałem sobie sprawę, że postąpiłem głupio. - Uniósł wzrok znad szklanki. - Najpierw ludzie zaczęli gadać, że próbowałem zaciągnąć

obie dziewczyny na orgię. Później, że poniżając w miejscu publicznym dwie dobrze urodzone młode damy, chciałem wyrazić swój pogląd na temat dyskryminacji rasowej. Pokazać, że takie mieszańce z nieprawego łoża jak ja mają równe prawa, co biali bogacze.

Brudas zbudził się z drzemki i trącił Jenny zimnym nosem.

Dziewczyna pogłaskała psinę. Jakie piękne ma ręce, pomyślał Hawk; szczupłe, delikatne, o długich palcach i gładkich, pociągniętych bezbarwnym lakierem paznokciach.

- Nie miałem zamiaru nikogo poniżyć. Po prostu Tanya z koleżanką zraniły moją dumę. Wściekłem się. To była instynktowna reakcja.

Jenny popatrzyła mu głęboko w oczy.

- Zraniły nie tylko twoją dumę. Również serce.

- Pewnie tak. - Roześmiał się zawstydzony. - Już dawno przeboleiałem utratę Tani. Od tamtej pory prowadzę się bardzo przyzwoicie, nie daję ludziom powodu do plotek. Mimo to ciągle gadają na mój temat.

- Bo jesteś nieślubnym synem miejscowego bogacza. Gdybyś był synem sklepikarza, sytuacja wyglądałaby inaczej.

- Tak, ale teraz ciebie w to wciągnąłem. - Fakt, iż jego własny ojciec ostrzegł ją przed nim, sprawił mu ogromną przykrość.

- Poradzę sobie.

Czy na pewno? Wcale nie był o tym przekonany. Czy miała w sobie dość siły, by ignorować szept, wytykanie palcem, pełne politowania spojrzenia?

Szczeniak stanął na tylnych łapkach, usiłując polizać ją po twarzy. Schyliwszy się, Jenny cmoknęła rozrabiakę w miękkie futrzane czółko.

Hawk przymknął na moment oczy. Pragnął znaleźć się na miejscu psa, uwiarygodnić plotki krążące o nim i Jenny. Ysunie, pomóż mi, zwrócił się w myślach do Dawcy Życia. Daj mi siłę zapanować nad pożądaniem.

- Pójdę już - powiedział, wstając.

Nie puszczając psa, dziewczyna też wstała.

- Czy mogę zatrzymać Brudaska na dzisiejszy wieczór?- Jasne. Ale uważaj. Wciąż lubi gryźć poduszki. Ruszyli do drzwi.

- Dziękuję, Hawk.

- Za co? - spytał zdziwiony.

- Za szczerość. Za to, że opowiedziałeś mi o swojej przeszłości.

- Może kiedyś zrewanżujesz się tym samym. Kiedy zeszytniała, zrozumiał, że trafił w czuły

punkt. Nie chciała mówić o sobie. Nie ufała mu na tyle, by dzielić z nim swoje tajemnice.

Była jak ptak ze złamanym skrzydłem. Jak piękna, ranna gołębica usiłująca wzbić się w powietrze.

- Masz czas w niedzielę? - spytał. Przygryzła dolną wargę. Ciekaw był, czy zdaje sobie sprawę, jak często to robi.

- Tak. Akurat w tę niedzielę nie pracuję...

- To dobrze. Ja też nie. Może wybierzemy się do Centrum Drapieżników? - Chciał jej pokazać ptaszyska, zwłaszcza jastrzębie, które od dziecka go fascynowały.

- Chętnie.

Uśmiechając się, wyciągnął rękę, żeby pogłaskać Brudasa. Kiedy niechcący dotknął ramienia Jenny, dziewczyna odskoczyła. Zdumiony jej reakcją, cofnął dłoń.



- Przepraszam. Zamyśliłam się i stąd... - usiłowała wytłumaczyć swoją nerwowość.

Hawk podejrzewał jednak, że chodzi o coś innego. O jedną z tajemnic, których nie chce zdradzić. Nie ulega wątpliwości, że Jenny boi się bliskości. Że przerażają ją to, iż może się komuś podobać i że sama może odczuwać pociąg fizyczny.

Odsunął się, aby miała wokół siebie więcej przestrzeni.

- Brudaska trzymaj tak długo, jak chcesz. Potem po prostu wypuść go na dwór. On mi da znać, że bym otworzył mu drzwi.

- W porządku.

Pożegnawszy się, skierował się na trawnik. Kiedy obejrzał się przez ramię, Jenny znikła już w środku.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

W niedzielny poranek trzykrotnie się przebierała. Wreszcie zdecydowała się na dzinsy, prostą niebieską bluzkę oraz sznurowane botki. To śmieszne, powtarzała w myślach, tak bardzo przejmować się strojem. Zwłaszcza że szła do ptaszarni, a nie na bal w operze.

Ręce trzęsły się jej ze zdenerwowania. Stojąc przed lustrem, upięła włosy na czubku głowy. Kilka kosmyków wysunęła, tak by opadały luźno na ramiona.

Dlaczego przyjęła zaproszenie do Centrum Drapieźników? Sama sobie udzieliła odpowiedzi. Dlatego, że lubi Hawka. Dlatego, że doskwiera jej samotność. Dlatego, że potrzebuje przyjaciela. Akurat! Wysokiego, przystojnego przyjaciela płci męskiej. Kogo ty, kochanie,

starasz się oszukać?

Nikogo.

Przy Hawku czuła się bezpieczna.

Czyżby? - spytała swe odbicie w lustrze. Czuła się bezpieczna, póki jej nie dotykał. Póki nie podchodził za blisko. Należy więc zachować odpowiedni dystans. Pamiętać o przeszłości. Zdusić w sobie pożądanie.

Miała nadzieję, że to jej się udało.

Wsunąwszy we włosy ostatnią spinkę, wzięła torebkę i wyszła na zewnątrz. Umówili się na siódmą. Ponieważ była kilka minut przed czasem, zaczęła wolno wciągać i wypuszczać powietrze. Głębokie oddechy działały na nią uspokajająco.

Wiosna budziła się do życia. Pszczoły, bzycząc, latały wokół nowo zasadzonych roślin, ptaki śpiewały. Słońce świeciło na bezchmurnym niebie; wyglądało jak złocista kula na tle bezkresnego błękitu.

Jenny przeszła przez trawnik i wciąż zachwycając się słonecznym porankiem, zatrzymała nieopodal pikapa.

Lubiła południowy Teksas z jego polarni bawełny i gajami cytrusowymi, których zapach unosił się na wietrze. Lubiła kowbojskie kapelusze, kowbojskie buty, kowbojskie...

Na widok Hawka ocknęła się z zadumy. Ubrany w dzinsową koszulę, czyste dzinsowe spodnie, skórzany pas z ozdobną klamrą i kowbojskie buty wyglądał jak typowy Teksaszczyk z domieszką krwi indiańskiej. Włosy, związane w koński ogon, spływały mu po plecach. Z przodu na piersi Hawka zauważyła znajomy rzemień z turkusem, a w uszach ptasie szpony.

Poczuła, jak jej z trudem osiągnięty spokój pryska.

- Dzień dobry.

- Cześć. - Zacisnęła ręce na torbie, usiłując je czymś zająć. Dłonie miała spocone ze zdenerwowania.

- Ładnie wyglądasz.

- Naprawdę? - Bardziej czuła się jak płochę zwierzę oślepięone blaskiem reflektorów niż jak atrakcyjna kobieta potrafiąca panować nad emocjami.

- Podoba mi się taki artystyczny nieład na głowie. Odruchowo przyłożyła rękę do zwisających luźno kosmyków. Roy krytykował tę fryzurę, nalegał, by nosiła włosy gładko zaczesane do tyłu.

- Dziękuję - powiedziała, wdzięczna za komplement. Uświadomiła sobie, że potargane włosy stanowiły wyraz buntu, podobnie jak pizza z ananasem i bekonem.

- Gotowa?

Otworzył drzwi. Jenny wsiadła, zapięła pas. W środku unosił się zapach szalwii, z lusterka zaś zwisał przepiękny naszyjnik z malutkich kolorowych pestek i koralików.

Zauważywszy zachwyt w oczach Jenny, Hawk zdjął naszyjnik z lusterka i wyciągnął rękę w jej kierunku.

- Podoba ci się?

- Jest bajeczny.

- To dobrze. Kupiłem go dla ciebie. Serce podskoczyło jej do gardła.

- Dlaczego?

- Tak sobie. Bez powodu. Jeśli go nie chcesz, po prostu powieś na lusterku. Niech sobie dynda.

Roy często kupował jej biżuterię. Wręczając ślicznie zapakowane

pudełeczko, ze łzami w oczach przeproszał ją za swój wybuch gniewu i sińce na jej ciele. Mawiał wtedy: „Nie wiem, co mnie opętało. Przepraszam, skarbie. Już nigdy cię nie skrzywdzę. Wierzysz mi, prawda?”.

Tak, wierzyła mu. Więcej razy niż mogła zliczyć.

Delikatnie pogładziła koraliki. W porównaniu z prezentami od męża, ofiarowanymi w ramach przeprosin za przemoc i ból, prezent od Hawka wydawał się prosty, szlachetny i autentyczny. Podniósłszy głowę, zobaczyła, że Hawk się jej przygląda.

- Dziękuję - szepnęła, wkładając naszyjnik.

- Proszę.

Jechali w milczeniu, mijając żyzne pola uprawne i łąki, na których pasło się bydło. Wnętrze kabiny wypełniała muzyka - magiczne dźwięki indiańskich fletów. Jenny zamknęła oczy; wyobraziła sobie, że żyje w innym świecie, ze sto lub dwieście lat temu, w świecie, gdzie panuje spokój i do którego Roy nie ma wstępu. Często o tym marzyła - żeby przenieść się gdzieś, gdzie Roy nigdy by jej nie znalazł.

Czas płynął. Trzydzieści minut, czterdzieści, godzina. Siedziała wsłuchana w muzykę, pogrążona w bajkowym świecie.

Wtem usłyszała niski męski głos.

- Hej, śpiochu.

Otworzywszy oczy, napotkała wzrok Hawka. Ciekawa była, jak by mu się żyło sto lub dwieście lat temu. Czy mieszkałby na prerii wśród Indian? Czy może tak jak dziś tkwiłby pomiędzy dwoma światami i szukał swego miejsca na ziemi?

- Prawie jesteśmy na miejscu.

- Nie spałam - rzekła, siadając prosto.

Na chwilę przeniosłam się w świat marzeń, dodała w myślach. I nagle zrozumiała, że to bez sensu. Po co udawać, że Roya nie ma? Że on nie istnieje? Że ona z Hawkiem żyją w innym wieku? Od rzeczywistości nie ma ucieczki. Hawk jej nie pomoże. Nie uwolni jej od koszmaru.

Zatrzymał wóz na parkingu. Odpięła pasy.

Teksańskie Centrum Drapieżników stało pośród zieleni. W skromnym murowanym budynku mieściło się nieduże biuro oraz wielki magazyn z ogromną lodówką i zamrażarką, półkami pełnymi środków dezynfekcyjnych, szczotek, kubłów, rękawic i tym podobnych sprzętów. Pod ścianą na drewnianym stole stała waga. Jak wyjaśnił Hawk, używano jej do ważenia ptaków.

Kilka minut później wyszli z budynku i ruszyli przed siebie wąską ścieżką.

- Nie tego się spodziewałaś?

Skinęła głową. Sądziła, że ujrzy coś na wzór ptaszarni w zoo, tu zaś stały jedna obok drugiej duże drewniane szopy. Przynajmniej tak to wyglądało.

- To są specjalne klatki dla drapieżników.

Zapewniały swym mieszkańcom spokój oraz bezpieczeństwo. Były na tyle duże, że ptak mógł rozpostrzeć skrzydła i przefrunąć z gałęzi na gałąź. Hawk otworzył jedną z klatek. Każda miała przedsionek z drugimi drzwiami, co uniemożliwiało ptakom wyfrunięcie na dwór.

- Chcę ci przedstawić Herę - powiedział. - To jastrząb z pięknymi czerwonymi oznakowaniami na ogonie. Często zabieramy ją do szkół i klubów, kiedy urządzamy wykłady o ptakach drapieżnych.

Jenny weszła za Hawkiem do pomieszczenia i aż przystanąła na

widok ogromnego ptaszyska. Imponujące rozmiary, nakrapiane opierzenie, inteligentne oczy, zagięty dziób oraz potężnie wyglądające nogi zakończone ostrymi pazurami wywierały wielkie wrażenie.

- Hera to nasza stała mieszkanka. Nigdy nie wyfrunie na wolność. Przebywa w niewoli od pierwszych dni życia - wyjaśnił Hawk, naciągając na rękę grubą skórzaną rękawicę. - W przyrodzie ptaki drapieżne uczą się wszystkiego od swoich rodziców. Hera nie miała tej możliwości. Zżyła się z ludźmi.

Tak jak to robią sokolnicy, przymocował pęta do skórzanych pierścieni na nodze jastrzębia.

- Wydaje się taka oswojona - rzekła Jenny, zachwycona urodą ptaka.

- Prawda? Jednakże czasem pociąga to za sobą groźne następstwa.

Zdarza się, że w sezonie godowym dorosły ptak chce się parzyć z człowiekiem. Albo że broni swego terytorium przed innymi ludźmi, tak jak w przyrodzie broniłby przed swymi pobratymcami. Dlatego drapieżników urodzonych w niewoli lub przebywających tu od pisklątwa nie można wypuścić na wolność.

- To znaczy, że Hera bywa niebezpieczna?

- Nie. Ale niekiedy bywa nadmiernie czuła, zwłaszcza w stosunku do mnie.

- Próbowwała się do ciebie zalecać?

- Owszem. W sezonie godowym siada na mojej nodze i oferuje mi swoje jedzenie. Jest dość namolna. Chce, abym ją drapał.

Przez moment Jenny usiłowała sobie wyobrazić wspaniałe ptaszysko zabiegające o względy Hawka. Przemknęło jej przez myśl, że może Hera wyczuwa w nim bratnią duszę. Bądź co bądź nie przypadkiem

imię Hawka oznacza "jastrząb".

Wyszli na zewnątrz. Hera rozpostarła skrzydła, demonstrując swoje imponujące rozmiary. Imię otrzymała na cześć najpotężniejszej greckiej bogini, królowej Olimpu, która przybierała wiele postaci, między innymi właśnie ptaka.

Po chwili złożyła skrzydła, ale i tak prezentowała się niezwykle dostojnie.

- Zajmujemy niewielki teren - oznajmił Hawk, gdy wolnym krokiem wędrowali ścieżką. - Pieniądze na utrzymanie mamy z dotacji, pracownikami są wolontariusze. Stworzyliśmy specjalny program pod nazwą Adopcja. Polega on na tym, że prywatna osoba adoptuje, czyli sponsoruje konkretnego ptaka, a potem, gdy ptak jest zdrowy, uczestniczy, oczywiście jako widz, w jego powrocie do natury.

- Doskonały pomysł. Dużo jest chętnych?

- Sporo.

Śniady, długowłosa, o ciemnych oczach i hipnotyzującym spojrzeniu, z jastrzębiem majestatycznie przycupniętym na ręce, Hawk wyglądał jak średniowieczny wojownik. Nie mogła wręcz oderwać od niego wzroku.

- To naprawdę niesamowite przeżycie móc obserwować, jak ptak powraca do swego naturalnego środowiska.

Skinęła głową. Serce waliło jej młotem. Dopiero gdy znów podjęli wędrowkę, zdołała się nieco odprężyć i zrelaksować. Dwadzieścia minut później odnieśli Herę z powrotem do klatki. W tym samym czasie pojawił się inny wolontariusz, starszy mężczyzna imieniem Sam, z przekąską dla ptaka. Hawk podziękował Samowi i podał Jenny martwą mysz.

Skrzywiwszy się z obrzydzeniem, uniosła ją za ogon.

- Co mam z tym zrobić?

- Rzucić Herze - odparł Hawk, ubawiony jej reakcją.

Ptak siedział na gałęzi, z zainteresowaniem obserwując jej poczynania. Wciąż marszcząc ze wstrętem nos, Jenny rzuciła mysz, a drapieżnik złapał ją w szpony jednym błyskawicznym ruchem.

- O rany! - Sądziła, że jastrząb chwyci pokarm dziobem.

- Drapieżniki polują w locie - wyjaśnił z uśmiechem Hawk. -

Wbijają pazury w uciekającą zdobycz.

Odwzajemniła jego uśmiech. Nie lubiła się denerwować, ale uwielbiała patrzeć na Hawka.

- Chcesz poznać Wulkana? Jego też używamy do celów edukacyjnych.

- Nazwaliście go na cześć postaci z serialu „Star Trek”?

- Nie. Wulkan to według mitologii rzymskiej Hefajstos. Kulawy bóg ognia. Nasz Wulkan to błotniak, z rodziny jastrzębiowatych.

Średnich rozmiarów szary ptak siedział na dolnej żerdzi. Nie podchodząc zbyt blisko, Jenny kucnęła, by mu się lepiej przyjrzeć. Faktycznie, był ułomny. Kusiło ją, aby wyciągnąć rękę, pogłodzić go, jakoś pocieszyć, ale wiedziała, że nie powinna. To nie jest pies czy kot, lecz dzikie stworzenie.

- Ma tylko jedno skrzydło - szepnęła.

- Tak, ale dla nas jest równie potężny jak mitologiczny patron kowali - wyjaśnił Hawk. Spoglądając na Jenny, pomyślał, że wygląda znacznie bardziej krucho niż pozbawiony skrzydła ptak. - Wulkan nie urodził się w niewoli i nie trafił tu jako pisklę. Był normalnym, żyjącym



na wolności ptakiem. Przyzwyczał się jednak do ludzi. I lubi jeździć z nami na wykłady i prelekcje.

- Jak stracił skrzydło?

- W wypadku. Było tak zmiażdżone, że musieliśmy je amputować. Zazwyczaj takie ptaki nie nadają się do celów edukacyjnych. Trudno im zachować równowagę, zwłaszcza gdy przytrzymywane przez pęta usiłują wzbic się powietrze. Ale Wulkan jakoś sobie radzi. Kiedy upada, pomagamy mu się podnieść.

- Wciąż próbuje latać? Z jednym skrzydłem? - spytała dziewczyna załamującym się głosem.

- Instynkt.

Położył rękę na jej kolanie. Widział, jak bardzo Jenny przeżywa kalectwo ptaka. Nie chciał jej jednak wystraszyć swoim dotykiem, toteż zabrał rękę. Był cierpliwy, potrafił uspokajać zdenerwowane ptaki, zdobywać ich zaufanie. Jenny była jak ranny ptak, nerwowa, lękliwa, nieufna. Bała się chemii, jaka się między nimi wytworzyła.

- Przez jakiś czas opiekowałem się Wulkanem. Sadzałem go wszędzie. Przed telewizorem, na włączonej zmywarce. Powoli przyzwyczał się do hałasu, ruchu, drgań. Teraz już się nie stresuje z byle powodu. - Aby to udowodnić, zamocował pęta do skórzanych pierścieni i wskazał ptakowi, by wszedł mu na rękę.

Wstał. Jenny również. Korciło go, by spytać, kto ją skrzywdził, ale nie wiedział, jak to zrobić.

- Chyba Wulkan cię lubi - rzekł, podchodząc bliżej.

- Naprawdę? - Uśmiech przemknął jej po twarzy.

- Ja też. Ale wydaje mi się, jakbym cię w ogóle nie znał. Jesteś

bardzo tajemnicza, Jenny.

Spuściła wzrok.

- Nie staram się być tajemnicza.

- Wiem. Gdybyś kiedykolwiek chciała pogadać, pamiętaj o mnie.

Jestem świetnym słuchaczem, a podobno niedobrze jest wszystko w sobie dusić.

Skrzyżowała ręce na piersiach.

- Doceniam twoją troskę, ale poradzę sobie.

- W porządku - odparł.

Co innego mógł zrobić? Bał się, że jeśli zacznie naciskać, Jenny zatrzaśnie mu drzwi przed nosem.

Nie chciał jej stracić. Ich przyjaźń była dla niego zbyt cenna. Także ciepło, jakim emanowała, oraz pożądanie, jakie w nim wzniewała.

Tej nocy, kiedy księżyc świecił wysoko na niebie, Jenny obudziła się z krzykiem. Nie był to rozdzierający wrzask stawiający na nogi całą okolicę, raczej rżenie, jakie wydobywało się z jej gardła, ilekroć śniła, że Roy ją dusi. Chwyciwszy poduszkę, przycisnęła ją do piersi, po czym wciągając gwałtownie powietrze, usiadła i oparła się o wezglowie łóżka. Miała sen, że Roy ją odnalazł. Ukryty w jej domu, czekał na odpowiedni moment. Potem rzucił się na nią. Usiłowała mu się wyrwać, ale był za silny. Boże kochany. Dała mu się zabić.

- Nie - szepnęła.

Wcale nie pozwoliła. Wciąż żyje, oddycha. Ale kiedyś Roy ją pokona. Kiedyś ten straszny sen się spełni.

Rozejrzała się po ciemnej sypialni. A może on tu jest? Może czeka, żeby zadać ostateczny cios?

Zrób coś, nakazała samej sobie.

Ale co? Zadzwoić do szeryfa? Nie. Szeryf uzna ją za głupią, histeryczną babę. Policja nie przybywa z pomocą osobom, którym śnią się koszmary.

Wstała ostrożnie z łóżka i nie zapalając światła, przeszła na palcach do szafy po szlafrok. Jeżeli Roy czaił się na zewnątrz, nie chciała, żeby zobaczył zarys jej poruszającej się sylwetki. Obwiązała się w talii paskiem i zaczęła zastanawiać, jak uwolnić się od strachu. Cisza dzwoniła jej w uszach.

I nagle pojawiła się odpowiedź.

Może przecież zadzwonić do Hawka; mówił, że jest dobrym słuchaczem i jeżeli kiedykolwiek będzie chciała z kimś pogadać, on chętnie nadstawi ucha.

- Spojrzała na budzik. Dwadzieścia dwie po drugiej. Co sobie Hawk o niej pomyśli, odbierając w środku nocy telefon? Tanya też dzwoniła do niego w nocy. Ale nie dlatego, że strach nie pozwalał jej spać. Dzwoniła, bo była napalona. Bo chciała seksu. Jenny zaciągnęła mocniej pasek.

Nie, nie zadzwoni. Doczeka do rana. W razie czego spędzi noc na siedząco albo chodząc po domu. Ale nie będzie Hawka zrywać z łóżka. Przydałoby się coś na ukojenie nerwów. Jakiś uspokajający napar...

W ciszę wdarł się przeraźliwy dzwonek telefonu. Jenny podskoczyła. Serce waliło jej jak oszalałe. To Roy!

Nie, Roy by nie dzwonił, powiedziała sama do siebie, usiłując zapanować nad lękiem. Nie ostrzegałby jej, że jest w pobliżu. Zaczaiłby się w mroku i...

Telefon zadzwonił po raz drugi, trzeci. Ktoś wykręcił jej numer. O

wpół do trzeciej w nocy. A jeśli jednak to Roy? Jeśli...

Dzwonienie ustało. Znow zaległa głucha cisza. Jenny wysunęła dolną szufladę komody i grzebiąc po omacku, zaczęła szukać małej srebrnej latareczki.

Telefon ponownie zaterkotał. Skierowała na aparat jasny promień światła. Nie bój się, odbierz.

Podniosła słuchawkę do ucha, ale nie odezwała się. Czekala, aby osoba dzwoniąca przemówiła pierwsza.

- Jenny? Boże, zlituj się...

- Kochanie, to ja, Hawk. Dobrze się czujesz? Nogi się pod nią ugięły. Opadła na łóżko, łzy napłynęły jej do oczu.

- Jenny, powiedz coś. Błagam. Odezwij się.

- Ja... nic mi nie jest.

- Nie spałaś," prawda? Coś cię wystraszyło.

- Tak. - Skąd on o tym wie?- Zaraz do ciebie przyjdę, tylko włożę spodnie. -Rozległ się dźwięk otwieranej szafy. - Będę za minutę.

- Dobrze.

Ręka, w której trzymała latarkę, tak bardzo drżała, że promień pulsował niczym światła reflektorów w dyskotecie. Po chwili usłyszała pukanie. Otworzyła drzwi. Jej oczom ukazał się Hawk. Przez moment patrzyli na siebie w milczeniu.

Nie wiedziała, co ją bardziej przerażało: sen o Royu czy to, że Hawk wyczuł na odległość jej strach.

- Nie gniewasz się, że zadzwoniłem?

- Nie. Ale... Nie rozumiem, skąd wiedziałeś.

- Miałem sen, Jenny. Śniło mi się, że się boisz.

Srebrzyste promienie księżycy padały na włosy stojącego w drzwiach mężczyzny. Rozpięta koszula, bosa stopy, naprędcy wciągnięte dżinsy. Lśniące oczy, w uszach te dziwne czarne szpony. Czy tak wygląda człowiek, który ma ją chronić, być jej opiekunem?

Tak. Właśnie tak.

- Wahałem się, czy do ciebie dzwonić...

- Wejdź.

Zastanawiała się, czy nogi ma mokre od rosy. Czy mu nie zimno. Nie była w stanie jasno myśleć. W głowie miała mętlik.

- Muszę usiąść - szepnęła.

- Opadła na kanapę w saloniku. Czowała się tak, jakby kości jej rozmiękły.

- Teraz, jak już przyszedłem, nie wiem, co robić. - Przyglądał się jej uważnie. - Nie jesteś jednym z moich drapieżników. Zdziwiły ją jego słowa, ale nic nie powiedziała. Oddychała głęboko, jakby wciąż brakowało jej powietrza.

- Śniło nam się to samo? - spytała w końcu.

- Nie wiem. - Usiadł obok niej. - W moim śnie bardzo się bałaś.

Szłaś samotnie w gęstej mgle i się dusiłaś.

Jenny przymknęła powieki.

- W moim śnie nie było mgły.

- Ale dusiłaś się?

- Tak.

- Dlaczego? Otworzyła oczy

- Bo ktoś mnie dusił.

- Kto?

Nie odpowiedziała. Kręciło się jej w głowie. Miała nadzieję, że Hawk nie będzie musiał jej znów cucić.

- Jenny? Proszę cię. Nie zamykaj się przede mną.
- To był Roy - przyznała wreszcie. Utkwił oczy w jej twarzy.
- Kim jest Roy?
- Moim byłym mężem. Któregoś dnia mnie zabije.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Opowiedz mi o nim - poprosił głosem przepojonym przerażeniem.
- Wszystko od początku do końca.

Kiedy Jenny nie odezwała się, złagodził nieco ton.

- Nie bój się, maleńka. Nie pozwolę, aby on cię skrzywdził.

Zaschło jej w gardle. Zamierzał ją chronić? Jak? Nie może przecież towarzyszyć jej dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Nie zdołasz go powstrzymać - wyszeptała.

- Będę próbował.

Pokręciła głową. Nie miała prawa angażować Hawka w swoje sprawy, oczekiwać od niego pomocy.

- Przyniosę ci wody - rzekł, widząc, jak Jenny oblizuje wargi. - A potem pogadamy.

Słyszała, jak otwiera jedną szafkę, drugą, szukając szklanki. Mieli identyczny rozkład mieszkania, ale każde inaczej zagospodarowało swoją przestrzeń.

Po chwili wrócił ze szklanką zimnej wody. Jenny przyjęła ją z wdzięcznością, po czym wypła łyk. Wciąż czuła lekkie zawroty głowy.

Hawk usiadł przy niej, wbijając w nią wzrok.

Odstawiła szklanę na stolik. Kim jest ten człowiek? Jakim sposobem wdziera się w jej podświadomość?- Często ci się zdarza...

- Mieć prorocze sny? - dokończył za nią. -Owszem. Ale pierwszy raz zdarzyło mi się aż tak głęboko wejść w cudzy sen. W kulturze Apaczów sny odgrywają bardzo ważną rolę, dlatego nie mogłem go zignorować. I dlatego zadzwoniłem. Bo wiedziałem, że się boisz.

Ciarki przebiegły jej po plecach.

- Ten sen się spełni, Hawk.

- Nie spełni się. Roy nic ci nie zrobi. Słyszysz, Jenny? Nie pozwolę mu się do ciebie zbliżyć.

- Nie wiesz, jaki on jest. - Przyłożyła rękę do brzucha. Pamiętała skurcze, ból i tę okropną pustkę. - Roy zabił nasze dziecko. Byłam w ósmym tygodniu ciąży. Pchnął mnie na ścianę, raz, drugi, piąty. Kilka godzin później poroniłam.

- Boże...

- Ciągle myślę o moim dziecku. Wtedy, gdy to się stało, Roy strasznie mnie przeproszał. Mówił, że zrobi wszystko, aby tylko wynagrodzić mi stratę. Ale kiedy wniosłam pozew o rozwód, nie chciał przyznać się do winy. Jego smutek przemienił się w furię.

Wzięła głęboki oddech; potrzebowała odwagi i siły, aby opowiedzieć Hawkowi o człowieku, którego poślubiła.

- Poznałam Roya, kiedy skończyłam college. Miałam dwadzieścia dwa lata i uważałam, że jest najwspanialszym, najbardziej czarującym mężczyzną pod słońcem. Był właścicielem biura podróży, a ja...

Na moment umilkła; przed oczami stanęła jej naiwna dziewczyna z

provincji.- Nie urodziłam się w Salt Lake City - ciągnęła - lecz w małym miasteczku w Utah. Marzyłam o tym, żeby coś w życiu osiągnąć. Żeby być bogata, szczęśliwa, finansowo niezależna. - Niezręcznie się czuła, opowiadając jednemu mężczyźnie o drugim. - Wiedziałam, że mam talent plastyczny. Zamiast jednak całkowicie skupić się na pracy, większość czasu poświęcałam Royowi.

- Nie rozumiem, Jenny. Skoro był takim draniem...

- Wtedy jeszcze nie miałam o tym pojęcia. Po ślubie wydawał mi się chodzącym ideałem. Był dobry, troskliwy, zawsze mnie uważnie słuchał, pokazywał mi świat. Zwiedziliśmy tyle egzotycznych zakątków...

- Nie dostrzegałaś żadnych sygnałów ostrzegawczych? Nic, co by zdradzało jego prawdziwy charakter?

Tak, były sygnały, pomyślała, tylko że nie przywiązywała do nich znaczenia.

- Złościł się, kiedy inny mężczyzna kierował na mnie wzrok. Był bardzo zazdrosny i bardzo zaborczy. O wszystkim chciał decydować. Pozwalałam mu na to, bo zależało mi na jego szczęściu. Tak więc Roy wybierał moje stroje, mówił mi, z kim mogę się przyjaźnić... - Po chwili zmusiła się, by kontynuować. -Między nami było dziesięć lat różnicy. Sądziłam, że jego zaborczość i bezwzględność biorą się z poczucia niepewności. Że boi się mnie stracić i dlatego stale mną dyryguje. - Westchnęła głośno. - Ciągłe go tłumaczyłam. Wmawiałam w siebie, że Roy dobrze robi, próbując mnie zmienić i uformować, bo przecież jest starszy, mądrzejszy, bardziej doświadczony. Szanowałam jego zdanie.

- Kochałaś go?

- Tak. Całym sercem.



Poza matką Hawka nie kochała żadna kobieta. A już na pewno nie tak jak Jenny Roya. Dlaczego ten drań ją skrzywdził? Czym mu podpadła ta piękna; wielkoduszna istota?

- Kiedy po raz pierwszy twój mąż uciekł się do przemocy?

- Mniej więcej rok po ślubie. Uderzył mnie w policzek. Był zły, bo wróciłam późno ze spotkania z klientem i nie zadzwoniłam wcześniej, żeby go uprzedzić. - Przyłożyła dłoń do twarzy. - Potem objął mnie i zaczął przeproszać. Wydawało mi się, że naprawdę ma wyrzuty sumienia.

- Więc mu wybaczyłaś?

- Co innego mogłam zrobić? Był moim mężem. Wierzyłam w jego zapewnienia, że mnie kocha i już nigdy mnie nie uderzy.

- Ale uderzył?

- Tak.

- Więc dlaczego nie odeszłaś?

- Z wielu powodów. Z naiwnej wiary, że będzie inaczej. Ze strachu... - Zaczęła skubać pasek od szlafroka. - Kiedy zachorowała moja mama, nie miałam wyboru. Musiałam zostać. Umieściliśmy ją w prywatnej klinice. Ja dopiero zaczynałam robić karierę; tylko dzięki Royowi było nas stać na zapewnienie mamie dobrej opieki medycznej. Hawk przyglądał się jej bez słowa. Siedziała potargana, blada, z podkrążonymi oczami.

- Tata zmarł kilka lat po moich narodzinach. Mama... mama była osobą łatwowierną, ufną. Wierzyła ludziom. Dla niej Roy był rycerzem na białym koniu. Nawet nie wiesz, jak bardzo cieszyła się moim szczęściem.

- Oczy Jenny zasły łzami. - Nie miałam serca wyprowadzać jej z błędu.

Poza tym, gdybym opuściła męża, mama siłą rzeczy wylądowałaby w

jakimś gorszym zakładzie.

Pokrecił z rezygnacją głową. Tak bardzo cierpiała, ale dla dobra matki została pod jednym dachem z człowiekiem stosującym przemoc.

- Nikt nie wiedział, co się dzieje? Nikomu nic nie mówiłaś?

Przyjaciołom, współpracownikom...

- Nikomu. Jeśli miałam posiniaczone ręce, wkładałam bluzkę z długim rękawem. Roy był dość ostrożny. Nosa nigdy mi nie złamał ani nie podbił oka.

- Ale pchnął cię na tyle mocno, że straciłaś dziecko. Przełknęła ślinę.

- Kiedy okazało się, że jestem w ciąży, Roy był w siódmym niebie. Powiedział, że dziecko jest właśnie tym, czego nam trzeba. Mnie też przepełniała radość. Bardzo chciałam być matką. Roy przestał się nade mną znęcać. Znow stał się, wspaniałym, kochającym mężem. -Głos się jej załamał. - Myślałam, że dziecko go zmieniło. Ale któregoś niedzieli wpadł w szał i kilka razy pchnął mnie na ścianę w kuchni. O mało nie straciłam przytomności. Tego dnia poroniłam.

- W dalszym ciągu nic mamie nie mówiłaś?- Zmarła nazajutrz po tym, jak poroniłam. Jej choroba postępowała w zastraszającym tempie.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Chciał ją przytulić, pocieszyć, ale bał się narzucać.

- Przykro mi, maleńka. Przetarła ręką wilgotne oczy.

- Wystąpiłam o rozwód. Musiałam jednak opuścić Salt Lake City. Roy nie dawał mi spokoju. Chodził za mną, wydzwaniał, groził... Wiem, że się nie poddał. Że wciąż mnie szuka.

- Wracaj do łóżka, Jenny. Jesteś zmęczona. Prześpij się trochę.

- Zostaniesz ze mną? - spytała. - To znaczy na kanapie - dodała pośpiesznie. - W szafie znajdziesz pościel.

- Jasne. Mogę zostać cały dzień. Jestem swoim własnym szefem; sam decyduję, kiedy i na jak długo chodzę do pracy. - Wyciągnął do niej rękę. - Chodź, odprowadzę cię do sypialni.

- Nie musisz.

- Chcę.

Pozwoliła podciągnąć się na nogi, ale kiedy już wstała, zabrała swoją rękę. Ruszył za nią korytarzem. Sypialnia Jenny urządzona była w jasnych pastelowych barwach, stały w niej meble z jasnego drewna. Na komodzie dostrzegł szklaną misę z płatkami kwiatów, taką samą, jaką widział w swoim śnie. W powietrzu unosił się zapach jaśminu.

Jenny ściągnęła szlafrok. Ubrana w białą, długą do ziemi koszulę nocną ozdobioną fioletowymi kokardkami, wsunęła się do łóżka. Hawk przykrył ją kołdrą. Błada, jasnowłosa, wyglądała jak anioł dręczony przez demony.

- Dziękuję - szepnęła.

- Nie ma za co - odparł cicho, po czym skierował się w stronę salonu i kanapy.

Zamierzał uzyskać więcej informacji na temat tego łobuza, który doprowadził Jenny do stanu skrajnego wyczerpania: gdzie obecnie przebywa, co porabia. Żeby skutecznie ją chronić, musi wiedzieć o nim jak najwięcej.

Kiedy się obudziła, światło słoneczne wdzierało się przez wąskie szpary między żaluzjami. Usiadłszy, spojrzała na budzik. Było wczesne popołudnie.

Włożyła szlafrok. Ciekawe, jak się Hawkowi spało? Ona, wiedząc, że Hawk jest w pobliżu, spała jak kamień.

Czując się trochę niezręcznie, ruszyła do salonu. O czym będą rozmawiać? Bo nie chciała o Royu, już za dużo o nim powiedziała, ani o rzece łez, które przez niego wylała.

Hawk siedział na brzegu kanapy, pocierając dłońmi twarz. Tors miał goły, włosy potargane.

Staneła, przyglądając mu się w milczeniu. Wyglądał... bosko. Seksownie. Po prostu emanował męskością.

Kiedy podniósł głowę, szybko przybrała neutralną minę.

- Cześć.

- Cześć - mruknął sennie. Czy też czuł się zakłopotany?

- Dopiero teraz się obudziłeś?

- Aha. - Jego niski, lekko ochrypły głos przejął ją dreszczem. - A ty?

- Ja też.

Podniósłszy się z kanapy, sięgnął po leżące na podłodze prześcieradło i zaczął je składać. Jenny uśmiechnęła się w duchu. Szeroka klatka piersiowa i potężne mięśnie jakoś nie pasowały do małych delikatnych różyczek.

Rzucił złożone prześcieradło na fotel. Jenny przestała się uśmiechać. Poczula, jak piersi jej twardnieją.

- Mogę skorzystać z łazienki? - spytał Hawk, przerywając ciszę.

- Oczywiście. Odprowadziła go wzrokiem.

Zamknął drzwi. Czy będzie pamiętał o tym, aby przed wyjściem opuścić deskę klozetową? Boże, jakie to dziwne, kiedy po mieszkaniu kręci się mężczyzna!

Przestań, skarciła się w duchu. Hawk wyświadczył ci przysługę. Jest twoim sąsiadem i przyjacielem. Zwierzyłaś mu się ze swoich kłopotów i tyle. Nikt do nikogo nie zamierza się wprowadzać.

W plotkach krążących na ich temat nie było słowa prawdy. Mimo wzajemnego zauroczenia, nie spali ze sobą. Nie łączył ich seks. Jenny nie była gotowa dopuścić do siebie jakiegokolwiek mężczyzny. Ani fizycznie, ani psychicznie. Zachowując niezależność, ma szansę zachować życie.

Nie wszystko opowiedziała Hawkowi o Royu. O jednym upokorzeniu, jakie przeżyła, nie potrafiła mówić.

Wróciwszy do salonu, Hawk zastał Jenny dokładnie w tym samym miejscu i w tej samej pozycji.

- Dobrze się czujesz?

- Tak.

- Na pewno? Masz taką minę, jakbyś myślała o czymś bardzo ważnym.

- Nie. Po prostu jestem trochę śpiąca.

- No dobrze, pójdę do domu. Muszę wziąć prysznic. - Potarł ręką po brodzie. - Ogolić się. Wypuścić Brudasa... Chcesz, żebym wrócił, czy wolisz być sama?

Starał się być przyjacielem, ale ze względu na różnicę płci nie było to łatwe ani dla niej, ani dla niego.

- Wolałabym, żebyś wrócił - odparła szczerze. - Weź moje klucze. Na wypadek gdybym była w łazience. - Zamierzała wymoczyć się w wannie, a to może potrwać trochę dłużej.

Uśmiechnął się i chwycił leżącą na stoliku koszulę.

- W porządku.

Dała mu klucze, zastanawiając się, czy nie zrobić zapasowych. Z drugiej strony nie chciała, żeby odczytał to jako zachętę.

Schował klucze do kieszeni, ale nie włożył koszuli. Przerzucił ją przez ramię i wyszedł tak jak stał, z gołym tarsem i w spranych dżinsach. Sprawiał wrażenie faceta, który po upojnie spędzonej nocy opuszcza ciepłe łóżko kochanki. Uświadomiła sobie, że właśnie do takiego wniosku dojdzie każdy sąsiad, który akurat wyjrzy przez okno. Nie ma sensu dłużej walczyć z plotkami. Nikt przecież nie uwierzy, że Hawk spał na kanapie w salonie.

Podniosła prześcieradło, z trudem powstrzymując odruch, by przycisnąć je do twarzy. Tylko tego brakowało, żeby zaczęła się podniecać! Uspokój się, nakazała sobie w duchu. Weź zimny prysznic, to cię ostudzi!

Na szczęście w malutkiej łazience obecność Hawka była niewyczuwalna. Nawet deska klozetowa leżała opuszczona.

Dziesięć minut później Jenny wyłoniła się, czysta i pachnąca. Włożyła jakiś wygodny, niezobowiązujący strój. Wilgotne włosy związała w koński ogon. Następnie przeszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Trzeba by zrobić śniadanie, pomyślała. Albo lunch, zważywszy na porę dnia.

Wyjęła szynkę i jajka. Miała ochotę na omlet. Rozbiła pierwsze jajko, kiedy do kuchni wpadł jak piorun Brudas. O mało nie dostała ataku serca.

Obejrzawszy się przez ramię, zobaczyła Hawka, który stał oparty o framugę. Tars miał zasłonięty, ale to w niczym nie umniejszało jego

seksapilu.

- Nie przeszkadza ci, że na lunch będzie omlet?

- Skądże. - Zerknął na psa. - Brudas, nie wygłupiaj się.

Jenny spojrzała w dół. Brudas siedział u jej stóp, z dwiema łapkami uniesionymi w górę.

- O rety! Gdzie się tego nauczył?

- Nie mam pojęcia, ale ciągle żebrze. Z początku to nawet było zabawne, ale jak tak dalej pójdzie, zamieni się w baleronik. Baleronik? Właśnie o to psinie chodziło.

- Mogę mu dać plasterek szynki? Hawk westchnął ciężko.

- Daj. Karmy dla psów i tak nigdy nie je.

Jenny wybuchnęła śmiechem. Hawk niby jest silnym facetem, prawdziwym twardzielem, a tu taka mała psina robi z nim, co chce. Rzuciła kawałek wędliny. Brudas złapał ją w powietrzu. Rzuciła drugi kawałek, trzeci. Cały czas siedział u jej stóp z łapkami w górę.

- No daj spokój, starczy już tego dobrego - oznajmił Hawk.

Brudas szczechnął w odpowiedzi.

- O nie, mój mały. Twoje zachowanie woła o pomstę do nieba.

Jeszcze Jenny pomyśli, że nie nauczyłem cię dobrych manier.

Brudas ponownie zaszczekał, po czym wbił w Jenny swoje wielkie ślepia. Dała mu kolejny plasterk szynki.

Hawk podszedł bliżej.

- A mój lunch? Mam wziąć przykład z Brudaska i też zacząć żebrac?

Jenny przeniosła na niego wzrok. Nagle uświadomiła sobie, jak blisko Hawk stoi. Czowała zapach jego wody kolońskiej, widziała maleńkie zmarszczki wokół oczu...

Powietrze znów stało się naelektryzowane. Nie wiedziała, co robić. Serce biło jej mocno, rumieniec rozkwitał na twarzy... Zastanawiała się, czy on też jest podniecony.

- Co jak co, ale szynki nie zabraknie. Wykrzywił usta w uśmiechu.

- Czyli nie muszę zebrać?

- Nie.

Dlaczego nie potrafiła odwzajemnić uśmiechu, zrelaksować się? Dlatego, że spędził w jej domu noc. Dlatego, że czuła do niego pociąg fizyczny. W tym momencie Hawk opuścił wzrok. Modliła się, aby niczego nie dostrzegł. Po chwili uniósł spojrzenie. Wpatrywali się w siebie bez słowa.

Czyli wszystko już wie, pomyślała. Co teraz? Jak się zachować? Co powiedzieć, żeby rozładować napięcie?

Hawk przysunął się jeszcze bliżej. Jakby chciał ją pocałować! Mimo że nogi miała jak z waty, a strugi potu płynęły jej po plecach, starała się zachować spokój. I na spokojnie rozważyć swoje opcje.

Może odepchnąć Hawka.

Może pozwolić się pocałować.

Może powiedzieć „nie”.

Może powiedzieć „tak”.

Nagle poczuła się silna. Decyzja należy do niej. Hawk to nie Roy, który o wszystkim decydował, pozbawiając jej prawa wyboru.

Cofnął się i odchrząknął.

- Przepraszam, Jenny.

Błagam, zawołała w myślach, nie przepraszaj. Pozwól mi samej zdecydować.



- Nie chciałem cię stawiać w tak niezręcznej sytuacji.

Poczuła się jak przekłuty balon. Unikając z Hawkiem kontaktu wzrokowego, spojrzała na Brudasa. Szczeniak też już niczego od niej nie chciał. Obwąchiwał podłogę, szukając jakichś smacznych resztek.

Podniósłszy oczy, zobaczyła, że Hawk się jej przygląda. Zaczęła się zastanawiać, kim była jego ostatnia kochanka. Piękną, kruczowłosą Indianką?

Był facetem z krwi i kości. Nie żył w celibacie. I na pewno nie miał kłopotów z zaspokojeniem pożądania.

W Jenny wstąpiła dzika zazdrość. Oraz wściekłość za to, że potraktował ją jak kruchą, bezwolną istotę, którą zbyt łatwo można zranić.

- Dlaczego mnie przeprosiłeś? - spytała, patrząc mu prosto w oczy.

- Bo...

- Bo co? - Nie zamierzała odpuścić.

- Bo się mnie boisz. Boisz się uczuć, jakie w tobie wzbudzam.

Z trudem się hamował, aby nie pochwycić jej w ramiona, nie przywrzeć ustami do jej ust. Pożądał jej, wiedział, że ona jego również, nie chciał jednak wykorzystywać jej słabości.

- Pocałunku się nie boję - oznajmiła.

- Nie?

Nie zważając na lęk w jej oczach, postąpił krok bliżej. Potem następny i jeszcze następny, aż przyparł ją do ściany.

- Co robisz? - Oddech miała przyśpieszony.

- Chcę ci pokazać, jak bardzo cię pragnę. Płynnym ruchem ujął ją za pośladki i przycisnął jej ciało do swojego. Jedno i drugie płonęło żarem. Zadrżała. Pochyliwszy głowę, szepnął Jenny do ucha:- Jesteś podniecona,

a zarazem bardzo się boisz. -Czuł, jak wali jej serce. Było jak ptak, który usiłuje wyrwać się z klatki. - Nie chcę cię całować, kiedy drżysz ze strachu.

- A może ja tego chcę? Mam dość mężczyzn nie liczących się z moim zdaniem.

- To nie tak, Jenny. Przecież sama wiesz. Po prostu potrzebujesz czasu. Aby twoje rany się zagoiły.

Opuścił ręce, ale nie cofnął się. Krew dudniła mu w uszach.

- Nie jestem porcelanową laleczką. Nie stłukę się. Tego się właśnie obawiał. Że może wyrządzić jej krzywdę. Nie zdawała sobie sprawy z własnej kruchości. Ani z tego, że jemu sam pocałunek mógłby nie wystarczyć.

- Umówmy się tak - zaproponował. - Że będę na każde twoje zawołanie.

- To znaczy?

- Że możesz ze mną robić, co chcesz. I kiedy chcesz. Możesz mnie przytulić, całować, możesz rozpiąć mi spodnie i...

Wytrzeszczyła oczy. Uśmiechnął się zadowolony; przynajmniej go uważnie słuchała.

- Nie ma pośpiechu, Jenny. Będę czekał.

- A jeśli długo nie będę gotowa?

Powiódł po niej spojrzeniem. W łagodnym blasku wpadającego przez okno słońca była nieziemsko piękna.

- Nie szkodzi. Uzbiorę się w cierpliwość. I będę czekał, aż wykonasz pierwszy krok.

- I nie pójdziesz zaspokajać swoich potrzeb gdzie indziej?

Zaskoczyło go to pytanie. Czy zdawała sobie sprawę, że właśnie przekroczyli granice przyjaźni? Że ich znajomość weszła w inną fazę?

- Nie - odparł z powagą.

- I nie będziesz sypiał z innymi?

- Obiecuję. - Czy nie rozumie, że żadne inne kobiety go nie interesują. Że pragnie wyłącznie jej? - To co? Zgoda?

Wpatrywała się w niego długo, intensywnie. Nagle przestraszył się, że zmieniła zdanie. Może wcale sobie nie życzyła, aby cokolwiek się między nimi narodziło. Może...

- Zgoda.

Wypuścił z płuc powietrze. Jenny zaakceptowała jego propozycję, ale to nie znaczy, że zaraz rzuci mu się w ramiona. Ona potrzebuje czasu, a on niczego nie może przyspieszyć. Może tylko czekać.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jenny wbiła ostatnie jajko do szklanej miski i sięgnęła po trzepaczkę. Dwa metry od niej Hawk ścierał ser. Uroczy czworonożny żebrak został skazany na banicję, czyli wysłany na werandę. Kuchnia była ciasna, z trudem mieściło się w niej dwóch kucharzy, ale Hawk koniecznie chciał pomóc w robieniu omletu. Ostrożnie, aby przypadkiem go nie dotknąć, Jenny przecisnęła się do lodówki i wyjęła mleko.

Hawk obejrzał się przez ramię. Natychmiast przebiegły ją ciarki. Nic dziwnego, pomyślała. Oto facet, który daje jej swobodę. Kiedy chce, może go przytulić, pocałować, ściągnąć mu spodnie...

- Gotowe.

Błyskawicznie przeniosła oczy na jego twarz.

- Co? - spytała.

- Ser - odparł, wskazując na talerzyk z wiórkami.

- A tak, oczywiście. - Co dalej?

- Możesz pokroić szynkę.

Sama zajrzała do duszących się w rondlu warzyw. Dodała szczyptę papryki.

Dwadzieścia minut później siedzieli naprzeciwko siebie przy białym stole. W nozdrza wnikał zapach śniadania.

Hawk smarował masłem grzanekę. Jenny analizowała sytuację. Całkiem świadomie przystała na zaproponowany przez niego układ. Roy pozbawił ją prawa głosu i możliwości dokonywania wyboru. Dzięki Hawkowi znów miała okazję decydować o sobie, kierować swym losem.

Wszystko jest w jej rękach. Jeżeli chce go pocałować, może podejść i to zrobić. Nic nie stoi na przeszkodzie.

Włożył do ust kawałek omletu.

- Jeździsz konno?

- Jeździłam, kiedy byłam w college'u.

- A potem już nie? Dlaczego?

Zmusiła się, aby odpowiedzieć na jego pytanie.

- Bo Roy był zazdrosny. Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- O co? O konia?

- Nie. O mężczyzn, którzy pracowali w stajni. Złościł się, że za bardzo podobają mi się kowboje. A to nieprawda, wcale mi się nie podobali.

Jego twarz rozjaśnił łobuzerski uśmiech.

- A teraz się podobają? Speszona, opuściła wzrok.

- Są umięśnieni wysportowani... - Wzruszyła ramionami. Lepiej zakończyć ten temat, pomyślała, i wrócić do tematu koni. - W Lone Star mają piękne rumaki. Może znów zacznę jeździć.

Uśmiech znikł z twarzy Hawka.

- Nie wiedziałem, że jesteś członkiem klubu.

- Nie jestem. - Psiakość! Za daleko zabrnęła, żeby się wycofać. -

Ale: to jazdy nie wyklucza.

- No tak... - Domyślił się prawdy. - Masz pozwolenie od Archy'ego?

Skinęła głową. Nie chciała go okłamywać.

- Mówił, że jeśli się zdecyduję na jazdę, to żebym koniecznie wybrała konia Wainwrightów.

- A nie, na przykład, jednego z moich?

- A nie, na przykład, konia Carsonów.

- No tak, odwieczna wojna Wainwrightów z Carsonami. - Wbił oczy w talerz. - Pewnie wolisz jeździć w klubie?

- Wolałabym z tobą - odparła, mając nadzieję złagodzić jego ból. -

Ale konie, które trenujesz, należą do innych ludzi.

Uniósł wzrok.

- Nie wszystkie. Jestem nie tylko trenerem, zajmuję się również kupnem i sprzedażą zwierząt. Kilka świetnych okazów należy do mnie.

- Ojej! Więc zabrałbyś mnie na przejażdżkę?

- Jasne. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Może w najbliższą niedzielę? Zapakowalibyśmy kosz z jedzeniem i zrobili sobie całodniową wycieczkę.

- Cudownie - ucieszyła się.

- Przepraszam za moją reakcję. - Spuścił głowę. - Jakoś wciąż nie umiem pogodzić się z faktem, że lubisz Archy'ego.

- Szkoda, że nie może na ciebie spojrzeć moimi oczami.

Przekonałby się, jakim jesteś wspaniałym człowiekiem.- Niech sobie myśli, co chce. Biorąc pod uwagę nasze relacje, równie dobrze mógłbym nosić nazwisko Carson.

Jenny westchnęła głośno.

- A ta odwieczna wojna, jak ją nazywasz, o co się toczy?

- Właściwie o nic. Ale rozumiem, jak do niej doszło.

- Opowiesz mi? - Nie znała szczegółów, a ciekawa była, od czego się wszystko zaczęło.

- Skróconą wersję, bo inaczej będziemy tu siedzieć przez tydzień.

- Aż tak wielka jest ich wzajemna niechęć? Skinąwszy głową, rozsiadł się wygodnie.

- Czyli początek... Bill Carson i J.P. Wainwright poznali się w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym roku na targu bydła. Połączyła ich serdeczna przyjaźń. Mijały lata, a oni coraz lepiej prosperowali. Ciągłe dokupywali ziemię, aż wreszcie zostali sąsiadami. - Pociągnął łyk kawy. - Oboje prowadzili ożywione życie towarzyskie. Urządzali wystawne przyjęcia, na które zjeżdżali się goście z całych Stanów. Dlatego też w dziewięćset dwudziestym trzecim roku postanowili utworzyć klub, miejsce, gdzie zaprzyjaźnieni ludzie mogliby się spotykać. Przeznaczili na ten cel po czterysta hektarów każdy.

- I tak powstał klub Lone Star?

- Tak. Ale pięć lat później sytuacja się pogmatwała. Jace, najstarszy syn Carsona, i Lou Lou, jedyna córka Wainwrightów, zakochali się w

sobie. Wszyscy liczyli na to, że młodzi się pobiorą. Ale któregoś wieczoru Jace się upił i wylądował w łóżku z inną.

- Bydlak.

Hawk uniósł zdziwiony brwi.

- Tak szybko go osądzasz?

- Zdradził narzeczoną.

- Tak. Zapłacił jednak wysoką cenę. Kochanka zaszła w ciążę i Jace postanowił się z nią ożenić. Ale wciąż kochał Lou Lou Wainwright. Nienawidził się za to, co zrobił.

- Słusznie - powiedziała Jenny. Nie miała dla Jace'a za grosz współczucia. - A co się stało z Lou Lou?

- Popełniła samobójstwo.

- Oj, to straszne.

- No właśnie. A najgłupsze w tym wszystkim jest to, że tamta kobieta wcale nie zaszła w ciążę z Jace'em. Okłamała go.

- Chryste!

- To jeszcze nie koniec. Kiedy Lou Lou odebrała sobie życie, papa Wainwright chwycił strzelbę i ruszył za Jace'em. Zamiast Jace'a postrzelił jego ojca, a swojego starego przyjaciela. Bill nie umarł, ale resztę życia spędził na wózku inwalidzkim.

- Podejrzewam, że następne pokolenie Carsonów i Wainwrightów miało równie barwne życie. I że nie kochali się nawzajem.

- Zgadza się. To samo dotyczy kolejnego pokolenia. I tak doszliśmy do czasów obecnych, pomyślała

Jenny. Zapadła cisza. Hawk ponownie zainteresował się omletem. - Dobrze znasz Carsonów? - spytała po chwili biorąc do ręki butelkę

keczupu.

- Nie. Ale jakiś miesiąc temu odwiedził mnie Flynt Carson.

Dopytywał się o porwane dziecko.

- Porwane dziecko?

- Tak, w zeszłym roku ktoś zostawił niemowlę na polu golfowym.

Flynt z kolegami znaleźli je przy dziewiątym dołku. To była dziewczynka. Do kocyka miała przypiętą kartkę: „Jestem twoją córką. Na imię mi Lena”. Dolna część kartki z nazwiskiem ojca uległa zniszczeniu. Flynt zabrał małą na ranczo Carsonów, skąd jakiś czas później ją porwano.

- Dlaczego akurat przyszedł do ciebie?

- On i jego żona opiekowali się dzieckiem. Kiedy mała znikła, byli pewni, że to sprawka Wainwrightów. A ponieważ Wainwrightowie uważają mnie za wroga, Flynt liczył na to, że zdołam mu pomóc. Niestety, nie okazałem się przydatny. Z Wainwrightami nie utrzymuję żadnych kontaktów, nie wiem, co porabiają ani z kim się zadają.

Jenny pokręciła głową.

- Twój ojciec ma mnóstwo wad, ale nie mściłby się na Carsonach, porywając niewinne dziecko.

- Też tak sędzę. Myślę, że Flynt po prostu zasugerował się wojną, jaką obie rodziny toczą od ponad stu lat.

- Znaleźli ją? Porwaną dziewczynkę? - W głosie Jenny pobrzmiwał niepokój.

- Jeszcze nie.

- A odkryto w końcu tożsamość ojca? - Tak, ale Flynt nie zdradził mi jego nazwiska.



- Wiadomo, kto jest matką dziecka?

- Nie. Podejrzewam, że ma jakieś duże kłopoty. W przeciwnym razie dlaczego porzuciłaby córkę?

Jenny przypomniało się własne dziecko. Odruchowo przyłożyła rękę do brzucha, w którym kiedyś kiełkowało nowe życie. Życie, które Roy zabił. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co czuje matka małej Leny. Jej strachu. Niepokoję. Morza łez.

- Chcesz jeszcze kawy? - spytał Hawk. - Ja sobie doleję.

- Nie, dziękuję.

Stojąc przy blacie, obrócił się przez ramię.

- Dobrze się czujesz? Masz taką smutną minę.

- Myślę o dzieciach. Napotkał jej wzrok.

- Doczekasz się własnych. Zobaczysz.

- Jakoś nie spieszy mi się do małżeństwa.

- To zrozumiałe. Kto się na gorącym sparzył, ten na zimne dmucha.

Ale czas leczy rany.

- A ty? - spytała. - Chciałbyś mieć dzieci? Przez moment wpatrywał się w nią bez słowa.

- Chyba nie - odpowiedział w końcu. - Nie o to chodzi, że ich nie lubię, bo lubię. Ale jestem samotnikiem i....

Wiedziała, co go dręczy. Dzieci, które powołałby do życia, byłyby niechcianymi wnukami Archy'ego Wainwrighta. Wolał nie narażać ich na cierpienie.

Odwróciwszy\* się tyłem, podniósł dzbanek z kawą. Jenny zaś siedziała zamyślona, dumając nad tym, jak przekonać Archy'ego Wainwrighta, aby pokochał swego nieprawego syna.

W środę rano, idąc do samochodu, ujrzała Hawka przy pikapie. Ich podjazdy niemal się stykały, dzielił je tylko wąski pas trawy, mimo to rzadko się rano widywali. Zazwyczaj Hawk wyruszał do pracy o wiele wcześniej niż ona.

Czyżby zasnął? A może zmienił swój harmonogram?

Zauważył ją. Oblewając się rumieńcem, wygładziła bluzkę. Od dwóch dni ciągle o nim myślała, zastanawiając się, kiedy wreszcie zbierze się na odwagę, by go pocałować.

Mogłaby teraz. Tak, mogłaby podejść bliżej, objąć go za szyję i nadstawić usta do pocałunku.

Minęła swój samochód, minęła pas zieleni... i nagle opuściła ją odwaga. Hawk, wysoki i silny, wyglądał groźnie.

- Dokąd się wybierasz? - spytał.

- Do klubu. Mam spotkanie.

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Zależało jej na jego aprobacie. Miała na sobie prostą białą sukienkę, a do tego indiański naszyjnik, który dostała od niego w prezencie.

Ona również przyjrzała mu się uważnie. Koszula z ozdobnym stębnowaniem, szeroki skórzany pas, czarne dżinsy, lśniące czarne kowbojskie buty, stetson. W takim stroju nie ujeżdża się koni, pomyślała. W takim stroju kowboj chodzi załatwiać poważne interesy.

- A ty? - spytała.

- Do miasta. Jestem umówiony z prywatnym detektywem.

Zamierzałem ci o tym powiedzieć dopiero po rozmowie z nim, ale... -

Poprawił kapelusz, nasuwając go nieco bardziej na czoło. - Chcę wynająć kogoś, kto miałby na oku Roya.

Milczała zaskoczona.

- Uznałem, że jak będziesz wiedziała, co Roy porabia, nie będą cię w nocy budziły koszmary.

- Hawk, ja... - Brakowało jej słów.

- Nie chcę, żebyś żyła w strachu.

- Wynajęcie detektywa drogo kosztuje. Zacisnął usta.

- Nieważne. Jakoś sobie poradzę. Potrząsnęła głową. Nie mogła zgodzić się na to, aby

ponosił całość kosztów. Zamierzała się dołożyć. Jeszcze nie wiedziała jak, ale coś wymyśli. Niestety, nie miała oszczędności. Podczas rozwodu Roy zniszczył wszystkie jej rzeczy. W Teksasie zaczynała od zera. Musiała kupić całą garderobę, buty, ręczniki, pościel, garnki, talerze, komputer.

Zerknęła przez ramię na swój dom. Chociaż innym dekorowała wnętrza, zwracając uwagę na wygodę i estetykę, sama wolała mieszkać pośród cudzych mebli. W ten sposób, gdyby zaszła konieczność ucieczki, nie żał by jej było zostawić wszystkiego.

- Pokryję połowę kosztów - powiedziała.

- Mowy nie ma - zaprotestował. - To mój pomysł i ja go sfinansuję.

- Ale...

- Żadne ale. Koniec dyskusji.

Wiedziała, że nie ma sensu się z nim wyklócać, bo na pewno nie ustąpi.

- Dziękuję, Hawk - powiedziała, przyjmując jego ofertę. Był to najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymała. - Nie przypuszczałam, że istnieją tacy mężczyźni. - Dobrzy, odważni, troskliwi,

dodała w myślach.

- Zaslługujesz na odrobinę spokoju. I odrobinę szczęścia.

Łzy podeszły jej do gardła. Dopiero po dłuższej chwili była w stanie wydobyć głos.

- Przekaż detektywowi, że Roy ma na nazwisko Segal, a nie Taylor. Jego biuro podróży to Segal Travel. Aha, i mieszka na Reef Drive. -  
Oczami wyobraźni ujrzała luksusowy piętrowy dom, który stał się jej więzieniem. - Po przyjeździe do Teksasu zmieniłam nazwisko na Taylor. Mówię ludziom, że to moje nazwisko panieńskie, ale tak nie jest. Przed ślubem nazywałam się Jennifer Lynn Evans, bałam się jednak, że gdybym pozostała przy Evans, Roy miałby ułatwione zadanie.

- A ja po przyjściu na świat nazywałem się Anthony Archibald Wainwright.

- Hawk lepiej do ciebie pasuje.

- A do ciebie Jenny.

Znów zapadła cisza. Przerwał ją Hawk.

- Pewnie dobrze by było, gdybym podał detektywowi nazwiska i numery telefonów twoich dawnych znajomych.

- Słusznie. Chcesz, abym teraz przygotowała listę?

- Mogłabyś? To by wszystko przyspieszyło.

Wróciła do domu i usiadłszy z książeczką adresową, zaczęła zapisywać informacje, które mogły się Hawkowi przydać. Były to nazwiska ludzi, z którymi współpracowała. W całym Salt Lake City nie miała nikogo, kogo mogłaby nazwać przyjacielem. Już Roy się o to postarał.

Dziesięć minut później wręczyła Hawkowi kartkę. Złożył ją na pół i

schował do kieszeni na piersi.

- Czas na mnie - rzekł. - Nie chcę się spóźnić. Odsunęła się na trawnik i uśmiechnęła nieśmiało.

- Dobra. Do zobaczenia wieczorem.

- Wpadnę powiedzieć ci, co załatwiłem. Rozstali się. Hawk wsiadł do pikapa i wycofał się

z podjazdu, Jenny wsiadła do swojego auta i włożyła kluczyk do stacyjki.

Przez moment siedziała bez ruchu, pogrążona w myślach. Jaka czeka ją przyszłość? Co będzie, jeżeli nie zdoła się odprężyć? Jeżeli spanikuje? Przecież może się zdarzyć, że leżąc w ramionach Hawka, przypomni sobie, jak leżała w ramionach Roya.

A jeśli nie sprawdzi się w łóżku? Jeśli rozczaruje Hawka? Jeśli nie spełni jego oczekiwań?

Strach zmroził jej serce. Nie miała doświadczenia w okazywaniu uczuć, w delikatnych pieszczotach i pocałunkach. Przyzwyczajona była do zaciskania zębów, do bierności, do modlenia się, by koniec nastąpił jak najszybciej. Przerażona, miała ochotę odjechać i nie wrócić. Ale słowa Hawka wciąż dźwięczały jej w głowie: „Potrzebujesz czasu, aby twoje rany się zagoiły”. Tak, potrzebuje czasu. Nie będzie się spieszyć. Co nagle to po diable.

Kiedy wjechała na parking przed klubem, była spokojna, a serce biło jej normalnym rytmem. Z parkingu skierowała się prosto do Yellow Rose Cafe, gdzie była umówiona z właścicielką sklepu z antykami.

- Przepraszam, czy pani Jenny Taylor? - spytała kelnerka.

- Tak.

- Pani Liz Deaton prosiła, by uprzedzić panią, że spóźni się kilka minut. Dzwoniła do pani do domu, ale pani już wyszła.

- Nigdzie mi się nie spieszy. Chętnie na nią poczekam.

Kawiarnia była prawie pusta. Jenny zajęła obsługiwany przez Daisy stolik przy oknie i zamówiła filiżankę herbaty.

Daisy Parker sprawiała wrażenie zmęczonej, jakby przez całą noc nie zmrużyła oka. Jenny przyjrzała się jej uważnie. Mimo że dziewczyna pochodziła z biednej rodziny, miała w sobie jakąś wrodzoną elegancję i szyk. Jenny podejrzewała, że Daisy coś ukrywa, że nie jest osobą, za którą się podaje.

Kiedy kelnerka odeszła, Jenny obróciła się twarzą do ogrodu. Tuż obok, na drewnianej ławie przysiadł biały ptaszek. Widok za oknem przypominał obraz. Akwarelę. Różowe kwiaty kołyszące się pośród liści i traw wyglądały jak baletnice tańczące pośród zielonych fal.

Zafascynowana przyłożyła rękę do szyby. Po chwili ptaszek poderwał się do lotu i skrył się w barwnychkwiatkach, a do stolika wróciła Daisy. Przez kilka sekund kobiety patrzyły sobie w oczy, potem Daisy postawiła na stole koszyczek z herbatami o różnych smakach oraz czajniczek, znad którego unosiła się mleczna para. Jenny ponownie zerknęła za siebie.

- Piękne są, prawda? - powiedziała cicho, podziwiając balet za oknem.

- Tak. Czasem podczas przerwy wychodzę do ogrodu na spacer. Mogłabym krążyć po nim godzinami.

Ich spojrzenia ponownie się spotkały. Nagle ręce Jenny zaczęły drżeć. Poczula, jak przepływają przez nią doznania i emocje stojącej obok

dziewczyny. Niemal słyszała modły, jakie ta szeptała każdej nocy, bolesne słowa przetykane łzami.

Boże drogi. Jak to możliwe, aby tak dokładnie wiedzieć, co się dzieje w sercu drugiego człowieka?

- Nic ci nie jest? - spytała, wciąż oszołomiona dziwnym zjawiskiem.

Daisy zamrugała; magiczna więź została przerwana.

- Nie. A dlaczego?

- Sama nie wiem. Przez moment wydawałaś się taka zagubiona - odparła Jenny, myśląc w duchu, że Daisy zawsze wydaje się zagubiona.

- Nie, naprawdę nic mi nie jest. - Kelnerka uśmiechnęła się, ale uśmiech zadawał kłam jej słowom. Widać była, że z trudem powstrzymuje łzy. - Mam parę zmartwień, ale któż ich nie ma? Wkrótce jednak wszystko będzie dobrze. Proszę się mną nie przejmować.

- Gdybym mogła ci pomóc...

- Nie trzeba, dam sobie radę. - Ujęła dłoń Jenny i ścisnęła ją mocno.

- Doceniam twoją troskę, ale to wszystko jest dość skomplikowane. Wolałabym nikogo w to nie mieszać.

- Dobrze, lecz gdybyś kiedykolwiek chciała z kimś porozmawiać, wiedz, że zawsze możesz do mnie zadzwonić.

- Dziękuję. Ale naprawdę sobie poradzę.

Jenny odprowadziła dziewczynę wzrokiem, żałując, że w żaden sposób nie może zaradzić jej kłopotom.

Agencja detektywistyczna Coleman Investigations mieściła się na drugim piętrze budynku z czerwonej cegły. Po wejściu do gabinetu szefa kilka rzeczy przykuwało wzrok: mosiężne klamki, mosiężne lampy, wielkie obite skórą fotele oraz rośliny doniczkowe preżące się w stronę

okna, które sięgało od podłogi do sufitu.

Dusty Randall, sześćdziesięciokilkuletni detektyw o przyszczyżonych na jeża siwych włosach i butach wypolerowanych na wysoki połysk, mówiący z teksaskim akcentem i mający spore doświadczenie wojskowe, wskazał Hawkowi fotel. Sam usiadł naprzeciwko.

Pierwsze wrażenie było pozytywne. Za konsultację agencja nie pobierała opłat, a kawa, którą gości częstowano, była mocna i świeżo parzona. Okazało się, że agencja ma filie w całym kraju. -

- Obserwacja człowieka mieszkającego w Salt Lake City nie stanowi problemu - oznajmił Randall. - Najpierw zorientujemy się, co robi i z Mm się widuje, potem przekazemy panu informacje. - Chodzi mi głównie o możliwość przyjazdu Roya Segala do Teksasu. Chciałbym wiedzieć, czy podejmuje kroki w celu odszukania swojej byłej żony.

- Czy pani Taylor wystąpiła o to, aby sąd zakazał jej mężowi zbliżania się do niej?

- Nie mam pojęcia. Czy to ważne?

- Niekoniecznie. Na ogół taki sądowy zakaz nie powstrzymuje delikwenta. Proszę mi powiedzieć: czy Segal był człowiekiem brutalnym? Stosował przemoc?

- Tak - odparł Hawk.

- Hm. - Randall pokiwał głową. - Badania wykazują, że osoby, które po rozwodzie naprzykrzają się swym byłym partnerom, w trakcie trwania małżeństwa często bywały agresywne.

- Jenny boi się, że będzie próbował ją zabić.

- Chwileczkę. Czy zna pan środki ostrożności, jakie pani Taylor



powinna przedsięwziąć?

- Nie bardzo. Po raz pierwszy mam do czynienia z taką sytuacją.

Detektyw zmarszczył czoło.

- No dobrze, po kolei. Czy na adres, pod którym mieszka, otrzymuje korespondencję?

- Tak. - Przypomniiał sobie ten dzień, kiedy zaniósł jej list wyjęty ze swojej skrzynki, a ona zemdląła. -Różne pisma, które prenumeruje, rachunki i tym podobne rzeczy. Listów chyba nie dostaje. Z tego, co mi wiadomo, nie utrzymuje kontaktów ze znajomymi z Utah. A rodziny nie ma.

- Proszę jej powiedzieć, żeby wynajęła skrytkę na poczcie. Wszelka korespondencja ma przychodzić na adres skrytki pocztowej. Numer skrytki należy wpisywać wszędzie, nawet na czekach. Nikt nie musi wiedzieć, gdzie pani Taylor mieszka. W tym kraju żaden człowiek nie ma obowiązku podawania komukolwiek swojego prywatnego adresu. Hawk słuchał z uwagą.

- Jeżeli pani Taylor nie ma telefonu komórkowego - ciągnął detektyw - powinna go natychmiast kupić i stale nosić przy sobie. Przyda jej się, jeśli linie telefoniczne kiedykolwiek zostaną przerwane.

Hawk pokiwał głową. Jego strach o Jenny narastał.

- Nie powinna przyjmować żadnych paczek, chyba że jest to coś, co sama zamówiła. Korespondencję po przeczytaniu powinna niszczyć. Teraz kolejna sprawa... klienci niechętnie to robią, ale ja usilnie ich do tego namawiam. Powinna powiedzieć wszystkim sąsiadom i współpracownikom, że jej były mąż naprzykrzał się jej w przeszłości i że prawdopodobnie będzie znów próbował ją odnaleźć. Sąsiedzi uprzedzeni

o tym, co się dzieje, będą ostrożni i mniej chętni do udzielania obcym informacji na jej temat.

Przez moment detektyw siedział zamyślony, uderzając długopisem o stół.

- Radziłbym też, aby pani Taylor poszukała grupy wsparcia dla kobiet takich jak ona. Uzyska tam nie tylko wsparcie psychiczne, ale również wiele cennych wskazówek odnośnie postępowania. Moja sekretarka da panu listę organizacji działających w naszej okolicy.

- Czy możliwa jest inwigilacja Segala prowadzona non stop? - spytał Hawk.

- Tak i nie. Możemy śledzić go w miejscach publicznych, sprawdzać, dokąd chodzi, z kim rozmawia. Nie możemy jednak umieszczać kamer ani podsłuchów w jego domu i biurze.

- A czy można sprawdzić, co robił od czasu rozwodu? Czy kontaktował się ze znajomymi Jenny, czy wypytywał ich o jej adres?

- Oczywiście.

- Chciałbym też wiedzieć, ile by to wszystko razem mogło kosztować.

Gdy Randall wymienił sumę, Hawk uzmysłowił sobie, że nie stać go na dwudziestoczworgodziną inwigilację. Stać go było tylko na to, aby raz w tygodniu otrzymywać raport z informacją, czy Segal nadal jest w Salt Lake City. Ale w tak zwanym międzyczasie Segal mógłby pojawić się w Mission Creek i nikt by o tym nie wiedział.

Po raz pierwszy w życiu pożałował, że nie ma dostępu do pieniędzy Wainwrightów. Jego ojciec był bogatym człowiekiem, jednym z najbogatszych w Teksasie, ale co z tego?

- Niestety, moje fundusze są dość ograniczone -zwrócił się do detektywa. - Ta sprawa jednak jest dla mnie bardzo ważna. Głównie zależy mi na tym, aby Segal bez mojej wiedzy nie przekroczył granicy Teksasu.

- W porządku. Postaramy się poruszać w granicach pańskiego budżetu. Zamiast jednodniowej obserwacji raz w tygodniu będziemy śledzić Segala krócej, za to częściej. Dzięki temu wyjazd z miasta nie ujdzie naszej uwadze. Hawk podał Randallowi nazwiska i numery telefonów znajomych Jenny z Utah, następnie opowiedział mu o Royu wszystko, co sam wiedział.

Pół godziny później spotkanie dobiegło końca.

- Niech pan nie zapomni wziąć od mojej sekretarki listy z grupami wsparcia.

Pożegnawszy się z detektywem, Hawk skierował się najpierw do sekretarki, a dopiero potem na parking. Wsiadł do pikapa, ale nie odjechał. Zaczął przeglądać broszurę na temat przemocy w rodzinie. Po chwili zagłębił się w lekturze.

Kiedy skończył, oparł głowę o siedzenie i przymknął powieki. Przed oczami stanął mu obraz pięknej, łagodnej istoty, na której coraz bardziej mu zależało. Broszura opisywała takie kobiety jak Jenny, takie związki jak jej małżeństwo z Royem.

Zrozumiał, że detektyw ma rację. Jenny potrzebuje grupy wsparcia. Bez pomocy psychologa czy terapeuty sama nie poradzi sobie z własnymi przeżyciami i emocjami.

On, Hawk, może się starać chronić ją przed Royem, ale nie zdoła złagodzić bólu, które ten jej zadał, ani zmniejszyć krzywd, które jej

wyrządził.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Dobrze, że jesteś - powiedział, kiedy Jenny otworzyła mu drzwi.

- Moje spotkanie nie trwało długo. Wróciłam kilka godzin temu.

Wyglądała niewinnie, dziewczęco. Miał ochotę pochwycić ją w objęcia i nigdy nie wypuścić. Pohamował swe zapędy. Gdyby uległ pokusie i wziął ją w ramiona, zaraz chciałby ją całować, a to na pewno nie zapewniłoby jej bezpieczeństwa. Oboje musieli stawić czoła rzeczywistości, chowanie głowy w piasek niczemu nie służyło.

Wskazał ręką na huśtawkę.

- Usiądźmy. Detektyw dał mi wiele cennych rad. Chciałbym je z tobą omówić.

Przez moment siedzieli bez słowa, wpatrując się w ogród przed domem. Promienie popołudniowego słońca przedzierały się przez liście drzew, tworząc ruchome wzory na trawie.

- Hawk?

Obrócił się do niej twarzą. Cudna, delikatna Jenny. Psiakość, zasługuje na kogoś lepszego niż on.

- Co mówił detektyw?

- Że konieczne są środki ostrożności. Najpierw opowiedział o skrytce pocztowej i zaoferował, że jeszcze dziś podrzuci ją na pocztę.

- Wyjeżdżając z Salt Lake City, nikomu nie zostawiłam nowego adresu. Dlatego nie przyszło mi do głowy, żeby wynająć skrytkę.

- Kolejna sprawa to telefon komórkowy. Musisz sobie kupić. -

Sięgnął do kieszeni. - A na razie masz mój, ładowarkę dam ci jutro. Powinnaś go zawsze przy sobie nosić, nawet jak jesteś w domu. Na wypadek gdyby przecięto linię telefoniczną. To bardzo ważne, Jenny.

Położyła komórkę na kolanach. Korciło go, aby pogładzić Jenny po włosach. Ale nie po to do niej przyszedł; nie powinien się dekoncentrować.

- Wynająłem usługi Coleman Investigations. Niestety, stała inwigilacja Roya nie wchodzi w rachubę. Będę jednak na bieżąco informowany o tym, gdzie przebywa i czy przypadkiem nie jest w drodze do Teksasu.

- Dziękuję. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

- Czy występowałaś do sądu, aby zakazał Royowi zbliżać się do ciebie na odległość mniejszą niż ileś tam metrów?

- Tak, ale to był zakaz czasowy. O stały nie prosiłam.

- Dlaczego?

- Bo znów musiałabym spotkać się z nim w sądzie, a nie miałam na to siły. Po tym pierwszym zakazie zadzwonił do mnie i powiedział... Zresztą mniejsza o to. Po prostu wystraszyłam się. Nie wyobrażam sobie, aby zwykły świstek papieru powstrzymał go przed czymkolwiek. - Z całej siły ścisnęła w dłoni komórkę.

- Co powiedział?

- Wspomniał o kobiecie zamordowanej przez męża, którego opuściła. Podobno przybił jej nożem do piersi właśnie taki sądowy zakaz. Hawk poczuł, jak po plecach ścieka mu struga potu.

- Wycofałam oskarżenie - dokończyła szeptem. - I o nowy zakaz nie wystąpiłam.

- Nic dziwnego, maleńka. To całkiem zrozumiałe... - Najchętniej rozerwałby Roya Segala na strzępy, kawałek po kawałku. - Musisz powiedzieć sąsiadom i współpracownikom o Royu - ciągnął. - Uświadomić im, że grozi ci z jego strony niebezpieczeństwo. Nasza wścibska pani Pritchett, która ciągle tkwi z nosem przyklejonym do okna, będzie miała pożyteczne zajęcie. Aha, pracownicy Lone Star też powinni być powiadomieni.

W oczach Jenny ujrzał sprzeciw. Wiedział, że czeka go prawdziwa batalia.

- Psiakość, Jenny. Musisz uprzedzić ludzi.

- Nic nie muszę! - Westchnęła głośno. - Zrozum, nie chcę, żeby wszyscy wszystko o mnie wiedzieli. Żeby o mnie plotkowali. Zależy mi na karierze, na opinii. Ciężko pracowałam, żeby zyskać uznanie.

Hawk zaklął pod nosem.

- Uznanie? Opinia? Jenny, już i tak dostałaś się na ludzkie języki. Wszyscy myślą, że jesteś moją kochanką.

- To co innego. Romans nie czyni ze mnie osoby słabej, nie potrafiącej sobie radzić w życiu. Natomiast kobieta uciekająca przed mężem brutalem jawi się jako ofiara. Nie chcę, żeby ludzie widzieli we mnie ofiarę.

- Tu chodzi o twoje bezpieczeństwo. Rozpowszechnienie wiadomości o Royu może uratować ci życie.

- Albo je zrujnować. Słuchaj, tu mam dom, tu mam pracę. Dość się najadłam wstydu. Nie będę zaczepiała ludzi i opowiadała im o swojej ponurej przeszłości.

- Ja opowiem. Wytlumaczę, że...

- Nie! - zaprotestowała ostro.

- Ty naprawdę potrzebujesz pomocy! - zdenerwował się.

Wyciągnął z kieszeni kartkę z adresami grup wsparcia i cisnął ją Jenny na kolana. Skoro on nie może przemówić jej do rozumu, może ktoś inny zdoła.

- Co to? - Rzuciwszy okiem na kartkę, oddała ją Hawkowi. - Nie będę siedzieć w jakimś kółeczku i obcym ludziom opowiadać o małżeństwie z Royem. Uwolniłam się od niego i to najważniejsze.

Kartka, której Hawk nie miał zamiaru brać z powrotem, osunęła się na huśtawkę.

- A wiesz, jak to zrobiłam?

Pokręcił przecząco głową. Jenny udawała odważną i pewną siebie, w rzeczywistości zaś była małą wystraszoną dziewczynką.

- Przechytryłam go. Przyjęłam zlecenie z Mission Creek, zaplanowałam ucieczkę i czekałam na odpowiedni moment. Roy albo mi groził, albo mnie przepraszał, obdarowywał kwiatami i maskotkami.

-Skrzywiła się z obrzydzeniem; prezenty Roya najwyraźniej odnosiły odwrotny skutek od zamierzonego. -Uznałam, że próbę ucieczki podejmę, kiedy Roy będzie w romantycznym nastroju. Zazwyczaj wtedy nie pilnował mnie z taką gorliwością.

- Uciekłaś w środku nocy?

- Tak. Bałam się, ale wiedziałam, że muszę się ratować. Nie jestem bezwolną ofiarą.

Bezwolną może nie, ale ofiarą tak, pomyślał Hawk. Nie pojmował tego: z jednej strony budzą ją w nocy koszmary, a z drugiej nie chce zastosować środków ostrożności.

- Co ci szkodzi z kimś porozmawiać, Jenny? Z lekarzem albo terapeutą. Przeżyłaś istne piekło...

- Nie potrzebuję pomocy obcych. Sama sobie radzę. Nasz związek jest tego najlepszym przykładem.

Czyżby? - chciał spytać. Gdyby sobie faktycznie radziła, nie wystrzegałaby się bliskości, dotyku, pocałunku. Przez moment świdrował ją wzrokiem.

- Co ukrywasz, Jenny? Dlaczego tak bardzo boisz się grupy wsparcia? Powiedz, co takiego terapeuta może odkryć...

- Nic! - warknęła.

- Kłamiesz. Widzę to w twoich oczach, w twoich ruchach.

- Przestań mnie dręczyć.

Zła, wetknęła mu telefon komórkowy do kieszeni na piersi, w sposób jednoznaczny dając mu do zrozumienia, że nie ma ochoty kontynuować rozmowy.

- Trafiłem w czuły punkt?

- Próbujesz mną rządzić.- Staram się być twoim przyjacielem.

- Więc staraj się trochę mniej.

Poderwała się z huśtawki i wbiegła do domu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Nie chciała pokazywać mu łez ani zdradzać swych tajemnic.

Zaklął pod nosem. A potem się przestraszył; miał nadzieję, że Jenny nie otoczy się jeszcze grubszym murem.

Do końca dnia Jenny na zmianę to pociągała nosem, to krążyła po mieszkaniu, to wpatrywała się tępo w ścianę, to leżała zwinięta w kłębek na podłodze.

Wreszcie, ogarnięta wyrzutami sumienia, usiadła na brzegu łóżka.



Hawk nie zasługiwał na to, jak się z nim obeszła. Nie powinna karać go za grzechy Roya.

Jest mu winna przeprosiny. I parę słów wyjaśnienia. Nie wiedziała jednak, jak spojrzeć mu w oczy i wyznać prawdę. Czowała się taka brudna, taka upokorzona; wstydziła się tego, na co zezwalała Royowi.

Zerknęła na swoje odbicie w lustrzanych drzwiach szafy. W długiej czarnej koszuli nocnej wydawała się jeszcze bledsza niż zwykle, a podkrążone oczy nadawały jej twarzy udręczony wyraz. Hawk. Musi z nim porozmawiać, wyznać mu prawdę. Jeżeli tego nie zrobi, zawali się most, który tak mozolnie budowali, rozpadnie przyjaźń, na której obojgu tak bardzo zależy. - Dobrze, ale jak o tym mówić? Jakich używać słów? Gdzie kierować spojrzenie? Nie chciała widzieć, jak Hawk krzywi się z niesmakiem, jak w jego oczach pojawia się litość. Chybaby tego nie zniosła.

Zadzwonił do niego, usłyszała wewnętrzny głos. Wtedy nie będziesz nic widziała. Niech telefon posłuży jako parawan.

Nie wstając z łóżka, sięgnęła po słuchawkę. Z każdym kolejnym numerem, jaki wystukiwała, serce biło jej coraz mocniej. Hawk odebrał po siódmym dzwonku.

- Halo? - spytał ochrypłym głosem.

Przerażona, czy go przypadkiem na obudziła, spojrzała na zegar. Może powinna się była wstrzymać? Może zbyt pochopnie podjęła decyzję?

- Spałeś?

- To ty, Jenny? Nie, nie spałem. Brałem prysznic. Czy... czy coś się stało?

- Nie, nic. - Wyobraziła go sobie, jak stoi opasany ręcznikiem, a kropelki wody ściekają mu po skórze. Wsunęła się pod kołdrę, żalując, że nie może położyć głowy na jego wilgotnym ramieniu. - Hawk, przepraszam, że dziś po południu tak na ciebie naskoczyłam.

- Nie szkodzi, maleńka. Od czasu do czasu każdy ma prawo do gorszego humoru.

Na moment zamilkł. Jenny znów puściła wyobraźnię w ruch. Może ręcznik mu opadł? Może musiał go mocniej zawiązać na biodrach?

- Za bardzo na ciebie naciskałem - dokończył.

- Wiesz, naprawdę nie kuszą mnie żadne grupy wsparcia.

Nie potrafiłaby rozmawiać z nieznanymi kobietami o swojej przeszłości. I nie chciała spędzać kilku godzin tygodniowo, słuchając, jak one mówią o sobie. Przypuszczalnie opowieści innych poniewieranych żon pokrywałyby się z tym, co sama przeżyła. Blizny mogłyby się na nowo pootwierać, rany znów zaczęłyby się jątrzyć...

- Może kiedyś zmienisz zdanie, Jenny. Z czasem na pewno to będzie mniej bolało.

Nie odpowiedziała. W milczeniu przycisnęła poduszkę do piersi. Cisza przeciągała się. Cynamonowy zapach potpourri wypełniał powietrze. Promienie księżyca przeciskały się przez żaluzje, tworząc poprzeczne cienie na ścianie na wprost okna.

- Jenny? Jesteś tam jeszcze?

- Tak - odparła szeptem. - Hawk, muszę ci coś wyznać.

- Słucham, maleńka.

Przez chwilę wpatrywała się w ciemne pasy na ścianie.

- Tak bardzo się wstydzę. Tego, na co pozwalałam Royowi.

- Nie możesz się obwiniać za jego brutalność. Nie jesteś niczemu winna. On cię bił dlatego, że taki miał charakter, a nie dlatego, że go prowokowałaś.

Przycisnęła mocniej poduszkę.

- Chodzi mi o coś innego, Hawk. O to, że robiłam wszystko, czego ode mnie żądał, żeby tylko się na mnie nie wyżywał.

- To normalne, próbowałaś się bronić. Walczyłaś o przetrwanie.

- To nie tak. - Przypomniała sobie własny strach i upokorzenie. - Ja... zgadzałam się na seks. Spałam z nim nawet wtedy, gdy już wiedziałam, że nie możemy być razem. - Wróciła myślami do tych nocy, gdy leżała sztywna, bierna, apatyczna, i widziała nad sobą poruszające się miarowo ciało Roya. - Tego dnia, gdy poroniłam, podjęłam decyzję, że odejdę od niego. Ale zaraz potem umarła moja mama i... załamalam się. Długo nie mogłam się pozbierać. Nie miałam dość odwagi, żeby powiedzieć Royowi, że chcę uzyskać rozwód. Bałam się jego reakcji. Więc czekałam i starałam się go unikać.

Na drugim końcu linii panowała cisza. Po chwili Jenny kontynuowała:

- W tym czasie Roy był dla mnie całkiem miły. Miał wyrzuty sumienia z powodu dziecka, poza tym wiedział, że oplakuję mamę. Nie złościł się, że trzymam go na dystans; przeciwnie, usiłował wynagrodzić mi swoje wcześniejsze zachowanie.

Zacisnęła zęby, jakby wspomnienie było zbyt bolesne.

- Trzy tygodnie po tym, jak poroniłam, przyszedł wieczorem do sypialni. Chciał się kochać. Powiedziałam, że nie mogę, że to za wcześnie. Nic innego nie byłam w stanie wymyślić. Nie uwierzył mi.

Słyszała, jak Hawk wciąga z sykiem powietrze. Nie pozwoliła mu jednak dojść do słowa. Pośpiesznie ciągnęła dalej swój monolog:

- Prosiłam go, błagałam, mówiłam, że nie chcę, nie mogę, ale to nic nie dało. Pchnął mnie na łóżko. Próbowałam się bronić, ale kiedy zobaczyłam wściekłość w jego oczach, przestałam się opierać.

- Zgwałcił cię, Jenny. - W głosie Hawka pobrzmiwała lodowata furia. - Ten wredny sukinsyn cię zgwałcił.

- Uległam mu.

- A jakie miałaś wyjście? Bronić się do upadłego?

- Tak.

- I tak by cię zgwałcił. I jeszcze by cię dotkliwie pobił.

- Wiem. Mimo to powinnam była walczyć, starać się wydrapać mu oczy. Powinnam była krzyczeć, wrzeszczeć, kopać. A ja poddałam się. Patrzyłam w sufit i próbowałam sobie wyobrazić, że jestem gdzie indziej. Wstyd mi. Zachowałam się jak marny tchórz.

- Wcale nie - powiedział łagodnie Hawk. - W takiej sytuacji można walczyć albo uciekać. Ponieważ normalna ucieczka nie wchodziła w grę, zastosowałaś innego rodzaju ucieczkę: odseparowałaś się psychicznie i emocjonalnie od tego, co się dzieje. Nie powinnaś się wstydzić.

- Skąd ty to wszystko wiesz? - zdziwiła się.

- Z broszury na temat przemocy w rodzinie.

Boże, pomyślała. Hawk czyta teksty o poniewieranych kobietach, usiłuje ją zrozumieć, połączyć się w tym, co ona czuje i przeżywa. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

- Według dawnej tradycji Apaczów, rodzina zgwałconej kobiety mści się na jej gwałcicielu. Czy chcesz, żebym wystąpił w roli twojej

rodziny, Jenny? Chętnie pomszczę twoją krzywdę. Mógłbym torturować Roya na tysiące różnych sposobów.

Łzy nabiegły jej do oczu; pociągnęła głośno nosem.

- Dziękuję, Hawk.

Za wszystko, dodała w myślach. Za okazaną mi troskę, za przestudiowanie broszury i za propozycję zastąpienia mi rodziny.

- Płaczesz? - spytał. Znow pociągnęła nosem.

- Tak jakby. Właściwie to nie.

- Nie kłam, płaczesz. Chcesz, żebym do ciebie przyszedł? Mogę spędzić noc na kanapie. Albo...

- Co?

- Mogę cię utulić do snu.

Powiodła wzrokiem po łóżku, usiłując sobie wyobrazić leżącego obok Hawka. Pościel w różyczki, gdzieś z koronkową wstawką...

Hm.

- Wezmę z sobą Brudasa - dodał po chwili. - Może nam służyć za przyzwoitkę.

Jenny roześmiała się przez łzy.

- Zapraszam was obu. Otworzę drzwi kuchenne.

- Świetnie. Tylko najpierw muszę coś na siebie włożyć.

Oczami wyobraźni wciąż widziała go obwiązanego w pasie ręcznikiem.

- W czym sypiasz? - spytała. W słuchawce zapadła cisza.

- Hawk?

- Naprawdę chcesz wiedzieć? Czyli nago. Oblała się rumieńcem.

- Ale nie martw się. Coś włożę. Spodnie od dresu. Albo szorty. Nie,

dżinsy. Dżinsy będą najlepsze, nie sądzisz?

- Włóż co chcesz - odparła speszona. Powinna była ugryźć się w język.- A ty co masz na sobie? Jakaś śliczną koszulę nocną? Rumieniec pogłębił się.

- Tak. Czarną.

Czarną jak noc. Czarną jak włosy Hawka. Jeśli dalej w tym stylu będą prowadzić rozmowę, to...

- A Brudas ma nową obrożę - dodał Hawk, usiłując rozładować napięcie. - Skórzaną, nabijaną małymi srebrnymi ćwiekami.

Jenny wybuchnęła śmiechem.

- Muszę ją koniecznie zobaczyć.

- Tak jest, psze pani. Zaraz się zjawimy. Rozłączywszy się, przeszła do kuchni, otworzyła

drzwi, po czym oparła się o szafkę, czekając na nadejście gości.

Zaczęła się denerwować. Mieli spać w jednym łóżku. Co będzie, jeżeli Hawk się podnieci? Jeżeli...

Szpara w drzwiach powiększyła się nieznacznie. Szczeniak przecisnął się przez otwór i popiskując z radości, wpadł do środka. Po chwili drzwi otworzyły się szerzej i Jenny ujrzała nogi w mokasynach. Bojąc się unieść głowę, powiodła wzrokiem za psem.

Brudas podbiegł do niej, domagając się pieśczoć. Kucnęła. I w tym momencie zobaczyła nabijaną ćwiekami obrożę.

- Myślałam, że żartujesz.

Spojrzała na Hawka i świat zawirował jej przed oczami. Długie włosy opadające na ramiona, muskularny tors, sprane dżinsy opinające biodra...

Wstała, nie zwracając uwagi na psa, który wiercił się wokół jej nóg.-  
Ze żartuję? - spytał Hawk.

- Tak. W sprawie obroży.

- Nie. Wczoraj ją kupiłem.

- Czy... - zawahała się. - Chcesz... chcesz się...

- Położyć?

Skinęła głową. Hawk podszedł bliżej.

- Boisz się, maleńka?

- Tak.

- Mnie?

- Tak.

- Niesłusznie.

Objął ją lekko w pasie i przytulił do siebie. Jenny zamknęła oczy i wciągnęła powietrze. Pachniał nocą, wiatrem, trawą, drzewami.

- Będę cię tylko trzymał, gładził po głowie, chronił. W jego słowach wyczuwało się siłę i szczerą. Jenny uniosła powieki i popatrzyła mu w twarz.

- Jesteś moim obrońcą, Hawk? Moim dzielnym rycerzem?

- Po prostu jestem twój, skarbie. I chcę, żebyś była bezpieczna.

Wziął ją na ręce i ruszył w głąb mieszkania. Zaskoczona, nie zaprotestowała. W jego ramionach rzeczywiście miała poczucie, jakby nie mogło jej spotkać nic złego.

- Ważysz tyle co piórko - szepnął.

Brudas pomknął naprzód. Kiedy dotarli do sypialni, leżał na łóżku, niecierpliwie wachlując ogonem koronki i różyczki.

- Zdaje się, że nasz przyzwoitek bardzo poważnie traktuje swoje

zadanie - powiedział Hawk, układając Jenny koło psa, który natychmiast zaczął ją lizać po twarzy.

Nos miał zimny, język śliski i mokry. Chichocząc wesoło, Jenny podrapała psinę za uszami. Hawk zdjął buty i uśmiechnął się wesoło.

Odwzajemniła uśmiech. Potrzebowała przyjaciela. Hawk odpędził jej łzy, pomógł zapomnieć o koszmarnych snach, o pustce, strachu i samotności.

Wsunęli się pod kołdrę, ona w koszuli nocnej, on w spodniach. Leżeli przytuleni. W ich uścisku nie było cienia erotyzmu.

- Zgasić światło? - spytał Hawk.

- Przygaś. - Chciała nie tylko czuć go koło siebie, ale również widzieć.

- W porządku. - Wyciągnąwszy rękę, obrócił lekko tarczę.

Spokój, jaki zaległ w sypialni, udzielił się Brudasowi. Psina znalazła sobie wygodne miejsce przy biodrze Jenny i zwinęła się w kłębek.

Ciche, rytmiczne stukanie o szybę uzmysłowiło jej, że zaczął padać deszcz. Wprawdzie meteorolog w telewizji zapowiadał w nocy lekkie opady, ale wyleciało jej to z głowy. Widząc, jak Brudas unosi łebek i nasłuchuje, pomyślała sobie, że szczeniak po raz pierwszy w życiu słyszy taki dźwięk. I że jutro od rana będzie radośnie taplał się w błocie.

- To kobiecy deszcz - oznajmił Hawk.

- Nie rozumiem.

- My, Apacze Chiricahua, dzielimy deszcze na męskie i żeńskie.

Męski deszcz wali i zacina, kobiecy kropi i szemrze.

Leżeli zwrócenii do siebie twarzą. Zauważyła, że oczy Hawka lśnią mimo panującego w pokoju półmroku.



- Wiesz, dlaczego pada deszcz?

- Z powodu wilgotności w powietrzu? - spytała.

Nie pamiętała, czego uczyła się w szkole o zjawiskach atmosferycznych. A jako dorosła osoba nigdy nie zastanawiała się nad mechanizmem powstawania opadów.

- W mojej kulturze uważamy, że za deszcz odpowiedzialny jest Bóg Wody. Ten Który Ma Władzę Nad Wodą mieszka w górze i nosi koszulę z kolorowych chmur. Pilnuje bram, które woda uchodzi z nieba. Czasem je otwiera, czasem zamyka. Tak jak my odkręcamy kran nad zlewem. Jeżeli się zna jego pieśń, można śpiewem poprosić go o deszcz.

- Myślisz, że ktoś mu dzisiaj śpiewał? - spytała Jenny, zafascynowana odmiennością kultury Hawka.

- Może.

- Jakich innych macie bogów?

- Najważniejszym z nich jest Ysun, Dawca Życia. Biała Malowana Kobieta istnieje od początku świata. Jej syn to Dziecko Wody.

Umilkł, żeby poprawić koc. Brudas obudził się, ziewnął szeroko, po czym ponownie zwinął w kłębek.

- Wkrótce po tym, jak dziecko robi swój pierwszy krok, odbywa się ceremonia, podczas której Dziecko Wody przekazuje dziecku swą moc.

- Miałeś taką ceremonię? - Jenny wyobraziła sobie Hawka jako małego czarnowłosego chłopca stawiającego pierwsze kroki. Skinął głową.

- Tak, ale znam ją tylko z opowieści mojej mamy. Wezwano szamana, który kazał mamie uszyć dla mnie strój ze skóry jelenia ozdobiony księżycami, gwiazdami i krzyżami. Mamie pomagała babcia.

W dniu ceremonii przygotowano dla gości prawdziwą ucztę. Zanim jednak przystąpiono do jedzenia, odbyły się modły i śpiewy. Następnie moje mokasyny posypano świętym pyłem kwiatowym i włożono mi na nogi. Goście ucztowali cały dzień, a kiedy nastał wieczór, wzniesiono mnie do księżyca, abym rósł silny i duży.

- To piękna ceremonia - szepnęła. Teraz już wiedziała, dlaczego Hawk jest taki wysoki.

- Każde dziecko powinno dotknąć księżyca. I nosić gwiazdy na ubraniu.

Zapadła cisza.

Pół dnia się bała, pół dnia płakała; teraz, wpatrując się w krople kobiecego deszczu spływającego po szybie, wreszcie poczuła się bezpieczna.

Przyłożyła ucho do klatki piersiowej Hawka. Wysłuchana w mocne, miarowe bicie, zamknęła oczy i pogrążyła się we śnie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Śniło mu się, że śpi w obcym łóżku, a obok leży ciepła, zmysłowo pachnąca kobieta. I że mają splecione nogi.

Podniecony, na wpół we śnie, wyciągnął po nią rękę i przytulił ją do siebie. Skórę miała gładką, włosy jedwabiste. Była jak marzenie, które się spełnia. Które staje się coraz bardziej prawdziwe...

Nagle uświadomiwszy sobie, co robi, otworzył oczy. I zobaczył, że Jenny go obserwuje.

Wyglądała jak księżniczka z bajki, złocistowłosa w jasnych

promieniach słońca, o długich, gęstych rzęsach i skórze w kolorze kości słoniowej.

Piękna. Delikatna. Prawdziwa.

Wtem przeraził się. Czy zauważyła jego podniecenie? Psiakość, nie powinno było mu się to przydarzyć. Nie w tym momencie. Nie teraz, gdy ją pociesza, gdy pomaga jej zapomnieć o koszmarnej przeszłości.

- Pościel się skłębiła - zauważył. Policzki się jej zarumieniły.

- Chyba we śnie.

- Wiem.

Pełen wyrzutów sumienia, uniósł biodra, usiłując wyciągnąć spod siebie koldrę. Jenny również chciała się unieść, ale koszula podjechała jej do góry. Czym prędzej ją obciągnęła, ale potem bała się już ruszyć.

- Poczekaj, zaraz nas z tego wypłaczę... - mruknął Hawk.

Brudas wskoczył na łóżko, chwycił w zęby nogawkę dzinsów i zaczął ciągnąć w swoją stronę. Sytuacja całkiem wymknęła się spod kontroli. Jenny nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem. Hawk też by się roześmiał, gdyby nie był zajęty ukrywaniem wybrzuszenia w spodniach. Walczył ze szczeniakiem, starając się oswobodzić nogę.

- Niedobry pies! Puszczaj!

Oczywiście Brudas nie miał najmniejszego zamiaru. Prężył się, warczał, zachwycony machał ogonem.

- Śmieszna z was para. - W oczach Jenny migotały wesołe iskierki. - Taki duży facet, a nie może uwolnić się od małego pieska...

- I kto to mówi? Ty też nie bardzo masz swobodę ruchu.

To prawda. Gdyby chciała wstać, i tak nie mogłaby. Dół koszuli nocnej miała uwięziony pod drugą nogą Hawka.

Próbowała się wyzwolić, Hawk jednak przewrócił się na bok, własnym ciężarem dociskając koszulę do materaca.

- Specjalnie to robisz! - zawołała oburzona.

- No pewnie! - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - To cię nauczy, żeby nie śmiać się z bezbronnego mężczyzny, którego atakuje rozjuszony szczeniak.

- Tak myślisz?

Chwyliła zza głowy poduszkę i uderzyła nią Hawka. To wystarczyło. Zaczęła się prawdziwa wojna na poduszki. Teren walk nie ograniczał się do łóżka. Jak para dzieciaków ganiali po całym domu, krztusząc się ze śmiechu. Uszczęśliwiony szczeniak dotrzymywał im towarzystwa.

W pewnym momencie, mając odciętą drogę ucieczki, Jenny wbiegła z piskiem do łazienki.

- Hej, to niesprawiedliwe! - zawołał Hawk przez zamknięte drzwi.

- Pocałuj mnie w nos!

Słyszając jej śmiech, uświadomił sobie, że dawno się tak dobrze nie bawił.

Fakt, iż Jenny znikła za drzwiami, nie spodobał się Brudasowi.

Psiak zaczął szczekać. Pozwolisz jej na taki numer? - zdawał się pytać.

- Nie, no co ty! - oburzył się Hawk.

Pies ponownie zaszczekał. Więc co chcesz zrobić?

- Chodź, pokażę ci.

Brudas ruszył za swym panem do kuchni. Hawk rozciął nożem brzeg poduszki.

- Pierze - oznajmił, podtykając je psu pod nos. Hau, hau! To pachnie

jak coś, co drogo kosztuje.

- Nie przejmuj się. Kupimy jej nową - wyjaśnił Hawk, wsuwając pierzastą broń pod pachę. - A teraz do dzieła. Czas na zemstę.

Patrząc na siebie porozumiewawczo, wrócili pod drzwi łazienki.

- Jenny!

- Słucham? - W jej głosie pobrzmiwała nuta podejrzliwości.

- Nie mogę dłużej zostać. O ósmej mam spotkanie z klientem.

Muszę się umyć, ubrać...

- Nie mówiłeś wczoraj o żadnym spotkaniu.

- Zapomniałem.

- Teraz wychodzisz?

- Tak.

- Na pewno nie chcesz mi zrobić jakiegoś psikusa?

- Na pewno.

Przyłożył palec do ust, ostrzegając Brudasa, żeby go nie zdradził.

Pies miał bowiem taką minę, jakby z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

- Słowo?

- Słowo.

- Jeśli kłamiesz...

- Nie kłamię.

Uchyliła szparę w drzwiach, on zaś nadstawił puste ręce. Poduszkę zostawił metr dalej na podłodze.

- Widzisz? - spytał.

Wyłoniła się z łazienki. W ułamku sekundy Hawk schylił się, chwycił przeciętą poduszkę i zdzielił nią dziewczynę. Powietrze

wypełniło się pierzem.

Jenny ponownie rzuciła się z piskiem do ucieczki. Hawk z Brudasem pognali za nią. Śmiejąc się do rozpuku, wszyscy troje opadli w chmurze pierza na podłogę w salonie. Brudas zaczął się tarzać w puchowej kałuży, kichając raz po raz. Hawk usiadł. Bez słowa wpatrywał się w Jenny, której do rękawów i włosów przywierały białe piórka. Wyglądała jak anioł.- Zupełnie jak w niebie - powiedziała, rozglądając się wkoło.

Nadstawwszy rękę, złapała piórko, po czym dmuchnęła lekko, posyłając je Hawkowi niczym całusa. Po chwili przesiadła się z podłogi na kanapę.

- Zapomniałam ci powiedzieć, co mi się wczoraj przydarzyło. - Odwróciwszy się, podciągnęła roletę, pozwalając, by promienie słońca sączyły się do środka przez cienkie koronkowe zasłony. - Weszłam w czyjś świat, tak jak ty wszedłeś w mój sen.

- To znaczy? - Wciąż siedział na podłodze, oczarowany urodą Jenny.

- Znasz Daisy Parker? Pokręcił przecząco głową.

- To kelnerka w klubie. Od razu pierwszego dnia, jak ją zobaczyłam, wyczułam w niej smutek. Wczoraj jednak wydawało mi się, że czytam w jej myślach. -Wygładziła koszulę. - To było takie dziwne. Dokładnie wiedziałam, co ona czuje.

- Tak jak ja we śnie wiedziałem, co ty czujesz.

- Tak. W kawiarni zajęłam stolik przy oknie. Patrzyłam na ogród i nagle wszystko stało się... mistyczne. Na ławkę sfrunął biały ptak, kwiaty zaczęły się kołysać.

Przysunął się bliżej. Po chwili Jenny ciągnęła:

- Jeszcze nigdy w życiu czegoś takiego nie przeżyłam. Miałam wrażenie, że łzy, które ona po kryjomu wypłakuje, przelatują przede mną jak potężny wodospad.

- To była gołębica.

- Gołębica? Chodzi ci o białego ptaka? Powiódł wzrokiem po tej pięknej kobiecie obsypanej pierzem.

- Gołąb jest twoim posłańcem. Jest częścią twojej duszy.

- Nie znam się na ptakach. Nawet nie mam pewności, czy ten na ławce to był gołąb. Zresztą białe gołębie należą do rzadkości, prawda?

- Niektórzy je hodują na specjalne okazje.

- Faktycznie. Czasem na ślubie uwalnia się stado białych gołębi.

Hawk pokiwał z powagą głową.

- I co? Myślisz, że taki ptaszek odłączył się od swoich pobratymców i przyleciał do mnie w odwiedzinach?

Hawk ponownie skinął głową, po czym uśmiechnął się na widok jej zdumionej miny.

- Tak, i jeszcze go kiedyś zobaczysz. Któregoś dnia znów cię odwiedzi.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem.

- No dobrze, ale co to ma wspólnego z Daisy?

- Nie jestem pewien. Ale prędzej czy później dowiesz się. Gołąb wskaże ci odpowiedź.

Zamyśliła się.

- Wiesz, Hawk, to wszystko... Bez ciebie... - Nagle urwała. Nie

potrafiła wyrazić tego, co czuje. -Wniosłeś element magii do mojego życia. Zaczarowałeś je.

Wzruszony, w milczeniu wpatrywał się w jej twarz.- Dasz się zaprosić na randkę? - spytał wreszcie. - Dziś wieczorem?

- Chętnie - odparła bez wahania. Uśmiechając się do siebie, zaczęli zbierać piórka. Może właśnie tak wygląda niebo?

Daisy chodziła od ściany do ściany, przemierzając swoje wynajęte mieszkanie. Było przyjemnie urządzone, ale nie należało do niej. Nie czuła się w nim jak w domu.

Psiakość! Czasem nie mogła już dłużej wytrzymać. Nie, nie z powodu mieszkania; z powodu tego, jak potoczyło się jej życie. Przystanąwszy, rozejrzała się wkoło. Nie było tu nic, co by świadczyło o jej prawdziwej tożsamości. Poza ubraniem miała dosłownie kilka przydatnych drobiazgów, ale żadne nie łączyły jej z osobą Haley Mercado.

- Haley Mercado - powiedziała na głos. Któregoś pięknego dnia odzyska swoje życie. Swoją tożsamość. Swoją duszę.

Przybrała imię i nazwisko Daisy Parker nieco ponad rok temu, jakieś dwa tygodnie po narodzinach Leny. Maleńkiej Leny, swojej ślicznej córeczki. Serce zabiło jej mocniej. Każdego wieczoru modliła się o swoje porwane dzieciątko. Prosiła Boga, by miał je w swej opiece.

Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz; przeszłość niczym film przewinęła się jej przed oczami.

Urodziła się jako Haley Mercado w teksaskiej rodzinie mafiosów. Odkąd sięgała pamięcią, jej największym marzeniem było wyrwać się z



przestępczego środowiska. Kochała rodziców i brata, postanowiła jednak zaaranżować własną śmierć. To była jedyna droga ucieczki.

Tak też zrobiła. Z pomocą zaufanego przyjaciela Haley Mercado zginęła w wypadku na wodzie. Utonęła.

Usiadłszy na kanapie, Daisy przyłożyła dłoń do swojej zmienionej twarzy. Po utonięciu przeniosła się do Londynu, gdzie poddała się operacji plastycznej i przefarbowała na blond włosy, stając się nową osobą. Dwa lata temu, kiedy dowiedziała się, że matka trafiła do szpitala dotkliwie pobita, ponieważ ojciec odmówił wykonania jakiegoś rozkazu, Daisy wróciła do Mission Creek. Przebrana za zakonnice wśliznęła się do pokoju matki, żeby ją ucałować i pocieszyć.

Dwie godziny później wyszła na parking. Upewniwszy się, że nikogo w pobliżu nie ma, pospiesznie zrzuciła habit. Jeszcze nigdy nie czuła się tak samotna jak tego wieczoru. Potrzebując drinka, udała się do baru Pod Sakwą, gdzie spotkała mężczyznę, którego знаła przed laty i zawsze pragnęła, a który oczywiście nie mógł jej rozpoznać.

Chociaż nie przyznała mu się, kim jest, wylądowali razem w łóżku i spędzili cudowną noc. Po powrocie do Londynu przekonała się, że jest w ciąży.

Teraz, rok później, znów była w Teksasie, pomagając agentom FBI rozprawić się z teksaską mafią. W zamian Federalni obiecali, że jej ojciec i brat unikną odpowiedzialności karnej, a ona znów będzie mogła wrócić do dawnego życia. Musiała to zrobić - dla siebie i swoich najbliższych. Matkę już straciła, nie chciała stracić wszystkich. Wiedziała zaś, że dopóki żyją wrogowie, przemoc nigdy się nie skończy.

Ale czy zdołałaby się cieszyć dawnym życiem, nie mając przy sobie

Leny? Łzy napłynęły jej do oczu.

Nic się nie liczyło prócz jej małej córeczki, która tak ślicznie się uśmiechała i wyciągała rączki, by ją przytulić.

Boże! Przez chwilę Haley-Daisy siedziała bez ruchu, po czym znów poderwała się z kanapy i zaczęła krążyć po pokoju. Roznosiła ją energia. Nie chciała tkwić w domu, sama, odseparowana od ludzi. Chciała...

Co? Żeby ojciec Leny wziął ją w ramiona i pocieszył?

To było niemożliwe. Nie mogła mu zdradzić swojej tożsamości. Postanowiła zostawić dziecko pod jego opieką, przeczuwając, że małej będzie u niego dobrze, ale jej plan spalił na panewce. Ojciec Leny nawet nie zdążył poznać swojej córki, kiedy dziecko zostało porwane.

Daisy na moment przystanęła. Tak, marzyła o tym, by oprzeć głowę ma ramieniu swego kochanka, czerpać siłę z jego odwagi i witalności. Zamknęła oczy, przypominając, sobie tamten wieczór, kiedy spotkali się w barze: noc roziskrzona gwiazdami, ogień palący się w kominku, w tle muzyka country. Na kilka sekund przeniosła się w tamten świat.

Ale potem otworzyła oczy i wróciła do zimnej, ponurej rzeczywistości. Miała świadomość, że rozmyślanie o tamtej wspaniałej nocy w żaden sposób nie umniejszy jej bólu.

Co za cudowna noc, pomyślała Jenny. Gwiazdy migotały w górze srebrzysto-niebieskim blaskiem; wyglądały jak brylanty i szafiry rozsypane po gładkim, czarnym atłasie nieba.

Wysiadłszy z pikapa, skierowali się w stronę skromnego, niczym nie wyróżniającego się budynku. Drewniana tablica nad drzwiami informowała, że wewnątrz mieści się bar Pod Sakwą. Ich ręce się spotkały, gdy oboje jednocześnie sięgnęli do klamki. Jenny uśmiechnęła

się nieśmiało. Spali w jednym łóżku, pod jedną kołdrą, ale to była ich pierwsza randka.

W lokalu panował nastrojowy półmrok. Jenny rozejrzała się z zaciekawieniem. Zobaczyła duży bar oraz dziesięć, może piętnaście stolików. W głębi sali znajdował się nieduży parkiet do tańca, a dalej stół bilardowy, samotny jednoreęki bandyta oraz miejsce do gry w lotki. Najbardziej podobał się jej kominek, wokół którego stało kilka miękkich, wygodnych foteli oraz dwie albo trzy skórzane kanapy.

- Możemy usiąść koło kominka? - spytała.

- Pewnie. Zajmij miejsce, a ja zamówię nam coś do picia. - Poprawił na głowie kapelusz, który był w identycznym kolorze co opadające na ramiona włosy. - Na co masz ochotę?

Na ciebie, pomyślała. Wyłącznie na ciebie.

- Na kieliszek białego wina.

- W porządku. Odprowadziła go wzrokiem do baru.

Hawk Wainwright. Sąsiad, przyjaciel, rycerz, obrońca. Silny, zmysłowy, szlachetny i przystojny. Nic dziwnego, że go pragnie. Zanim nogi się pod nią ugięły, usiadła na kanapie najbliższej buzującego w kominku ognia. W lokalu nie było zbyt dużo ludzi. Podejrzewała, że w czwartkowy wieczór zaglądają tu tylko stali bywalcy.

Hawk wrócił z kieliszkiem chardonnay i butelką piwa. Usiadł obok na kanapie; przez chwilę milczeli. Z oddali docierały charakterystyczne odgłosy gry w bilard. Jednoreęki bandyta stał nieużywany.

- Podoba mi się tu - powiedziała, podziwiając typowo teksaski wystrój wnętrza.

- Ja też lubię to miejsce. Wiesz, byłem tu wiele razy, ale po raz

pierwszy siedzę przy kominku.

- A na ogół gdzie siadujesz?

- Przy barze.

Jak prawdziwy samotnik, przemknęło jej przez myśl. Podniosła kieliszek do ust i poczuła, jak wino ją rozgrzewa.

A może to Hawk ją rozgrzewa? Zmrużyła oczy. Czarne szpony w jego uszach lśniły groźnie w blasku płomieni.

- Gdzie chciałabyś pójść na kolację? - spytał, wyrrywając ją z zadumy.

Trudno było się jej skupić na czymś tak prozaicznym jak jedzenie.

- Nie wiem. Pociągnął łyk piwa.- Chciałbym, żebyś to ty zdecydowała. Zaczęła się zastanawiać. W końcu coś wymyśliła, bała się jednak, że Hawk ją wyśmieje.

- Wiesz, zawsze mi się podobały knajpki dla zmotoryzowanych, takie w stylu lat pięćdziesiątych. Wiem, że jest jedna w miasteczku Sandy Ville, jakieś czterdzieści kilometrów stąd. Przynoszą jedzenie do samochodu. - Nie patrząc na Hawka, obracała w dłoniach kieliszek. - Zaraz po przyjeździe do Teksasu, kiedy jeszcze słabo orientowałam się w terenie, skręciłam za wcześnie i właśnie tam wylądowałam.

Na jego twarzy rozkwitł szeroki uśmiech.

- Masz ochotę na kolację w pikapie?

- Tak. Tak jak w latach pięćdziesiątych. Życie wtedy wydawało się takie proste. Niewinne.

- Dobra, więc idźmy na całość - powiedział. -Sprawdźmy, czy mają tu jakieś piosenki z lat pięćdziesiątych.

Wziął ją za rękę i podprowadził do staroświeckiej szafy grającej.

Sporo było rock and rolla, sporo country. Wybrali trzy utwory Bucka Owensa i nastrojową piosenkę Hanka Williamsa o niewiernym sercu.

Kiedy rozległy się pierwsze dźwięki, Hawk popatrzył Jenny w oczy.

- Zatańczysz ze mną?

Skinęła głową. Przeszli na nieduży parkiet. Byli je- ' dyną parą, ale to w niczym jej nie przeszkadzało. Oparła policzek o ramię Hawka i przeniosła się w inny świat. Do Sandy Ville prowadziła wąska, wyboista droga, ale pikap Hawka pokonał ją bez większych trudności. Dotarłszy na miejsce, zaparkowali na niedużym, cichym placyku.

- I jak ci się podoba? - spytała Jenny.

- Ma niezaprzeczalny urok - odparł szczerze Hawk.

Skromny budynek, w którym serwowano dania typu hamburger z frytkami, faktycznie przywoływał na myśl lata pięćdziesiąte, choć zbudowany był współcześnie - nie przez cwane przedsiębiorcę, który wiedział, że wraca moda na lata pięćdziesiąte, ale przez miejscowego patriotę, który tęsknił za latami swej młodości.

Ze środka wyłoniła się nastoletnia kelnerka ubrana w dżinsy i koszulkę z wizerunkiem cadillaca. Przyjąwszy zamówienie, znikła z powrotem w budynku.

- Jaka piękna noc - powiedziała Jenny.

Hawk wyjrzał przez szybę na rozgwieżdżone niebo.

- Owszem, całkiem ładna - przyznał.

Jenny obdzieliła go promiennym uśmiechem. Wziął ją za rękę. Wyglądała prześlicznie z opadającymi luźno włosami i w zapiętej pod szyję dżinsowej sukience. Oczy jej lśniły mimo panujących wkoło ciemności.

Pochyliła się w jego stronę, dając mu pozwolenie na pocałunek. Ich usta się zetknęły, leciutko niczym tchnienie wiatru w ciepły wiosenny poranek. Rozbudziło to apetyt Hawka. Ujął twarz Jenny w swoje ręce i przywarł mocniej do jej ust. Były chętne, złaknione pocałunków...- Państwa zamówienie...

Odskoczyli od siebie jak oparzeni. Podczas gdy Jenny zaczęła nerwowo wygładzać sukienkę, Hawk obrócił się, nabijając sobie guza o kierownicę. Młoda kelnerka przewróciła oczami, dając mu do zrozumienia, że jest za stary, aby dobierać się do partnerki w samochodzie.

Hawk wziął od niej jedzenie i rzucił na tacę napiwek, chcąc jak najszybciej pozbyć się intruzki. Głupia małolata! Wcale nie jest za stary.

Podał Jenny zamówione danie. Oboje czuli się niezręcznie. Sięgnął po frytki, zastanawiając się, co powiedzieć, żeby rozładować atmosferę. Jenny odwinęła hamburgera, po czym wetknęła słomkę w tekturowy pojemnik z piciem.

Spali w jednym łóżku, rano zachowywali się normalnie, dlaczego więc jeden przerwany pocałunek wywołał w nich takie napięcie? Znał odpowiedź. Dlatego, że byli podnieceni.

Patrzył, jak Jenny pije przez słomkę.

- Dobre? - spytał. Skinęła głową.

- Pyszne. Chcesz spróbować?

- Tak. - Zacisnął usta na tej samej słomce, na której przed chwilą były zaciśnięte jej usta, i pociągnął łyk gęstego koktajlu o smaku mleczno-waniliowym. A ty chcesz spróbować mojego?

- Chętnie.

Wyobraził sobie, jak słodki, lepki płyn omywa jej gardło. Po chwili wymienili się z powrotem na pojemniki. Oboje byli dorośli, a zachowywali się jak dzieci - wstydziło się powiedzieć, co im chodzi po głowie. Że mają ochotę całować się, pieścić, kochać.

Przez otwarte okno wpadł powiew świeżego nocnego powietrza.

- Nie jest ci zimno? - spytał Hawk.

- Przeciwnie. Jest mi całkiem ciepło.

- Mnie też - przyznał.

Żądza rozpała, pomyślał. Uśmiech Jenny rozpałił go jeszcze bardziej. Miał ochotę zgarnąć ją w ramiona, zamiast tego podniósł do ust hamburgera.

Jenny wzięła z niego przykład. Jedli w milczeniu, bynajmniej nie zaspokajając trawiącego ich głodu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Godzinę później stali na werandzie przed jej domem. Jenny zastanawiała się, co powiedzieć.

Pragnę cię, ale wciąż się trochę boję. Kiedy mnie dotykasz, nogi się pode mną uginają. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pożałowałam żadnego mężczyzny.

Zamiast tego powiedziała:

- Dziękuję. Spędziłam uroczy wieczór.

- Ja również - rzekł cicho Hawk.

Lampa przed domem rzucała pomarańczowy blask. Twarz mężczyzny pozostawała jednak w cieniu, osłonięta rondem kapelusza.

Jenny westchnęła. Ciekawa była, czy Hawk myśli o ich przerwany pocałunku. Bo ją na samą myśl przebiegały dreszcze.

Nie mogąc się powstrzymać, pogładziła go po policzku.

- Hawk...

- Jenny...

Objął ją w talii i przytulił do siebie. Tak mocno, że poczuła, jak jego ciało ją wzywa, kusi, zaprasza. A potem miała wrażenie, jakby wzniosła się w powietrze i zaczęła frunąć. Przerazona, chwyciła Hawka za ramiona. Ponownie złączyli usta w namiętym pocałunku. Dawali i brali, szukali i znajdowali. Ogarniał ich coraz większy żar.

Nagle Hawk odsunął się. Dyszał ciężko. Jenny zakreśliło się w głowie.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

Potwierdziła skinieniem głowy. Przez długą chwilę stali bez słowa.

- Powiedz, co mam zrobić - poprosił wreszcie Hawk. - Wrócić do domu sam, czy zabrać cię ze sobą?

- Trochę się denerwuję - szepnęła.

- Może więc powinniśmy się jeszcze wstrzymać?

Nie chciała się wstrzymać. Chciała dalej brać i dawać, szukać i znajdować.

- Wiesz, nigdy nie sądziłam, że można kogoś aż tak bardzo pragnąć - wyznała cicho.

- Ja też nie.

Widziała, że Hawk sam z sobą toczy walkę. Że nie chce się z nią rozstać.

- Boże, to istne szaleństwo. - Przycisnęła twarz do jego piersi, a on



delikatnie pogłaskał ją po głowie.

- Decyzja należy do ciebie, Jenny. Uniosła głowę.
- W takim razie decyduję się na ciebie.

Na jednej szali znajdowała się czułość, pożądanie, potrzeba bliskości, na drugiej strach, niepewność, zdenerwowanie. Przeważała pierwsza.

- Nie pożałujesz - szepnął.
- Wiem.

Poprowadził ją do swojego domu i otworzył drzwi.- Mam w szafce nocnej prezerwatywy, dlatego zaproponowałem swoją sypialnię.

Skinęła głową, wdzięczna, że o tym pomyślał. Ona sama nie była w stanie myśleć o czymkolwiek.

- Brudasa zostawimy na dworze, żeby nam nie przeszkadzał.
- Dobrze. - Nie pamiętała o szczeniaku, ale teraz, gdy Hawk o nim wspomniał, zrobiło się jej żal psiny.

- Ma mnóstwo zabawek w swojej budzie - wyjaśnił Hawk, jakby czytał w jej myślach.

- Ale później go wpuścimy?
- Jasne.

Uśmiechnął się. Kiedy odwzajemniła jego uśmiech, porwał ją w ramiona i ruszył korytarzem w głąb mieszkania. Łóżko Hawka, proste, drewniane, przykryte beżową kapą w indiańskie wzory, odzwierciedlało jego charakter i osobowość.

Postawił Jenny na podłodze. Przez chwilę stali objęci.

- Czy mogę cię pierwsza... - Urwała onieśmielona. Nasadził jej na głowę swój kapelusz, po czym opuścił ręce.

- Możesz robić, co chcesz. Jestem twój.

Jego słowa dodały jej siły i otuchy. Zaczęła go rozbierać: najpierw koszula, potem pasek u spodni...

Zadrzał z podniecenia i przywarł do niej ustami. Przysunęła jego dłoń do górnego guzika swej sukienki. Zrozumiał. Jeden guzik, drugi, trzeci... Sukienka wylądowała na drewnianej podłodze, a ręce Hawka powędrowały z powrotem do góry. Po chwili stanik opadł na sukienkę. Hawk pieścił jej piersi i całował je. Jenny, w stetsonie i figach, osunęła się na brzeg łóżka. Nim się zorientowała, figi dołączyły do sterty na podłodze. Hawk kucnął przed nią.

- Powiedz: na pewno tego chcesz?

- Tak - szepnęła bez wahania.

Zacisnąwszy ręce na jego włosach, przyglądała mu się spod runda kapelusza. Czuła się wolna, piękna, nieskrępowana.

Hawk zniżył głowę, wilgotnym językiem dotykając wewnętrznej strony wpierw jednego, potem drugiego uda. Jenny zamknęła oczy i odpłynęła; wznosiła się na fali zmysłów coraz wyżej i wyżej. Niczym gołębica frunęła wśród migoczących na niebie gwiazd, aż wreszcie wstrząsana dreszczem głośno załkała.

Trzymał Jenny w objęciach, marząc o tym, by ta chwila trwała wiecznie. Jenny drgnęła. Chciała nie tylko czerpać, ale również dawać. Gładząc Hawka po plecach, natrafiła na jego spodnie. Razem zaczęli je zsuwać. Szło to opornie, bo... bo Hawk wciąż miał na nogach buty. Uświadomiwszy to sobie, wybuchnęli śmiechem. Nadzy przeturlali się na drugi koniec łóżka. Byli nienasyчени. Tulili się, całowali, przenikali skrawek po skrawku. On znał już jej ciało, ale pragnął odkrywać je na nowo.

Zlani potem, dyszeli ciężko, lecz wciąż nie mieli dość. Oboje zdawali sobie sprawę, że tej nocy łączy ich coś więcej niż seks. Tej nocy próbowali pozbyć się bólu i samotności, odrzucenia i wstydu.

Leżeli twarzą do siebie, skąpani w blasku księżyca. W pewnym momencie Hawk zaczął do niej przemawiać w języku Apaczów. Nie znał dobrze języka swych przodków, ale mówił prosto z serca: o tym, że Jenny zawsze będzie z nim bezpieczna, że on, Hawk, własnym życiem będzie strzegł jej życia. Patrząc w jej oczy, widział, że Jenny zrozumiała słowa indiańskiej przysięgi.

- Ufam ci - szepnęła.

- Zanim spełnimy akt miłosny, chciałbym, żebyśmy się oczyścili - rzekł, wskazując stojący na szafce nocnej malutki pojemnik z szałwią.

- Co mam robić?

Podpaliwszy zioła, wręczył jej pióro jastrzębia. Uklękli na łóżku. Najpierw ona okadziła jego, potem on ją. Powietrze wypełniała słodka, uzdrawiająca woń.

Odstawił ptasie pióro i tłące się zioła z powrotem na szafkę nocną i objął Jenny w pasie. Była jego aniołem, jego gołębicą.

- Powiedz, skarbie, czego pragniesz.

- Ciebie, Hawk. Chcę, żebyś wszedł we mnie i żebyśmy razem poszybowali w nieznane.

Na moment odrywając od niej ręce, sięgnął po prezerwatywę. A potem oboje przenieśli się w inny wymiar, w świat rozkoszy, magii i miłości.

Opadła ha Hawka szczęśliwa, spełniona i zziajana. Minutę później on przewrócił się na bok, a ona osunęła się na materac. Odetchnęła z ulgą,

kiedy otoczył ją ramieniem. Nie chciała, aby to już był koniec; chciała leżeć przytulona, rozmawiać o nieistotnych rzeczach, czuć jego obecność. Zerknęła na jego twarz. Oczy miał zamknięte.

- Śpisz?

- Nie.

- To dobrze.

- Dlaczego?

- Bo chcę porozmawiać.

- O czym? Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Wszystko jedno. Roześmiał się pod nosem.

- Wy to lubicie, prawda? Rozmawiać po seksie.

- Owszem. Tak jak wy lubicie przekręcić się na bok i pójść spać.

Pociągnął ją za nos; Patrząc na jego rozpromienioną twarz, pomyślała, że Hawk jest najwspanialszym mężczyzną na świecie. Dał jej wszystko, czego potrzebowała: ciepło, czułość, namiętność.

- Nie zamierzałem zasypiać - powiedział. - Najpierw muszę... no wiesz... - Skierował spojrzenie w dół.

- Ściągnąć prezerwatywę? - spytała, rozbawiona jego nieoczekiwaną nieśmiałością.

- Tak. Zawsze się człowiek upačka...

- Tak mówisz? - Uśmiechnęła się. Podobała się jej ta atmosfera nieskrępowania. - Poczekaj, zaraz wrócę.

Weszła do łazienki i zwilżyła pod kranem ściereczkę. Nie od razu wróciła do sypialni. Rozejrzała się wkoło; zauważyła pozostawioną na umywalce golarkę, obok leżała odkręcona tubka pasty do zębów, ręczniki wisały nierówno, połowa zasłonki prysznicowej wystawała nad wanną.

Tak, nie ulega wątpliwości, że w tym domu mieszka samotny mężczyzna. Jak by to było, gdyby mieszkali razem? Gdyby codziennie zasypiali w swoich ramionach?

Odruchowo zakręciła tubkę z pastą. Uświadomiwszy sobie, co zrobiła, złapała się za głowę.

Spokojnie, zganiła się. Pośpiech niczemu nie służy.

W głębi duszy wiedziała jednak, że kocha Hawka. Że jest w nim szaleńczo zakochana.

Wystraszona, zdenerwowana, zaczęła przemierzać łazienkę. Może to nie miłość? - zastanawiała się. Może to tylko taka reakcja psychiczna na wspaniały seks?

Nie, nie jest dzieckiem. Nie musi się usprawiedliwiać. Jej uczucia są szczerze i autentyczne. I bardzo się ich bała.

Przestań krążyć, nakazała sobie. Nie możesz się tu chować przez całą noc. Musisz wrócić do Hawka.

Wróciła. I podała mu wilgotną ściereczkę.

- Co to? - spytał. Usiadła na łóżku.

- Na upaćkanie.

Śmiejąc się, przyciągnął ją do siebie.

- Nie chcesz, żebym cię ubrudził, tak?

- Nie, ja...

Serce waliło jej mocno. Widziała, że Hawk wciąż jest podniecony. Zarzucił nogę na jej biodra i nagle znieruchomiał, spostrzegł bowiem lęk w jej oczach.

- Jenny, co ci jest? Zakochałam się w tobie, odparła w myślach. A nie powinnam. To za szybko. Jeszcze nie odzyskała równowagi po

nieudanym małżeństwie. Ledwo otrzymała rozwód. Powinna cieszyć się wolnością, a nie ulegać urokowi następnego mężczyzny.

- Jenny? Co się stało?

- Nic - bąknęła.

- Nie ukrywaj niczego przede mną, proszę cię.

- Nie ukrywam - skłamała. - Trochę mi głupio z powodu tej ściereczki.

- Przepraszam, nie chciałem cię speszyć. Po prostu nie jestem przyzwyczajony, żeby kobieta przynosiła mi mokrą szmatkę...

- Wiem.

- To ja przede wszystkim powinienem był zatroszczyć się o ciebie.

Objął ją czule. Przytuliła się zadowolona; dobrze jej było w jego ramionach.

- Jak chcesz, możemy rozmawiać przez całą noc - powiedział.

- Nie, w porządku, możemy iść spać.

Wolała, żeby zasnął, niż zaczął zadawać jej pytania, na które, w swoim obecnym stanie emocjonalnym, nie umiałaby odpowiedzieć.

- Na pewno niczego nie żałujesz?

- Nie, Hawk. - Napotkała jego zaniepokojone spojrzenie. - Chciałam się z tobą kochać.

A teraz, dodała w myślach, każdej nocy chcę zasypiać w twoich objęciach, rano budzić się przy tobie i snuć z tobą plany na przyszłość.- Zapomniałem o Brudacie - powiedział nagle. - Wpuszczę go do środka.

Wciągnąwszy dzinsy, ruszył do drzwi. Po chwili wrócił z psem. Brudas westchnął cichutko, jak dziecko, które cieszy się, że spędzi noc z rodzicami.

Hawk wsunął się z powrotem do łóżka i wkrótce zasnął. Jenny leżała w ciemnościach, gładząc na przemian mężczyznę i psa, którzy nie wiadomo kiedy stali się jej rodziną.

Ciszę przerwał ostry dzwonek. Hawk wyskoczył z łóżka i chwycił słuchawkę, zanim telefon obudzi Jenny.

- Halo?

- Mówi Dusty Randall. Mam dla pana wiadomość. Hawk natychmiast oprzytomniał. Zerknąwszy na śpiącą Jenny, odsunął się jak najdalej od łóżka. Wiedział, że wiadomość będzie dotyczyła jej byłego męża.

- Słucham.

- Roy Segal nadal mieszka i pracuje w Salt Lake City. Z tego, co udało nam się ustalić, na razie nie planuje wyjazdu do Teksasu.

Hawk odetchnął z ulgą.

- Kiedy pani Taylor wyjechała z Utah - kontynuował detektyw - Segal wpadł w szal. Groził jej znajomym, gdy nie chcieli mu zdradzić, dokąd wyjechała.

- Nikt tego nie wie. Nikt oprócz człowieka, który powiedział jej o pracy w klubie Lone Star.-

- Zgadza się. Z kolei on odmówił rozmowy z Segalem. Hawk znów popatrzył na śpiącą postać. Leżała przykryta beżowym kocem, z jasnymi włosami rozrzuconymi po poduszce. Brudas spał obok, wtulony w jej bok. Wyglądał jak pies obronny pilnujący swej pani.

- Czyli na razie nie mamy się czego obawiać?

- Nie jestem pewien - przyznał detektyw. - Segal sporo ostatnio podróżuje, tyle że nie do Teksasu.

- To znaczy, że szuka Jenny gdzie indziej? Może wpadł na jakiś mylny trop?

- Staramy się to ustalić. Wkrótce powinienem mieć nieco dokładniejsze informacje.

Przyciskając słuchawkę do ucha, Hawk wciągnął dżinsy.

- Dziękuję za telefon - rzekł. - I czekam na kolejną wiadomość.

- Jest jeszcze jedna sprawa - powiedział detektyw, zanim Hawk się rozłączył.

- Jaka?

- Przed wyjazdem pani Taylor z Utah ktoś z Mission Creek wynajął jednego z naszych współpracowników, aby zdobył o niej informacje.

Przez jakiś czas pani Taylor znajdowała się pod obserwacją.

Serce o mało nie wyskoczyło Hawkowi z piersi.

- Zna pan nazwisko tego człowieka?

- Tak. Archy Wainwright. Sukinsyn! - pomyślał Hawk.

- Czy chce pan - kontynuował Randall - żebyśmy sprawdzili, dlaczego pan Wainwright interesował się pańską znajomą? Podejrzewam, że chodzi o sprawy zawodowe, ale nigdy nic nie wiadomo. - Nie, dziękuję - odparł Hawk. - Sam się tym zajmę.

Tak, dzisiaj złoży Archy'emu wizytę. Odłożył słuchawkę na widełki. A jeżeli Archy'emu wcale nie chodziło o sprawy zawodowe? A jeżeli...

Jenny drgnęła. Mruczając coś pod nosem, przeciągnęła się, po czym otworzyła oczy.

- Cześć. - Głos miała ochrypły. - Już na nogach?

- Tak. Chciałem zaparzyć kawę. Napijesz się?

- Chętnie.



Usiadła, zasłaniając kocem piersi. Jej nieśmiałość wydała mu się niezwykle zmysłowa. Nie mógł się powstrzymać. Podeszedł do łóżka i ujmując twarz Jenny w obie dłonie, pocałował ją namiętnie w usta.

Podniecona, objęła go za szyję. Koc osunął się, odsłaniając piersi.

- Chciałbym zostać i się z tobą pobawić, mała - szepnął Hawk - ale czeka mnie dziś sporo pracy.

- Mnie też - powiedziała. - Zobaczymy się wieczorem?

- Tak. - Przytulił ją mocno do siebie. - Na pewno. Najpierw jednak porozmawiam z Archym.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ranczo Wainwrightów zajmowało ogromny teren, liczący około sześciu tysięcy hektarów. Szeroki, porośnięty z obu stron drzewami podjazd, wzdłuż którego ciągnęło się wysokie ogrodzenie, prowadził do okazałej rezydencji.

Wielkie okna balkonowe, białe tarasy ozdobione starannie dobranymi roślinami w donicach, bujne żywopłoty, basen z krystalicznie czystą wodą, rozległe trawniki, na których odbywały się huczne przyjęcia - żadna z tych rzeczy nie robiła na Hawku najmniejszego wrażenia.

Przyjechał wyłącznie w jednym celu: dowiedzieć się, dlaczego Archy poprzez agencję detektywistyczną zbierał informacje na temat Jenny.

Drzwi otworzyła kobieta latynoskiego pochodzenia.

- Nazywam się Hawk. Archy Wainwright mnie oczekuje - oznajmił.

Skinąwszy głową, kobieta zaprosiła go do środka. Bez wahania, ale i

bez przyjemności, przekroczył próg. Znalazł się w olbrzymim holu. Szerokie schody prowadziły na piętro, gdzie przypuszczalnie mieściły się pokoje jego przyrodniego rodzeństwa. Znał ich imiona: Justin, Rose i Susan. Jeden brat i dwie siostry. Ponownie zerknął na schody. Nagle uświadomił sobie, że młodsza z sióstr, Susan, nie wychowywała się w tym domu. Kiedy żona Archy'ego dowiedziała się o istnieniu Hawka, zabrała córkę z sobą do Houston.

- Tędy.

Gospodyni zaprowadziła go do pokoju, w którym stały stylowe drewniane meble. Wnętrze, urządzone ze smakiem, nie wydawało się zimne ani pretensjonalne. W dodatku z okna zajmującego niemal całą ścianę rozciągał się widok, który dosłownie zapierał dech w piersiach.

Kobieta wskazała ręką na sofę. Hawk podziękował. Wolał stać. Napotkała jego spojrzenie. Naturalnie wiedziała, kim jest. Przypuszczalnie, jak wszyscy w Mission Creek, słyszała plotki na jego temat.

- Pan Wainwright zaraz zejdzie.

- Dziękuję.

Zostawiła Hawka samego. Nie krążył po pokoju, niczego nie ruszał. Po prostu czekał.

Archy zjawił się po kilku minutach. W pięknym kapeluszu, w szytej na miarę koszuli w stylu westernowym i z lśniąca kłamrą u pasa wyglądał jak pan na włościach.

Przez moment bez słowa mierzyli się wzrokiem. Hawk miał na szyi ulubiony turkus na rzemyku, a na nogach ulubione mokasyny. Specjalnie się tak ubrał, żeby kłuć ojca w oczy swoim pochodzeniem.

- O co chodzi? - spytał wreszcie Archy. - Zmieniłeś zdanie w sprawie pracy, którą ci proponowałem?- Nie - odparł Hawk, z całej siły starając się panować nad emocjami. Pałał do ojca nienawiścią, a ilekroć na niego patrzył, ta nienawiść jeszcze bardziej narastała.

Starszy mężczyzna przechylił głowę na bok.

- W takim razie zakładam, że wpakowałeś się w kłopoty.

- W kłopoty?

Archy machnął zniecierpliwiony ręką.

- Przejdź do sedna. Więc co cię sprowadza? Bo jeśli pieniądze...

- Już ci mówiłem. Nie chcę twoich pieniędzy. Ani w formie zapłaty za pracę, ani w formie jałmużny. Tu nie chodzi o pieniądze. Chodzi o Jenny.

- O Jenny? - Archy zmarszczył czoło. - Coś jej dolega?

- Na razie nic. Jest pod moją opieką.

- To znaczy, że z nią sypiasz? Że wreszcie zaciągnąłeś ją do łóżka?

Hawk zwinął dłoń w pięść, ledwo się hamując, aby nie rozkwasić ojcu nosa.

- Bo co? Chciałeś zwabić ją do własnego łóżka? Tak jak moją matkę?

Archy zdusił przekleństwo.

- Po pierwsze - oznajmił lodowatym tonem - nie zamierzam rozmawiać z tobą na temat Tańczącej w Deszczu. A po drugie, skąd ci w ogóle przyszedł do głowy tak kretyński pomysł? Przecież ta dziewczyna mogłaby być moją córką!

- Wynająłeś detektywa, żeby ją śledził. Żeby zbierał o niej informacje.- Owszem, a wiesz dlaczego? Dlatego, że znajomy mi ją

polecił, wspomniał jednak, że Jenny ma jakieś problemy osobiste. Musiałem dowiedzieć się o nich czegoś więcej, zanim mogłem polecić ją architektowi odpowiedzialnemu za prace renowacyjne w klubie.

Hawk nie spuszczał wzroku z ojca.

- I czego się dowiedziałeś?

- To, co ty już pewnie wiesz. Jest jedynaczką, oboje rodzice nie żyją. Miała męża. Facet nie chciał się zgodzić na rozwód; w trakcie małżeństwa bił żonę, lecz ona nigdy nie zgłosiła tego policji. Podczas sprawy rozwodowej prosiła, żeby sąd zakazał mężowi zbliżania się do niej. Potem wycofała prośbę; zapewne bała się rozgniewać Roya Segala.

Hawk milczał, zaskoczony tym, że ojciec tak dobrze zna przeszłość Jenny.

- Wahalem się, czy proponować jej pracę - ciągnął Archy. - Nie chciałem, żeby Segal pojawił się nagle w klubie i zaczął urządzać awantury. Postanowiłem jednak dać Jenny szansę.

- A kiedy przyjechała do Mission Creek, wziąłeś ją pod swoje skrzydła.

- Tak. Ale w naszych kontaktach nie ma żadnego podtekstu erotycznego. Po prostu chciałem ją chronić; wydawała się taka zagubiona i bezbronna. Potrzebowała kogoś. Kogoś, kto zastąpiłby jej ojca.

I on, Archy Wainwright, najlepiej się do tego nadawał? Bezczelny typ! Jakim prawem...

Po chwili sam sobie odpowiedział na to pytanie. Takim, że Archy autentycznie lubi Jenny. I postąpił szlachetnie, zważywszy na to, że mógł się przecież narazić na nieprzyjemności ze strony Roya. Hawk usiłował przetrwać tę informację. Szlachetność i wspaniałomyślność tak bardzo

nie pasowały mu do osoby Archy'ego Wainwrighta...

Nagle do pokoju weszła kobieta.

- Archy, nie wiesz, gdzie się Justin podziewa? Miał się ze mną spot... - Na widok Hawka urwała. Popatrzyła na starszego mężczyznę, potem znów przeniosła wzrok na młodszego. - O Boże! - jęknęła.

- Kate...

- Nie. - Wyciągnęła rękę, powstrzymując męża, następnie postąpiła krok w stronę Hawka.

Hawk stał bez ruchu, niepewny, jak się zachować. Domyślił się, kim jest ta kobieta.

Kate Wainwright. Była żona Archy'ego.

Drobna, szczupła, o zielonych oczach, wąskim nosie i idealnie uczesanych ciemnoblond włosach uosabiała szyk i elegancję. I patrzyła na niego, jakby był duchem.

- Jesteś podobny do Tańczącej w Deszczu - oznajmiła. - Bardzo. Ale widzę też podobieństwo do Archy'ego. - Odwróciła się do męża. - To twój syn, do diabła! To twoja krew.

- Nieprawda.

- Kłamiesz. - Łzy zakręciły się jej w oczach.

Hawk poczuł bolesny ucisk w dołku. Ledwo był w stanie oddychać. Archy po raz kolejny się go wyparł.

Ale nie tylko on cierpiał. Cierpienie malowało się również na twarzy kobiety, którą Archy zdradził. - Przepraszam - wyszeptał Hawk.

- To nie twoja wina - rzekła Kate.

Łzy płynęły jej ciurkiem po policzkach. Wiedział dlaczego: Kate Wainwright nadal kochała męża.

Miał wrażenie, że wszystko się na niego wali: regały z książkami, szyby w oknach, sufit. Musiał wyjść, uciec stąd, zmienić otoczenie.

Minąwszy Kate, zatrzymał się na wprost Archy'ego.

- Jako dziecko pragnąłem, żebyś był moim ojcem - powiedział głosem napiętym ze zdenerwowania. - Każdego wieczoru modliłem się, aby nie spotkało cię nic złego. Ale to było dawno temu. Teraz czuję do ciebie wyłącznie nienawiść.

Jenny widziała cierpienie w oczach Hawka, czuła wściekłość i ból przepełniające jego serce.

I czuła się odpowiedzialna.

To z jej powodu wybrał się na rozmowę z ojcem. Z jej powodu znalazł się w tak niezręcznej sytuacji.

Niczym lew w klatce krążył od ściany do ściany. Był jak wojownik, który szuka niewidocznego wroga.

- Przepraszam - szepnęła.

Na moment przystanął i przeczesał ręką włosy. Opadały na ramiona i plecy, czarne jak niebo w bezgwiezdną noc.

- To nie twoja wina. - Nagle zmarszczył czoło. - Wiesz co? Kate powiedziała dokładnie to samo: „To nie twoja wina”.

- Ma rację. Nie przez ciebie płakała.

- Właśnie, że przeze mnie. Jestem żywym, chodzącym dowodem zdrady, jakiej dopuścił się jej mąż. - Wysunął od stołu krzesło i usiadłszy na nim okrakiem, pokręcił ze zdumieniem głową. - Dasz wiarę, że ona wciąż go kocha?

Jenny nie odezwała się. Uświadomiła sobie, że Hawk cierpi nie tylko z powodu odrzucenia przez ojca, ale również z powodu wyrzutów

sumienia. Po raz pierwszy w życiu zobaczył kobietę, którą skrzywdziła jego matka. Nagle Kate przestała być imieniem i nazwiskiem; stała się prawdziwą osobą. W dodatku pogrążoną w rozpacz. A Tańcząca w Deszczu, mimo młodego wieku, wiedziała, co robi, kiedy spała z Archym.

- Jakie to wszystko skomplikowane.

- Wiem - rzekła Jenny, obserwując twarz Hawka. Tak bardzo go kochała. Nawet nie przypuszczała,

że tak silne uczucie jest w ogóle możliwe. Hawk był jej nadzieją, jej życiem, jej wybawieniem. Bała się jednak tej miłości.

- Co o tym myślisz? - spytał, przerywając jej rozmyślenia. - Bo przecież ciebie to również dotyczy.

- W jakim sensie?

- Twoje relacje z Archym... czy ulegną zmianie?

- Oczywiście, że tak. Skrzywdził człowieka... -,którego kocham" chciała powiedzieć, ale w porę ugryzła się w język. - Skrzywdził ciebie.

- Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo mój ojciec przejmuje się twoim losem? Skinęła głową.

- Tak, ale nie podoba mi się, że tyle wie o mojej przeszłości. O najważniejszych wydarzeniach ze swojego dorosłego życia nigdy nikomu nie mówiła.

- Akurat to jedno bardzo mnie cieszy. Detektyw radził, żebyś wszystkim powiedziała o Royu. Skoro Archy już wie, powinno ci być łatwiej.

- To wszystko mija się z celem. Po co rozdrapywać rany? Ty poszedłeś na rozmowę z ojcem i wróciłeś z jeszcze bardziej zboląłym sercem.

- Nic mi nie będzie.

Jenny podejrzewała jednak, że spotkanie z Kate odcisnęło trwałą ślad na psychice Hawka. Chciała mu pomóc, lecz w głębi duszy wiedziała, że jedyną osobą, która może go uzdrowić, jest Archy.

- To nie fair - szepnęła.

Kiedy nie zareagował, wstała i podeszła do niego.

- Powiedz, co mam zrobić? Jak mogłabym ci poprawić humor?

- Daj mi rękę - odparł, wstając.

Przycisnął jej dłonie do swojego serca. To dobre na krótką metę, pomyślała. Ale ponieważ nie miała nic innego do zaproponowania, ucieszyła się, że chociaż w ten sposób może złagodzić jego ból.

Tulił ją mocno, z całej siły, a gdy na moment oderwał ręce od jej ciała, a usta od jej ust, natychmiast zaczęli zrywać z siebie ubranie. Dżinsy i koszula Hawka wylądowały na stoliku przy kanapie, sukienka Jenny na krześle, które Hawk przed chwilą zwolnił.

- Jak widzisz, jestem przygotowany - rzekł z uśmiechem, wydobywając z portfela małą paczuszkę. - Nieustannie o tobie myślę. Pragnę cię.

- Ja ciebie też, maleńka.

Osunęli się na podłogę. Hawk rozerwał celofan, zanim jednak zdążył naciągnąć prezerwatywę, Jenny zabrała mu ją i odrzuciła w kąt.

- Bez...

Po chwili nie wiedzieli, gdzie kończy się jej ciało, a zaczyna jego. Zespoleni w miłosnym uścisku wzniesli się na wyżyny rozkoszy. Jeszcze nigdy nie było jej tak dobrze.

- Mnie też nie - szepnął.



- Skąd wiesz, o czym myślę?

- Widzę to w twoich oczach.

Zacisnęła nogi wokół jego bioder. Świat zadrżał w posadach.

Chciała, aby ten cudowny stan trwał wiecznie.

- Ja również.

- Znów czytasz w moich myślach... Hawk, możemy się kochać codziennie?

- Możemy co godzina... - wysapał. - Co minuta... Obojgiem wstrząsnął orgazm. Jenny zamknęła oczy,

wyobrażając sobie, jak z nasienia powstaje zarodek, który w ciągu dziewięciu miesięcy przekształca się w śliczne zdrowe dziecko.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zanosilo się na się ciepły, słoneczny dzień, ale Hawk nie potrafił cieszyć się piękną pogodą. Czuł narastający strach. Nie mógł się dłużej oszukiwać. Musi spojrzeć prawdzie w oczy, powiedzieć Jenny, co się z nim dzieje.

Bał się najgorszego. Odrzucenia.

Nalał do kubka kawy. Specjalnie zaparzył' mocną.

- Hawk?

Podskoczył, rozlewając na rękę gorący płyn. Odwróciwszy się od blatu, zaczął dmuchać na palce -jak dziecko, które nie wie, że poparzone miejsce należy szybko schłodzić wodą.

- Co się stało?

- Nic. Rozlałem kawę.

Była pełna wdzięku, kiedy stała z włosami w nieładzie, ubrana w jedwabną koszulę nocną, która podkreślała jej zgrabne kształty.

Jenny. Jego Jenny. Przyjaciółka, kochanka.

- Oplucz palce zimną wodą.

- Nic mi nie jest. - Nie zwracając uwagi na bąbel, który się tworzył, podniósł kubek do ust.

Przeciągnęła się leniwie. Jak kocica.

Powiódł wzrokiem po jej ciele, po twardych piersiach, które przeżyły się, jakby chciały przebić się przez cienki jedwab, po długich nogach, nad którymi prześwitywał ciemny trójkąt. Miał ochotę posadzić ją na blacie i...

Na wszelki wypadek cofnął się w głąb kuchni.

- Należysz mi kawy? - spytała, nieświadoma walki, jaką z sobą toczył.

- Jasne. - Ręce mu drżały. - Jest trochę za mocna. Mogę rozcieńczyć wodą.

- Nie trzeba.

Wsunęła kawałek bułki do tosterka. On doprawił jej kawę śmietanką i cukrem, ona posmarowała jego grzankę dżemem. Uśmiechnął się w duchu; zachowywali się tak, jakby od lat jadali razem śniadania. Ta niewymuszona naturalność zapewne brała się stąd, że najpierw zostali przyjaciółmi, dopiero potem kochankami.

Pociągnąwszy łyk kawy, Jenny otworzyła szafkę i wyjęła maty. Powstrzymał ją, zanim rozłożyła je na stole. Potrzebował świeżego powietrza.

- Zjedźmy na dworze - zaproponował.

- Dobrze. Tylko włożę szlafrok.

Po chwili wróciła; spod szlafroka już nic nie prześwitywało.

Hawk stał z boku, przyglądając się, jak Jenny ustawia wszystko na tacy. W otoczeniu kolorowych serwetek i kryształowych szklanek z sokiem pomarańczowym nawet owsianka wyglądała apetycznie.

Tuż za drzwiami czekał na nich Brudas. Jego radość na ich widok była tak ogromna, jakby przebywał samotnie na werandzie od wielu godzin, a nie od kwadransa.

Hawk postawił tacę na szklanym stoliku.

- Nie patrz tak na mnie - powiedział do kręcącej zadem psiny. - Wyrzuciłem cię z domu zaledwie kilka minut temu. Nikt o tobie nie zapomniał.

Brudas zaszczekał w odpowiedzi. Akurat!

- Pewnie nawet się nie załatwiłeś.

Hau, hau! I tu się bardzo mylisz. Szczeniak podbiegł do ogrodzenia, gdzie połyskiwała w słońcu świeża kałuża.

- Faktycznie. Niesłusznie cię oskarżam. - Hawk zerknął na Jenny, która obserwowała go z rozbawieniem. - Co cię tak śmieszy?

- Wy dwaj - odparła. - Jesteście tacy rozkoszni. Uśmiechnął się speszony. Jak to możliwe, pomyślał, aby jedna mała istota potrafiła tak totalnie zawładnąć sercem takiego twardziela jak on?

Brudas odszedł na bok z kawałkiem kości, oni zaś usiedli naprzeciwko siebie.

- Co chcesz dziś robić? - spytała Jenny. Porwać cię z powrotem do łóżka, odparł w myślach. Wziąć cię w ramiona, całować.

- Odbyć z tobą poważną rozmowę.

- O czym? - Zanurzysz łyżkę w talerzu owsianki czekała na odpowiedź.

- O nas.

- O nas? - Zdumiona otworzyła szeroko oczy. Westchnął ciężko. Nie wiedział, jak powiedzieć Jenny, co mu leży na sercu. Zawsze miał z tym ogromne problemy. Zebrał się w sobie. Czuł się tak, jakby za moment miał przeciąć sobie żyłę i zakrwawić obrus.

- Cholera jasna!

- Co się stało?

- Nic. Szlag by to wszystko trafił. Kocham cię, Jenny. I umieram ze strachu.

Jego wyznanie dosłownie ją замуrowało. Wpatrywała się w niego bez słowa. Pięknie, stary. Ale dałeś popis swoich możliwości oratorskich!

- Ze strachu? Dlaczego?

Wzruszył niezdarnie ramionami, starając się zrobić dobrą minę do złej gry.

- No bo... bo nie wiem, co ty czujesz. Ledwo zakończyłaś koszmarne związki, jeszcze nie zdążyłaś dobrze ochłonąć, więc pewnie nie masz ochoty wiązać się z kimś na nowo.

- Mam.

- Naprawdę?

- Tak.

- Nie mówisz tego, żeby sprawić mi przyjemność?

- Nie - odparła głosem drżącym ze wzruszenia, po czym patrząc mu głęboko w oczy, dodała: - Ja ciebie też kocham.

Tego się nie spodziewał! W najśmielszych marzeniach nie

wyobrażał sobie, że usłyszy takie słowa. Przez moment siedział bez ruchu, nie wiedząc, jak zareagować.

- Czuję się tak, jakby mi żaby skakały po brzuchu - oznajmił wreszcie.

- A mnie po brzuchu latają motylki. Przyszło mu do głowy, że motyle bardziej pasują do pięknej kobiety niż żaby, ale sam pomyślał, żeby za pomocą owadów czy płazów opisywać miłość, wydawał się mało romantyczny.

- I co teraz zrobimy?

- Nie wiem - przyznała, wygładzając leżącą na kolanach serwetkę.

- Moglibyśmy się przytulić... - rzekł Hawk, wciąż oszołomiony odkryciem, że Jenny odwzajemnia jego uczucia.

- Przyjść do ciebie?

- Jeśli chcesz...

Chyba nie tak powinna wyglądać ta rozmowa, pomyślał. Nie był ekspertem w sprawach sercowych, ale...

Jenny obeszła stół i stanęła przy nim, przygryzając nerwowo wargę.

- Też się boisz? - powiedział. Skinęła głową.

- Nie zamierzałam ci mówić, co czuję. Chciałam zachować to w tajemnicy.

- Dlaczego?

- Bo taką mam naturę. Wszystko trzymam w tajemnicy.

Objąwszy Jenny, w pasie, posadził ją sobie na kolanach. Oparła głowę na jego ramieniu i westchnęła błogo.

Zrozumiał, że osiągnęła punkt zwrotny. Zaufała mu na tyle, by ofiarować mu swoje serce i duszę - tę część siebie, której inny mężczyzna

o mało nie zniszczył.- Nie mogę w to uwierzyć - szepnęła. Oczy lśniły jej od łez.

- Ja też nie. - Wziął głęboki oddech, starając się opanować wzruszenie. - Wiesz, nie sądziłem, że się kiedykolwiek zakocham. Nawet nie wiem, kiedy to się stało. Jednego dnia patrzę, jak moja śliczna sąsiadka sadi kwiaty w ogrodzie, a teraz na sam jej widok przeszywa mnie dreszcz.

Potarła policzkiem o jego szorstką brodę. Chciał ją przeprosić za kłujący zarost, zamiast tego pogładził ją czule po włosach.

- A ja mogę dokładnie wskazać moment, w którym się zakochałam. A raczej, w którym to sobie uświadomiłam. To było wtedy, jak poszłam do łazienki po tę ściereczkę.

- Następnym razem nie cisnę jej w kąt - szepnął, wdychając jej świeży kwiatowy zapach.

Po chwili wstał i trzymając Jenny w ramionach, wszedł do domu. Brudas ruszył za nim, z wielkim kawałkiem kości sterczącym z pyska.

- Hawk... Dokąd... - nie dokończyła.

- Do łóżka, maleńka.

Żeby się tobą nacieszyć. Żeby przywyknąć do skaczących żab, do latających motyli, do miłości, która rozsadza mi serce.

Nazajutrz po południu Jenny podjęła ważną decyzję. Musi jedynie powiadomić o niej Hawka.

Siedziała na brzegu łóżka, wykręcając ze zdenerwowania palce. Hawk poszedł się przebrać; miał wrócić lada chwila. Ostatnie dwa dni krążył między jej domem a swoim. U niej spał, jadł, przesiadywał, u siebie mył się, golił, przebierał.

Rusz się, nakazała sobie. Posłusznie wstała, związała Włosy w koński ogon, po czym zerknęła do lustra, sprawdzając, jak wygląda. Na dźwięk dzwonka rzuciła się pędem do drzwi. Nikogo poza Hawkiem się nie spodziewała, on zaś na ogół brał jej klucze i sam sobie otwierał.

Stał na werandzie wysoki, seksowny, ze stetsonem opuszczonym nisko na czoło i uśmiechem, który łagodził groźną bliznę przy ustach.

- Cześć. - Pocałował Jenny w czubek nosa.

- Cześć. - Serce znów jej mocniej zabiło. - Dlaczego nacisnąłeś dzwonek?

- Bo zapomniałem kluczy.

- Czas najwyższy, żebyś zrobiła zapasowe.

Z powodu Roya, który wciąż stanowił zagrożenie, za każdym razem zamykali drzwi na zamek. Jenny postanowiła zastosować się do rad detektywa: wynajęła skrytkę pocztową, kupiła telefon komórkowy...

Została jeszcze jedna rzecz do wykonania.

- Gotowa? - spytał Hawk, wchodząc do środka.

- Prawie.

Uniósł pytająco brwi.

- To znaczy jestem gotowa. Ale zanim ruszymy, muszę ci coś powiedzieć.

- No? - W jego oczach pojawił się wyraz niepokoju.

Oparła się o krzesło. - Zamierzam poinformować sąsiadów o Royu - rzekła. - A potem zacznę chodzić na spotkania z terapeutą.

- Cieszę się. - Spracowaną, pokrytą odciskami dłonią pogładził ją po policzku. - Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

- Miłość - odparła zgodnie z prawdą. - Będziemy się męczyć, dopóki

nie uporam się z przeszłością.

- Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy, skarbie. Tak bardzo się o ciebie martwię.

- Wiem. - Przymknęła oczy, rozkoszując się dotykiem jego dłoni. -  
Chociaż przeraża mnie pomysł opowiadania o sobie obcym ludziom.

- Nie bój się. Będę przy tobie - obiecał.

- Zacznę od pani Pritchett, ale dopiero jutro, dobrze? Dziś chcę wybrać się na przejażdżkę konną i po prostu miło spędzić czas.

- No to w drogę.

Godzinę później Hawk wciąż oprowadzał Jenny po Stajniach Jacksona. W budynku, który tam wynajmował, znajdowało się dziesięć boksów, duży magazyn na paszę, pomieszczenie biurowe oraz siodlarnia.

- Jestem pod wrażeniem - powiedziała dziewczyna.

Uśmiechając się, podał jej siodło.

- Trzymaj, powinno być dobre.

Wziął resztę potrzebnych rzeczy i wyszli na zewnątrz. Słońce przedzierało się przez Uście drzew, tworząc na trawie świetliste wzory.

Koń, którego Hawk wybrał dla Jenny, gniady wałach Sonny o wyjątkowo łagodnym usposobieniu, czekał cierpliwie na osiodłanie.

- Gotowa? - spytał po chwili Hawk.

- Tak.

Usiadłszy w siodle, wsunęła nogi w strzemiona. Ostatni raz jeździła konno na studiach; uwielbiała wycieczki w teren.

Przez moment patrzyła z zachwytem na Hawka i jego czarnego rumaka. Mężczyzna i koń - obaj dumni, silni, pełni temperamentu.

- Jak ma twój na imię? - spytała, wskazując głową zwierzę.



- Heban.
- Pasuje. Długo go masz?
- Od niepamiętnych czasów.

Długie godziny spędzili w siodle, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Czasem jechali gęsiego, czasem równolegle do siebie. Kiedy dotarli nad strumyk, Hawk zaproponował krótką przerwę.

- To moje ulubione miejsce - rzekł.
- Nic dziwnego. A te pola i lasy... to własność prywatna?
- Tak. Jacksona.

Zaciskając ręce na jej talii, pomógł Jenny zsiąść z konia. Skorzystała z okazji i na moment się przytuliła. Dziś, pomyślała, jest początek nowego życia. Życia bez tajemnic.

Po chwili Hawk puścił ją i podprowadził zwierzęta do wody, następnie sam kucnął nad brzegiem strumyka i zanurzył ręce. Jenny podeszła cichutko i kucnęła obok. Nagle dostrzegła jakiś ruch w górze i zadarła głowę. W powietrzu krążył ogromny ptak z rozpostartymi skrzydłami.

- To jastrząb czerwonoogonowy - rzekł Hawk, wycierając mokre ręce o spodnie. - Ale jeszcze bardzo młody.
- Po czym poznajesz?
- Że czerwonoogonowy czy że młody?
- Jedno i drugie - odparła, nie spuszczać oczu z drapieżnika.
- Po oznakowaniach na skrzydłach. I po ogonie. Widzisz takie ciemne pręgi? Tym się charakteryzuje młody jastrząb. U dorosłego są czerwone.
- A kiedy młody staje się dorosły?

- Mniej więcej po roku. Ale dojrzałość seksualną osiągają dopiero w wieku trzech lat. - Napotkał wzrok Jenny. - Kiedy znajdują partnerkę, nie rozstają się z nią do końca życia. Tak jak gołębie - dodał cicho.

Zerwał rosnący nad brzegiem strumyka biały kwiatek i wręczył go Jenny. Wzruszona, przycisnęła go do serca, pragnąc, by ten moment trwał wiecznie.

W poniedziałek rano, siedząc na werandzie u Jenny, omawiali ostatni raport przekazany przez Randalla.

- Wszystko wskazuje na to, że Roy cię szuka -oznajmił Hawk. - Podejrzewa, że ukrywasz się gdzieś w Arizonie albo Nowym Meksyku. Sprawdza tam różne firmy zajmujące się projektowaniem.

Jenny westchnęła ciężko.

- On wie, jak bardzo lubię południowy zachód, tutejszą sztukę, architekturę. Zna moją fascynację Dzikim Zachodem.

- Jest przekonany, tak twierdzi Randall, że pracujesz dla kogoś. Pewnie nie przyszło mu do głowy, że mogłabyś założyć własną firmę.

- Boże, niech on zdechnie. Niech umrze od uderzenia pioruna. Niech...

- Szczęnie - dodał Hawk.

Oboje jednak wiedzieli, że ich życzenia się nie spełnią. Hawk wpatrywał się uważnie w twarz Jenny. Za kilka minut powinni ruszyć do pracy, ale przeszkadzała mu świadomość, że przez osiem godzin każdego dnia ma być z dala od Jenny. Ile czasu minie, zanim Roy ją odnajdzie? Tydzień? Miesiąc? Rok? Prędzej czy później wpadnie na jej trop.

- Wiesz co? Trzeba zadzwonić do szeryfa. Lepiej, żeby wiedział, co się dzieje.

Jenny wytrzeszczyła oczy.

- Ale szeryfem jest Justin Wainwright.

- Właśnie.

- To twój przyrodni brat. Nie będziesz się czuł niezręcznie?

Wzruszył ramionami. Wcale nie uśmiechał mu się pomysł zwracania się o pomoc do prawowitego syna Archy'ego.

- Tu chodzi o twoje bezpieczeństwo.

- A co może szeryf? Nic.

- Na razie rzeczywiście nic - przyznał. - Roy nie złamał żadnego prawa. Oboje jednak wiemy, że jeśli pojawi się w Mission Creek, będzie usiłował się do ciebie dobrać. Wolałbym, żeby szeryf był uprzedzony.

- Tym razem pójde do sądu. Poproszę, żeby wydano Royowi zakaz zbliżania się do mnie. Nie stchórzę.

Mądra dziewczynka, pomyślał Hawk, podziwiając jej determinację.

- Obiecałam sobie, że dziś porozmawiam z panią Pritchett...

Właściwie mogłabym to zrobić teraz.

- Wolisz, żebym tu poczekał czy poszedł z tobą? Wzięła go za rękę.

- Żebyś poszedł ze mną. Boże, Hawk, to straszne! Nie chcę, żeby wszyscy wszystko o mnie wiedzieli.

Chcąc ją pocieszyć, uniósł jej dłoń do ust i złożył na niej lekki pocałunek. Jenny uśmiechnęła się. Kilka minut później zastukali do drzwi sąsiadki.

Pani Pritchett stanęła w progu ubrana w pomiętą podomkę. Na nosie miała okulary do czytania w drucianych oprawkach. Spoglądając nad nimi, najpierw zmierzyła wzrokiem Jenny, potem jej towarzysza.

- O co chodzi? - spytała, wpatrując się w Hawka. Hawk, który często

porównywał ludzi do ptaków, uznał, że pani Pritchett najbardziej przypomina mu starego kruka.

- Jenny i ja chcielibyśmy z panią porozmawiać.

- O czym?

- O moim byłym mężu - odparła dziewczyna, ściskając Hawka za rękę.

- Tak? - Jak się można było spodziewać, ciekawość zwyciężyła. - Nie wiedziałam, że miałaś męża. - Rozwiedliśmy się. Mój mąż był człowiekiem skorym do przemocy i nie znosił jakiegokolwiek sprzeciwu. Po rozwodzie zaczął mnie prześladować. Udało mi się od niego uciec, podejrzewamy jednak, że stara się mnie odnaleźć. - Wolno wypuściła z płuc powietrze. - Zależy mi, aby pani wiedziała, co to za typ. Na wypadek, gdyby pojawił się w mieście.

- Ojej. - Pani Pritchett przycisnęła rękę do piersi.

- Wejdz do środka, złotko, i opowiedz mi wszystko po kolei. Ty też możesz wejść - rzuciła do Hawka.

- Ale na herbatę nie licz.

Przez wzgląd na Jenny Hawk ugryzł się w język i w odpowiedzi jedynie skinął głową.

Weszli do salonu, w którym stały meble równie wiekowe co podomka gospodyni. Pani Pritchett wskazała dziewczynie zielonkawą kanapę, po czym znikła w kuchni. Uznając, że zaproszenie, by usiąść, jego nie dotyczy, Hawk oparł się o półkę nad kominkiem.

- Przepraszam - szepnęła Jenny.

- Nie przejmuj się. Zresztą i tak wolę kawę.

Pani Pritchett wróciła z czajnikiem w kwiecisty deseń i dwiema

porcelanowymi filiżankami. Nalawszy do nich gorącego płynu, jedną podała Jenny, drugą zatrzymała dla siebie.

- A teraz powiedz mi, złotko, jak się twój eks nazywa, jak wygląda.

Drżącą ręką Jenny podniosła filiżankę do ust. Hawk zdawał sobie sprawę, jakie to wszystko jest dla niej trudne. Miał nadzieję, że jego obecność choć trochę dodaje jej otuchy.

- Nazywa się Roy Segal. Wzrost średni; lat czterdzieści; włosy ciemnoblonde, siwiejące na skroniach. Ubiera się w garnitury, płaszcze. Kiedyś wydawało mi się, że jest przystojny i niezwykle elegancki, ale teraz nie umiem się zdobyć na bezstronną ocenę.

- Masz jego zdjęcie?

- Nie, ale można je ściągnąć z jego strony w Internecie. Roy prowadzi biuro podróży.

- Nie mam komputera.

- Dostarczę je pani.

Hawk usiadł obok Jenny na kanapie.

- Będziemy ogromnie wdzięczni za pomoc - rzekł. Pani Pritchett posłała mu przenikliwe spojrzenie.

- Nie lubię facetów, którzy znęcają się nad kobietami.

- Ja też nie. I jeżeli Segal spróbuje wyrządzić Jenny krzywdę, zabiję go.

- W takim razie ma dziewczyna szczęście, że cię poznała - stwierdziła pani Pritchett, wprawiając go w zdumienie. - Potrzebny jej anioł stróż, nawet tak gburowaty i źle wychowany jak ty.

Hawk skinął głową, w milczeniu przyjmując ten dziwny komplement. Bo to chyba był komplement.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Archy nie znosił szpitali. Nie znosił charakterystycznego dźwięku wydawanego przez gumowe podeszwy, nie cierpiał unoszącego się wszędzie dookoła zapachu środków antyseptycznych, nienawidził świadomości, że obok za drzwiami, leżą chorzy i umierający ludzie.

Siedział bez ruchu na twardym krześle w szpitalnej poczekalni, ale nie był sam. Towarzyszyła mu rodzina oraz wrogowie - kilku przedstawicieli Carsonów.

Zerknął na Kate, która siedziała obok, wykręcając sobie palce. Ich córka, Rose, zachorowała. Z początku nie wydawało się to groźne, ale kiedy temperatura gwałtownie skoczyła, przewieziono ją do szpitala.

Archy uściśnął dłoń byłej żony. Rose nabawiła się poważnej infekcji bakteryjnej, która groziła śmiercią. Do szpitala trafił również jej maleńki synek, Wayne Matthew Carson. Na razie dziecko nie wykazywało żadnych niepokojących objawów, ale to o niczym nie świadczyło. Każdemu, kto stykał się z Rose, zalecono kurację antybiotykiem. Jednak dziecko lekarz chciał mieć pod stałą obserwacją, bądź co bądź system odpornościowy takiej małej istoty jeszcze nie był w pełni ukształtowany.

Mąż Rose, trzydziestotrzyletni Matt Carson, nerwowym krokiem przemierzał poczekalnię. Wyglądał tak, jakby nie spał kilka nocy. Oczy miał podkrążone, twarz ściągniętą napięciem. Archy nigdy za nim nie przepadał. Prawdę mówiąc, nie znał chłopaka, ale ponieważ ten nosił nazwisko Carson, to wystarczało, by uznać go za wroga.

Teraz Archy ujrzał Matta w innym świetle. Zobaczył, jak bardzo

chłopak kocha Rose. Przypuszczalnie gdyby ją stracił, a nie daj Boże również dziecko, chyba skonałby z rozpaczy. Archy miał ochotę podejść do zięcia, poklepać go po ramieniu, z drugiej strony nie chciał puścić ręki Kate. Czuł, że żona - właściwie eks-żona - potrzebuje go. On jej także potrzebował.

Ile można znieść? Niecały rok temu, jesienią, ich druga córka, Susan, miała wykonany przeszczep serca. A teraz do szpitala trafiła Rose...

Biorąc głęboki oddech, Archy powiódł wzrokiem po Susan - nowe serce, nowy mąż. Czy Rose również zdoła pokonać chorobę? Czy jej synek będzie rósł silny i zdrowy?

Następnie przeniósł spojrzenie na Justina. Były tu wszystkie jego dzieci. Po chwili zreflektował się, że nie. Że jednego brakuje. Czyżby to była kara?

Za to, że odrzucił Hawka?

Wynagrodzę mu to, postanowił. Odpokutuję za ten straszny grzech. Przysięgam. Tylko, Boże, nie zabieraj mojej Rose i jej maleńkiego synka.

Spojrzał na zegar. Miał wrażenie, jakby od przyjazdu do szpitala minęły wieki. Spędzili tu cały dzień, siedząc, denerwując się, wydeptując ścieżki w podłodze. Wyniki badań powinni otrzymać lada moment.

Wtedy okaże się, czy Rose zaraziła synka. Proszę cię, Boże, nie pozwól, aby mój wnuk zachorował. I żeby moja córka umarła. Moja piękna Rose.

Mąż Rose nie przestawał chodzić tam i z powrotem. Ford i Grace Carsonowie obserwowali go z napięciem. W przeciwieństwie do Archy'ego i Kate, Carsonowie pozostawali w szczęśliwym związku małżeńskim. Archy zazdrościł im tego, no ale Ford nie zdradził żony.

Ford napotkał wzrok Archy'ego. Odkąd weszli do poczekalni, nie zamienili z sobą słowa. Wprawdzie byli spowinowaceni, jednakże dzieliły ich lata nienawiści.

- Powinniśmy się pomodlić - rzekła Grace. - Wszyscy razem.

- Powinniśmy - przyznała jej rację Kate. - Wzajemna wrogość nikomu nie pomoże. A modlitwa... kto wie.

W pokoju zaległa cisza. Matt stanął w pół kroku. On i jego rodzeństwo patrzyło na Forda. Susan i Justin wpatrywali się w Archy'ego.

Ford Carson i Archy Wainwright. Patriarchowie klanów, zaciekli wrogowie. Decyzja należy do nich.

Archy dźwignął się z krzesła. Ford również. Podeszli do siebie i uścisnęli sobie dłonie, kładąc kres trwającej dziesiątki lat wojnie.

- Musimy się kiedyś umówić na drinka w klubie - powiedział Carson.

- Koniecznie - odparł Archy. - Trzeba wypić zdrowie naszego wnuka.

Następny krok wykonał syn Forda, Flynt: wskazał Justinowi puste krzesło koło siebie. Justin podziękował i usiadł obok swojego niedawnego rywala. Matt podziękował obu rodzinom. Po chwili wszyscy zaczęli się modlić. Dwie godziny później do poczekalni wszedł lekarz. Carsonowie i Wainwrightowie poderwali się na nogi. Lekarz skinął głową.

- Pańska żona znajduje się w stabilnym stanie - rzekł do Matta. - Proszę się nie martwić, bo na pewno wydobrzeje. Otrzymaliśmy też wynik posiewu pańskiego syna. Jest negatywny. Czyli dziecko jest całkowicie zdrowe.

Archy wypuścił z płuc powietrze. Dzięki ci, Boże, żeś nas



wysłuchał.

Wieczorem Archy odwiózł Kate do domku gościnnego na terenie rancza. Przez chwilę siedzieli w samochodzie, szczęśliwi, że ich córce i wnukowi nic nie grozi.

Kate wyjrzała przez okno, Archy przeciągnął się. Nie mieli okazji zobaczyć się z Rose, ale ważne było to, że jej stan się poprawił.

Niemowlę oddano ojcu z poleceniem, by je dokładnie obserwował i za tydzień przywiózł do szpitala na ponowne badania. Ryzyko, że dziecko zachoruje w okresie inkubacyjnym, było znikome, należało jednak przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności.

- Wejdiesz? - spytała Kate. - Mogłabym przygotować kanapki.

- Chętnie. - Nie jadł nic przez cały dzień, a z żoną jeszcze nie chciał się rozstawać.

Weszli do środka i oboje udali się prosto do kuchni. Kate zajęła się przyrządzaniem jedzenia, Archy obserwacją żony. Ciągle podróżowała między Houston a Mission Creek, ostatnio jednak coraz więcej czasu spędzała na ranczu. Wciąż pamiętał ten dzień, kiedy go opuściła - kiedy zabrała z sobą ich najmłodszą córkę i wyjechała.

- Przepraszam - powiedział szeptem. Podniosła wzrok.

- Za co?

- Że dałem ci powód, żeby się ze mną rozwieść. Nóż o mało nie wypadł jej z ręki.

- Czyli za to, że przespałeś się z inną kobietą?

Skinął głową. Nigdy dotąd nie przyznał się do romansu z Tańczącą w Deszczu, zawsze się wypierał, ale Kate nie wierzyła w jego kłamstwa i zapewnienia o niewinności.

- Dlaczego? - spytała cicho. - Dlaczego mnie zdradziłeś?

- Bo myślałem, że ty mnie zdradzasz. Ciągle byłaś taka zaaferowana. Podejrzewałem, że te różne akcje dobroczynne, które organizowałaś, mają mi zamydląć oczy. Że chcesz w ten sposób ukryć swój romans. A potem zobaczyłem cię na lunchu z Thomasem Jacobsonem. Wydawaliście się tacy... zaprzyjaźnieni. Uznałem, że to on jest twoim kochankiem.

- Jacobson? Ten młody prawnik z Austin? - Wzniosła oczy do nieba.

- Przychodził do mnie po rady. Był po uszy zakochany w Gail Millstone, z którą się przyjaźniłam, i chciał, żebym się za nim wstawiła.

Archy wstał i podszedł do żony.

- Ale ja się o tym dowiedziałem po tym, jak przespałem się z Tańczącą w Deszczu. Kate zacisnęła usta.

- Mogłeś ze mną wcześniej porozmawiać. Zapytać wprost, czy mam romans.

- Mogłem, ale coś takiego nie było w moim stylu.

- Tak, w twoim stylu był rewanż. Ona zdradza mnie, więc odpłacę jej tym samym.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo tego żałuję, Kate. Nigdy nie przestałem cię kochać. Dlatego poszedłem w zaparte. Próbowałem utrzymać swój romans w tajemnicy.

Posmarowawszy masłem pieczywo, drżącą ręką otworzyła paczkę wędliny.

- Z tego romansu urodził się syn. - Kate wbiła w męża oskarżycielskie spojrzenie. - Przyznaj się, Archy. Hawk jest twoim synem.

- Tak - rzekł, wywiązując się z obietnicy, jaką złożył w szpitalu. -  
To mój syn.

Oczy Kate zaszyły łzami.

- Dlaczego dotąd nie powiedziałeś mi prawdy? Milczał,  
zastanawiając się, jak jej to wytłumaczyć.

- Wydawało mi się, że jak będę zaprzeczał, to problem zniknie.

Na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

- Myślałeś, że Hawk zniknie? Przecież to człowiek, nie rzecz. Ma  
serce i duszę. W jego żyłach płynie krew. Twoja krew.

- Wiem. Ale stanowił dowód mojej zdrady. Przez niego straciłem  
ciebie.

- Nie przez niego, tylko przez siebie. Nie dość, że mnie zdradziłeś,  
to jeszcze mnie okłamałeś. Nie pomyślałeś o tym, co ja czuję. Prawda  
mogłaby wiele zmienić. - Głos miała przepojony bólem. - Nigdy mnie nie  
przeprosiłeś. Nie błagałeś o wybaczenie. Nie dałeś odczuć, że  
czegokolwiek żałujesz. Zachowywałeś się jak podły, zimny drań.

- Zasłużyłem na to, co mnie spotkało...

- Owszem. Zasłużyłeś. Z trudem przełknął ślinę.

- Jest jeszcze coś, o czym muszę ci powiedzieć. Coś, co zrobiłem w  
trakcie naszego małżeństwa. I co dotyczy Hawka...

- Kolejna tajemnica?

Tak, kolejna tajemnica, której nigdy nikomu nie zdradził.

Jenny siedziała na kanapie, a obok na stoliku leżał stos książek  
wypożyczonych z biblioteki. Chciała się dobrze przygotować, albowiem  
w przyszłym tygodniu miała towarzyszyć Hawkowi podczas prezentacji  
w szkole podstawowej.

Przerywając na moment lekturę, spojrzała na zegar. Hawk powinien już wrócić. Tęskniła za nim. Wciąż żyli z dnia na dzień, trochę w jednym domu, trochę w drugim. Chciała poślubić Hawka, zamieszkać z nim, robić plany na przyszłość, ale nie miała odwagi mu tego powiedzieć. Zresztą to mężczyzna powinien, oświadczyć się kobiecie, a nie odwrotnie.

Wyteńczyła słuch. Drzwi frontowe się otworzyły. Hawk nie używał już dzwonka; odkąd dostał klucze, wchodził bez dzwonienia. Na kamiennej posadzce rozległ się znajomy odgłos kroków. Jenny uśmiechnęła się do siebie.

- Cześć, moja śliczna - powiedział, ukazując się w całej okazałości. Miał na sobie roboczy strój, koszulę w kratkę, dżinsy, skórzane ochraniacze.

- Cześć. - Serce zabiło jej mocniej. Usiadłszy obok na kanapie, wskazał na stos książek.

- Co to?

- Odrabiam lekcje. Skoro zabierasz mnie z sobą na prezentację, uznałam, że powinnam poznać zwyczaje drapieżników.

- Kochana jesteś. Przysunęła się bliżej.

- Jakie pytania dzieciaki najczęściej zadają?

- Nie mam pojęcia. Do tej pory do szkół chodzili inni ochotnicy. - Zdjął kapelusz i położył go na stole. - Dzieci bywają nieprzewidywalne.

Wydawał się lekko zdenerwowany. Nic dziwnego, pomyślała, skoro przyzwyczajony jest do dorosłej publiczności.

- Nie martw się. Zawsze możesz na mnie liczyć.

- Dzięki. Koledzy mówili mi, abym używał prostego języka, zrozumiałego dla trzecioklasistów.

- Sądziłam, że to będzie prezentacja dla całej szkoły.

- Nie. Tylko dla trzecich klas. Przerabiają teraz ptaki drapieżne, więc nauczycielki wpadły na pomysł, aby zaprosić kogoś od nas na lekcję.

- Dzieciaki będą zachwycone. To frajda móc obejrzeć z bliska żywy eksponat. Zdjęcie w książce to taka namiastka...- A propos książek - wskazał brodą na stos - czego się dowiedziałaś?

- Później możesz mnie przeegzaminować. Skupiłam się na jastrzębiach, skoro zamierzasz wziąć do szkoły Herę.

- Może dobiorę ze dwie sowy. Kiedyś napawały mnie lękiem, ale z czasem doceniłem ich niezwykłą urodę.

Przechyliła w bok głowę.

- Bałeś się sów?

- W mojej kulturze sowy uznawane są za duchy, które krążą między grobami, czasem chowają się w nich, potem wylatują. Ja jednak podszedłem do sprawy naukowo i przestałem je traktować jako symbol zła. - Skrzywił się. - Chociaż ich pohukiwanie do dziś przyprawia mnie o dreszcze.

- Czy wszystkie plemiona indiańskie wystrzegają się sów? - spytała dziewczyna.

- Nie. Niektóre uważają, że sowa przynosi szczęście. Tak czy inaczej, są to ptaki, którym wszyscy okazują szacunek. Ja, na przykład, zanim się do sowy zbliżę, zawsze pytam, czy mogę jej dotknąć.

Jenny słuchała go z zafascynowaniem. Mimo „naukowego” podejścia, które pozwoliło mu wyzwolić się od strachu, Hawk - tak jak jego przodkowie - wierzył w magiczną moc sów.

- Pójdę się umyć i przebrać - powiedział, sięgając po kapelusz. - Co z kolacją?

- Ugotowałam spaghetti, wystarczy je podgrzać i zrobić sałatkę. - Popatrzyła na roboczy strój Hawka. - Możesz się u mnie wykapać. Jeszcze nigdy nie korzystał z jej wanny lub prysznic. Zawsze brał prysznic u siebie.

- Muszę przynieść czyste ubranie.

- Przynieś. - Całą walizkę ubrań, dodała w myślach.

- No dobra. - Skierował się do drzwi. W połowie drogi przystanął i odwrócił się. - Przyłączysz się do mnie pod prysznicem?

Po plecach przebiegł ją dreszcz.

- Pod warunkiem, że będę mogła cię rozebrać. Łobuzerski uśmiech osiadł na jego ustach.

- Za moment wracam!

Wrócił dziesięć minut później z torbą na ramieniu i Brudasem przy nodze. Szczeniak przyleciał w podskokach do Jenny, żeby się z nią przywitać. Podniósł psa, wtuliła twarz w jego miękką sierść.

- No dobra, mały, wygrałeś - powiedział Hawk. - Ona woli ciebie.

Jenny uśmiechnęła się, po czym postawiła Brudasa na podłodze.

- Nikt nie zajmie twojego miejsca.

Podeszła do Hawka i objęła go w pasie. Razem przeszli do łazienki. Zamknęli drzwi. Hawk zdjął buty, a kosmetyczkę z przyborami do golenia położył na szafce.

A potem... potem kolejne sztuki odzieży zaczęły lądować na podłodze. Najpierw jego, potem jej.

- Kocham cię, maleńka - szepnął, gdy byli już nadzy.

- Ja ciebie też, Hawk.

Z kosmetyczki wyciągnął małą paczkę.

- Chyba nam się przyda. Skrzywiła się.

- Musimy? Naprawdę?

- Na tym polega bezpieczny seks.

- Wiem, ale chcę cię czuć. - Przesunęła w dół rękę. - Ciebie, bez żadnych dodatków.

Z jego gardła wydobył się ochryply protest.

- Nie możemy sobie pozwolić na dziecko, Jenny. Dlaczego nie? - chciała spytać. Skoro się kochamy?

Przytuliła się do niego z całej siły.

- To dość ryzykowne, ale mógłbym wysunąć się, zanim...

- Dobrze - szepnęła głosem przepojonym pożądaniem.

Odkręcił wodę. Pieszczoty, pocałunki, namydlone ciała, urywane oddechy. Kiedy wszedł w nią, miała wrażenie, że z rozkoszy zemdleje. Po chwili jej ciałem wstrząsnął orgazm. Hawk wykonał jeszcze dwa silne ruchy, po czym szybko się wysunął, znacząc brzuch Jenny białym, lepkiem płynem. Sekundę później zmył go strumień gorącej wody.

W piątek po południu Jenny postanowiła zajrzeć do jednego z pokoi gościnnych na terenie klubu, aby ocenić końcowy efekt swojej pracy. Dominującym meblem było wielkie, wygodne łóżko z baldachimem. Do tego ściany pomalowane na ciepły, beżowy odcień, proste, nowoczesne lampy, obite skórą poduszki - pełen eklektyzm.

Idealnie, pomyślała. Stare drewniane łóżko i szafki nocne doskonale harmonizowały z jasnymi, współczesnymi dodatkami. Uśmiechnęła się. To była jej nagroda: dokończony dzieło i poczucie zadowolenia oraz

dumy.

- Wspaniale to wygląda. Spisałaś się na medal. Odwróciwszy się, ujrzała stojącego w progu Archy'ego Wainwrighta.

- Dzięk... dziękuję. - wydukała.

Zapadła cisza. Po chwili Archy odchrząknął.

- Przepraszam, jeśli moja obecność wprawia cię w zakłopotanie, Jenny. Ale chciałbym porozmawiać. W cztery oczy.

Miała wobec Archy'ego mieszane uczucia. Zdawała sobie sprawę, że darzy ją sympatią, a jednocześnie wiedziała, jak bardzo skrzywdził Hawka.

- Wejdz - zaprosiła go do środka.

Krok miał lekki i sprężysty, choć poruszał się trochę wolniej od Hawka. W sumie między ojcem a synem istniało ogromne podobieństwo.

Zamknęła drzwi. Serce waliło jej młotem, starała się jednak nie okazywać emocji. Po raz pierwszy przyjmowała gościa w pokoju, który nie należał do niej, ale to Archy wybrał lokalizację. Usiedli naprzeciwko siebie przy małym, ręcznie malowanym stole.

- Czy sprawy między tobą a Hawkiem posunęły się dalej? - spytał Wainwright.

- Dalej? To znaczy?

- Czy kochasz go?

- Tak - odparła.

- A on kocha ciebie?

Skinęła głową, niepewna, do czego ta rozmowa zmierza.-

Przepraszam, Archy - rzekła cicho - ale dlaczego interesuje cię mój związek z Hawkiem.



- Jestem jego ojcem.
- Nie przesadzasz? On jedynie nosi twoje nazwisko.
- To prawda. - Przez moment kreślił jakieś wzory na blacie stołu.

Kiedy podniósł wzrok, w jego oczach zalśniły łzy. - Opowiedz mi o nim, Jenny. Jaki on jest?

- Cudowny. - Zamilkła, nie wiedząc, w jaki sposób opisać człowieka, którego kocha, człowiekowi, który go spłodził i odrzucił. - Jest dobry, niezwykle troskliwy, ale i silny. Ma w sobie niesamowitą moc; potrafi się do mnie dostroić, wczuwać w moje emocje.

- Jego matka też miała ten dar. Umiała czytać w moich myślach. Albo przewidywać moje ruchy. Tańcząca w Deszczu była piękna. Nie spotkałem nikogo o tak olśniewającej urodzie.

- Dlaczego ją skrzywdziłeś? - spytała Jenny. Westchnął ciężko.

- Ponieważ wciąż kochałem swoją żonę. To, co powiem, zabrzmii głupio, ale... Myślałem, że Kate ma romans. Potrzebowałem kogoś, kto mnie pocieszy. Kto zrozumie, co przeżywam, i nie będzie mnie osądzał.

Jenny pokręciła głową. Czyli posłużył się matką Hawka, aby poprawić sobie samopoczucie?

- Postąpiłeś bardzo egoistycznie.

- Wiem. I chyba nadal tak postępuję. - Zmarszczył czoło. Twarz miał pociętą bruzdami. - Jako mąż i ojciec mam sobie wiele do zarzucenia. Ale staram się zmienić.

Pstryknęła palcami. - Ot tak? Z dnia na dzień zamierzasz zostać kochającym tatusiem?

Zacisnął ręce na jej dłoni.

- Posłuchaj, Jenny. Popełniłem wielki błąd. Z powodu Kate

wyparłem się Hawka. Liczyłem na to, że któregoś dnia żona do mnie wróci. Bałem się, że odmówi powrotu, jeżeli Hawk będzie częścią mojego życia.

- No dobrze. - Nie cofnęła ręki. - A teraz?

- Teraz najwyższy czas, abym postąpił, jak należy. Abym przeprosił Hawka i powiedział mu prawdę. Całą prawdę od początku do końca.

- A co z Kate?

- Próbuję ją odzyskać. Chciałbym, żeby do mnie wróciła.

- Jaki jest jej stosunek do Hawka?

Archy wziął głęboki oddech, po czym wypuścił wolno powietrze.

- Uważa, że nie zasłużył na takie cierpienie. Rozumie jego ból i żal.

Nie wini Hawka za moje błędy. I nie wierzy w te ohydne plotki, jakie krążą na jego temat. - Na moment zamilkł. - Pamiętam, kiedy zobaczyłem go po raz pierwszy - ciągnął głosem pełnym emocji. - Miał pięć lat, czarne włosy, czarne oczy. Patrzył na mnie z zafascynowaniem. Z nadzieją.

Jenny cofnęła rękę.

- Tamtego dnia złamałeś mu serce.

- Wiem. Możesz mi wierzyć lub nie, ale wyparłem się go tylko połowicznie. Następnego dnia udałem się do swojego prawnika i kazałem założyć dla Hawka fundusz powierniczy. Nikomu o tym nie mówiłem, ani Tańczącej w Deszczu, ani tym bardziej Kate. To był mój sekret, moja tajemna więź z Hawkiem.

- Nie rozumiem. Skoro ten fundusz istnieje, to... -Potrzęsnęła głową.

- Dlaczego Hawk o niczym nie wie?

- Pieniądze miały być mu wypłacone po mojej śmierci. Jednak

chciałbym to zmienić. Niech już teraz korzysta z pieniędzy, niech...

- Nie możesz kupić jego miłości, Archy - przerwała mu. Zrobiło się jej żal starszego pana.

- Wcale nie zamierzam... Jenny, potrzebuję twojej pomocy. Błagam cię, przekonaj Hawka, aby dał mi szansę. Wiem, jak wielką wyrządziłem mu krzywdę. Chcę to naprawić, załatać tę dziurę w jego sercu.

Też chciała, by dziura w sercu Hawka znikła, by rany się zagoiły.

- Pomożesz mi? Porozmawiasz z nim?

- Tak - odparła cicho. Musi podjąć się pośrednictwa, dla dobra wszystkich zainteresowanych stron. -Zrobię, co w mojej mocy.

- Dziękuję.

Miała jedynie nadzieję, że Hawk zrozumie, dlaczego zgodziła się wyświadczyć Archy'emu tę przysługę.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Nie mogę uwierzyć, że ten skurwysyn prosił cię o wstawiennictwo! Nie miał prawa mieszać cię do naszych spraw.

Siedzieli na schodkach przed jego domem, omawiając niespodziewaną wizytę, jaką złożył jej Archy.

- On chce cię poznać, Hawk. Przeprosić.

- Akurat! Chce pokazać swojej byłej żonie, jak bardzo się zmienił. Jak wyszlachetniał. Sam ci się przyznał, że usiłuje ją przekonać do powrotu.

- Nie sędzę, aby o to chodziło. Wydawał się szczery. Chyba naprawdę żałuje swojego zachowania.

- Bzdura!

Zszedł na trawnik. Kiedy odwrócił się, mrużąc oczy, znów dojrzała to niesamowite podobieństwo między ojcem a synem. Słońce opadało za jego plecami, opromieniając wszystko złocistym blaskiem. Leciutki wiaterek poruszał liśćmi.

- No a fundusz powierniczy? - spytała.

- W nosie mam jego forszę. Całe życie traktował mnie jak śmieć, jakbym był trędowaty. I teraz nagle mam się cieszyć z powodu jakiegoś głupiego funduszu?

- Oczywiście, że nie. Ale widziałam skruchę w jego oczach. Słyszałam jego załamujący się głos, kiedy mówił o przeszłości. Ten fundusz to taka więź łącząca go z tobą...

- Jak możesz tak mówić? Jak możesz brać jego stronę?

- Nie biorę. Po prostu chcę ci ulżyć w cierpieniu. Musisz mu wybaczyć, Hawk. Dla własnego dobra musisz się z nim pogodzić.

Zwinał dłonie w pięści. Żyły na rękach mu nabrzmiały. Z zaciętą miną wyglądał groźnie i wojowniczo.

- Nie chcę się godzić. I wcale nie cierpię. Archy Wainwright jest mi totalnie obojętny.

Nieprawda, pomyślała. Świadomość odrzucenia boli. Archy pozbawił złudzeń i nadziei małego pięcioletniego chłopca; ten chłopiec wciąż w Hawku tkwił, smutny, z krwawiącym sercem.

- To niesprawiedliwe. Znajduję kobietę, która mnie kocha, i nagle ojciec przekabaca ją na swoją stronę. Wmawia jej, że jest wielkim bohaterem, który lituje się nad swoim niechcianym bękartem.

- Och, Hawk! - jęknęła. - Wcale nie uważam Archy'ego za bohatera.

Jest podłym, zakłamanym egoistą, ale próbuje się zmienić. Próbuje naprawić krzywdy, jakie wyrządził swoim bliskim.

- A moja majka? Wykorzystał ją, potem cisnął w kąt jak wyżętą szmatę. Za to, jak z nią postąpił, też mam mu wybaczyć?

- Nie wiem - oparła szczerze Jenny. - Opowiadał mi o niej. Twierdził, że go rozumiała. I przypuszczalnie tak było. Sam mi mówiłeś, że twoja mama wierzyła, iż któregoś dnia Archy zmądrzeje i całemu światu ogłosi, że jesteś jego synem. Przypomnij to sobie, Hawk.

- Pamiętam. - Nie spuszczał z niej oczu. - Ale wiem, że ta nagła przemiana ma związek z Kate. Wyrzeczenie się mnie nie zapobiegło rozpadowi ich małżeństwa, więc teraz chce zagrać rolę skruszonego tatusia. A ty się na to dałaś nabrać.

Miała ochotę zwinąć się w kłębek i rozplakać. Dlaczego Hawk nie rozumie, jak bardzo go kocha i pragnie mu pomóc?

- Słuchaj, ja nie... nie...

- Zmieńmy temat, proszę cię - przerwał jej. - Pozwól mi dalej nienawidzić ojca, przeklinać nazwisko, które nosi.

- Ale ty je też nosisz.

- I nie przestanę. Z dwóch powodów. Dlatego, że to działa na nerwy Archy'emu i dlatego, że mamie na tym zależało.

Przełknęła łzy.

- Hawk, czy mamy szansę na wspólną przyszłość? Zaskoczony, zmarszczył brwi.

- Oczywiście, że mamy. Dlaczego pytasz?

- Bo... - Przygryzła wargę. - Bo zaczynam mieć wątpliwości, czy nam się uda.

Usiadł koło niej na schodku.

- Dlaczego? Przeze mnie? Powiedziałem coś nie tak?

Unikając jego spojrzenia, utkwiała wzrok w swoich dłoniach.

- Nie chcesz mieć ze mną dziecka... Ujął ją za brodę i obrócił twarzą do siebie.

- Maleńka, bardzo tego pragnę, ale nie w tej chwili.

- Dlaczego nie?

- Bo nie jesteśmy małżeństwem, a moje dziecko nie może być dzieckiem nieślubnym. - Za nic w świecie nie zamierzał powtórzyć błędu swojego ojca.

- Twoje dzieci będą nosiły nazwisko Wainwright

- powiedziała Jenny, patrząc Hawkowi prosto w oczy.

- Będą wnukami Archy'ego.

- I dlatego powinienem się z nim pogodzić?

- Tak - odparła łagodnie. - Wiem, że wcześniej nie planowałeś mieć dzieci. Bałeś się, że będą wytykane palcem, pogardzane.

Miała rację. Nie przyszło mu do głowy, że mógłby założyć rodzinę, dopóki się w niej nie zakochał. Teraz musiał stawić czoło rzeczywistości. Bez względu na to, jak się potoczą jego dalsze losy, zawsze będzie bękartem, dzieckiem z nieprawego łoża. Przekleństwo to będzie również ciążyło na jego dzieciach,

- Posłuchaj, zdaję sobie sprawę, jakie to jest dla ciebie trudne - ciągnęła. - Oboje jednak musimy uporać się z naszymi problemami. Nie zapisałam się do żadnej grupy wsparcia, ale to zrobię. Bardzo tego nie chcę, lecz wiem, że nie mam wyboru. Inaczej całe życie będę się dręczyła.

Domyślając się, dokąd prowadzi ta rozmowa, Hawk, potrząsnął

głową.

- Moja sytuacja jest zupełnie inna. Archy stanowi część problemu, a nie rozwiązania. Pogodzenie się z nim nie przyniesie mi spokoju.- Mylisz się.

- Na pewno nie. - Dlaczego ona tego nie rozumie?

- Nie każę ci dziś podejmować decyzji. Proszę tylko, żebyś sobie wszystko dokładnie przemyślał.

- Nie muszę. Wiem, czego chcę.

Nie zamierzał służyć ojcu za narzędzie, by ten odzyskał byłą żonę. I nie zamierzał mu niczego wybaczać. Za bardzo nie lubił tego faceta.

Pogładziła go lekko po twarzy.

- Jeśli nie chcesz tego zrobić dla siebie, zrób dla mnie. Dla nas. Dla naszych dzieci.

- Posłuchaj. - Jak do niej przemówić? Jak sprawić, by go zrozumiała? - Oddałbym za ciebie życie, ale nie prosz mnie, żebym przebaczył ojcu. Nie masz prawa.

- Mam - rzekła załamującym się głosem. - Bo chcę, żebyś pozbył się tego brzemienia, które tak strasznie ci ciąży.

Zdesperowany, przycisnął jej rękę do swojego serca.

- Wyjedźmy. Gdzieś daleko stąd. - Daleko od Archy'ego. Gdzieś, gdzie nikt nie zna nazwiska Wainwright. - Weźmiemy ślub, będziemy mieli dziecko... - Córkę lub syna o śniadej cerze tatusia i promiennym uśmiechu mamusi. - Nic nas nie trzyma w Mission Creek. Ty już prawie skończyłaś pracę w klubie, a ja mogę trenować konie w dowolnym miejscu na świecie.

Oczy zaszły jej łzami.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo pragnęłam usłyszeć te słowa, Hawk. - Ale nie chcę nigdzie wyjeżdżać. Mam dość życia na walizkach, przenoszenia się z miejsca na miejsce. Zmiana adresu niczego nie ułatwi, nie pomoże uciec przed przeszłością.

Przeniknął go obezwładniający ból. Przed chwilą oświadczył się Jenny, a ona go odrzuciła. Nie chciała wyjechać z nim i zacząć życia od nowa.

- Wracaj do siebie, Jenny - rzekł, starając się nie okazać rozpacz. - Nie ma sensu kontynuować tej rozmowy.

Zdradziła go; opowiedziała się po stronie Archy'ego. Ojciec wygrał; odebrał mu Jenny, a jego znów zostawił z pustką w sercu.

Stała w łazience, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Oczy miała spuchnięte i zaczerwienione. Źle spała tej nocy. Prawie do rana ciskała się po łóżku, myśląc o Hawku i zalewając się łzami. Czy to koniec ich związku? Wczoraj Hawk kazał jej wrócić do domu; więcej się do niej nie odezwał.

Wtarła odrobinę korektora pod oczy, usiłując doprowadzić twarz do jako takiego porządku. Po chwili, wzdychając ciężko, odłożyła kosmetyki na bok: już nic więcej nie mogła zrobić. Następnie wyciągnęła z szafy beżowe spodnie, beżowy żakiet i pantofle na niskim obcasie.

Ledwo zdążyła się ubrać, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Serce skoczyło jej do gardła. Miała nadzieję, że na werandzie ujrzy Hawka, który powie jej, jak bardzo ją kocha i że wspólna przyszłość jest znacznie ważniejsza niż rozpamiętywanie przeszłości.

Niech to będzie on, myślała. Niech to będzie on.

- Dzień dobry, złotko. Nadzieja prysła. Na werandzie stała pani



Pritchett w kwiecistej sukni, trzymając w ręku skórzaną torebkę pamiętającą czasy Eisenhowera.

Jenny zdobyła się na uśmiech.

- Ładnie pani wygląda - powiedziała. Bo faktycznie wszystko było lepsze od pomiętych podomek, w których staruszka gustowała.

- Dziękuję. - Pani Pritchett wskazała na niebieskie auto zaparkowane przy krawężniku. - Jadę na zakupy z moją siostrzenicą. Spodziewa się dziecka. W czerwcu ma rodzić, a ja obiecałam jej kołyskę dla maleństwa.

Jenny poczuła ukłucie zazdrości. Marzyła o dzieciach, ale oferta Hawka, by założyli rodzinę, nie podobała jej się. Uciekać z miasta i brać ślub tylko po to, by nie stawić czoła Archy'emu? To niepoważne.

- Dobrze się czujesz, złotko?

- Słucham? A tak, tak.

- Przejdę do sedna - rzekła starsza kobieta. - Nie chcę cię niepotrzebnie martwić, ale wczoraj wieczorem zauważyłam dziwny samochód kręcący się po naszym osiedlu. - Zacisnęła mocniej rękę na torebce. - Jechał bardzo wolno, a przed twoim domem jeszcze bardziej zwolnił. Może kierowca się zgubił, nie wiem, ale uznałam, że lepiej cię ostrzec.

- Widziała go pani? Tego kierowcę? — spytała drżącym głosem Jenny. Spokojnie, nakazała sobie w myślach; nie wyciągaj pochopnych wniosków.

- Nie bardzo. Było dość ciemno, więc nawet nie wiem, czy za kierownicą siedział mężczyzna, czy kobieta. Ale samochód był biały. Z tych większych, takich terenowych. Niestety, nie odróżniam poszczególnych modeli. Tyle ich jest.

- Dziękuję. Będę miała oczy otwarte.

- Jak go znów zobaczę, postaram się zapisać numer rejestracyjny.

Ostrożności nigdy nie za wiele, prawda, złotko? - Poklepała Jenny po ramieniu. - No, lecę. Siostrzenica pewnie się niecierpliwi.

Jenny odczekała, aż sąsiadka wsiądzie do samochodu, po czym zamknęła drzwi. Ciekawa była, co to za tajemniczy biały wóz jeździł wczoraj po ich ulicy...

Długo się nad tym nie zastanawiała, bo po chwili znów rozległ się dzwonek. Tym razem na werandzie ujrzała Hawka. Nogi się pod nią ugięły. Musiała przytrzymać się framugi, żeby nie upaść.

- Nie przeszkadzam?

- Nie. Wejdiesz? Pokręcił przecząco głową.

- Spieszę się do roboty. Jestem już spóźniony.

I to niemało, pomyślała, spoglądając na zegarek. Zazwyczaj wychodził z domu dużo wcześniej.

- Czekałem na raport od Randalla - wyjaśnił. - Nadal się o ciebie martwię, Jenny.

Nadal? Co to znaczy? Że chociaż ze sobą zerwali, wciąż jest mu bliska?

- Co powiedział? - spytała.

- Pięć dni temu Roy wyjechał do Las Vegas.

- Szuka mnie tam?

- Randall uważa, że nie. Uczestniczył w jakiejś konferencji i chyba postanowił zostać parę dni dłużej. Do Salt Lake City zamierza wrócić mniej więcej za tydzień. A zatem, pomyślała, nawet nie warto wspominać Hawkowi o białym samochodzie terenowym, który pani Pritchett

wypatrzyła swoim bystrym okiem.

- Dzięki za wiadomość. Dobrze wiedzieć, gdzie się Roy aktualnie podziewa.

Na wszelki wypadek wciąż ścisnęła framugę. Marzyła jednak o tym, aby zacisnąć ręce na ramionach Hawka, aby go przytulić, przyjąć jego oświadczenia i zamieszkać z nim na drugim końcu świata. Ale chociaż kochała go z całego serca, wiedziała, że ucieczka niczego nie rozwiąże.

Przyjrzał się jej spod runda kapelusza.

- Dokąd się wybierasz? Jesteś z kimś umówiona?

- Tak. - Zawahała się. Nie bardzo miała ochotę wyznać mu prawdę.

- W klubie.

Leniwym gestem uniósł palec do runda i przesunął kapelusz wyżej, odsłaniając oczy.

- Z Archym?

- Tak. Zaprosił mnie na lunch. Ciekaw jest rezultatu naszej rozmowy.

- Co mu powiesz?

Że cię straciłam, odparła w duchu.

- Że nie jesteś zainteresowany tym, co ma ci do powiedzenia.

Odwrócił wzrok, po czym ponownie wbił go w Jenny. Zapadła cisza. Znow miała ochotę wtulić się w niego, wdychać zapach jego ciała. Brakowało jej go wczoraj wieczorem, wspólnego zasypiania i budzenia się w jego objęciach.

- Co z wtorkiem? - spytał, przerywając ciszę. Zamrugła oczami.

- Z wtorkiem?

- Jedziesz ze mną na prezentację do szkoły? Czy wolisz

zrezygnować?

Tyle się ostatnio działo, że całkiem zapomniała o lekcji z trzecioklasistami.

- Chętnie się wybiorę. Jeśli ci to nie przeszkadza.

- Nie, nie przeszkadza - odparł zmienionym głosem. - Przyda mi się pomoc.

Przez chwilę bez słowa patrzyli sobie w oczy. Jenny nadal przytrzymała się framugi.

- No dobra, czyli widzimy się we wtorek - powiedziała.

- Na to wygląda.

Podniósł rękę, jakby chciał pogłodzić Jenny po twarzy, po czym zreflektowawszy się, schował ją do kieszeni. Odprowadzając go wzrokiem, Jenny z trudem hamowała łzy.

Kilka godzin później siedziała naprzeciwko Archy'ego w Yellow Rose Cafe. Jak zwykle poprosiła o stolik przy oknie, by mieć widok na ogród.

- Przykro mi - powiedział Archy, gdy posiłek zbliżał się do końca. - Nie chciałem między wami nic popsuć. Psiakrew, dlaczego on jest taki uparty?

Przez moment obracała w palcach widelec.

- Może odziedziczył to po tobie? Bądź co bądź, zajęło ci trzydzieści trzy lata, zanim uznałeś go za syna.

- W porządku, może faktycznie upór ma po mnie, ale nie powinien się tak zachowywać w stosunku do ciebie. - Wskazał na talerz. - Dokończ sałatkę. Chudniesz w oczach.

- Nie jestem głodna - rzekła. Ilekroć próbowała coś przełknąć,

żołądek podchodził jej do gardła. - Kiedy mam kłopoty, zupełnie tracę apetyt.

- To tak jak ja. - Spojrzał na połowę porcji, jaka została mu na talerzu, po czym zerknął na zegarek.

- Muszę iść.

Wiedziała, że Archy ma kolejne spotkanie.

- Oczywiście. Zresztą wszystko już omówiliśmy.

- No tak, masz rację - przyznał.

Czując potrzebę bliskości, uściśnęła go na pożegnanie. Archy Wainwright był wysokim, silnym mężczyzną, takim jak jej świętej pamięci ojciec. Miała trzy lata, kiedy umarł, dlatego słabo go pamiętała.

- Brakuje mi taty - oznajmiła niespodziewanie. Archy cofnął się o krok i delikatnie ujął Jenny za brodę. Zamrugła oczami, starając się nie rozpłakać.

- Nie wygrałbym w konkursie na ojca roku, ale wiedz, że zawsze możesz do mnie zadzwonić.

- Dzięki. - Wzruszona troską w jego oczach, wygładziła mu kłapy marynarki. - A teraz leć, bo rzeczywiście spóźnisz się na spotkanie.

Zapłaciwszy rachunek, Archy opuścił kawiarnię. Jenny usiadła ponownie przy stoliku i wyrzała na zewnątrz, próbując ukoić nerwy.

- Jenny? - Po jej prawej ręce, stała Daisy Parker.

- Pan Wainwright kazał mi zapakować dla ciebie kawałek szarlotki.

- Postawiła na stoliku plastikowy pojemnik. - Na wypadek gdybyś odzyskała apetyt.

- Dziękuję.

Jak zwykle uśmiech, który pojawił się na twarzy Daisy, nie zdołał

przysłonić smutku wyzierającego z jej oczu. Jenny odwzajemniła uśmiech, mimo że dziś ją też przytłaczał smutek.

Daisy przeszła do innego stolika, a Jenny ponownie obróciła się do okna. Dwa olśniewająco białe gołębie przysiadły na drewnianej ławce. Wyglądały przepięknie. Obserwując je, była pewna, że usiłują jej coś przekazać. Ale co? Zerknęła pośpiesznie na Daisy, która właśnie znikła w kuchni. Po chwili gołębie rozpostarły skrzydła i wzbiły się w powietrze - dwa anioły na tle błękitu nieba.

Zbyt przejęta, aby logicznie myśleć, wstała od stołu i skierowała się do wyjścia. W drzwiach zderzyła się z czyimś twardym, umięśnionym ciałem.

- Och, najmocniej przepraszam... Chwyciwszy pojemnik z szarlotką, zanim wylądował na ziemi, uniosła głowę i ze wstydu zaczerwieniła się jak piwonia. Rozpoznała bowiem mężczyznę, na którego tak bezceremonialnie wpadła. Młody przystojny milioner był członkiem klubu. Ale nie o to chodziło. Chodziło o to, że był niewidomy. Nie od urodzenia. Stracił wzrok stosunkowo niedawno w jakimś wypadku.

- Najmocniej przepraszam - powtórzyła. - Nie zauważyłam pana.

- Ja pani też nie - oznajmił, wykrzywając usta w ironicznym uśmiechu.

Speszona, nie odezwała się.

- Z kim mam przyjemność? - spytał po chwili. - Jenny Taylor, dekoratorka wnętrz. Pomagałam przy renowacji klubu.

Wyciągnął rękę.

- Miło mi panią poznać. Luke Callaghan. Zastanawiała się, jak postąpić. Czy zaproponować, że go podprowadzi do stolika? Spozstrzegła

że nieopodal stoi jakiś mężczyzna, ale nie wtrącał się do rozmowy; pozwalał, aby Callaghan sam decydował, co chce robić.

- Zna pani Daisy Parker? - spytał niewidomy, puszczając jej rękę.

- Tak. - Zaciekawiona, przechyliła w bok głowę. - Przed chwilą ją widziałam.

- Czy mogłaby ją pani tu poprosić? Ale nie wymieniając mojego nazwiska. To niespodzianka.

W tym momencie Daisy pojawiła się w drzwiach; akurat zamierzała wyjść na przerwę. Na widok Luke'a wciągnęła gwałtownie powietrze. Luke albo to usłyszał, albo szóstym zmysłem wyczuł jej obecność.

Atmosfera była napięta, powietrze naelektryzowane. Jenny przypomniała sobie parę zakochanych gołębi w ogrodzie.

Ruszyła do wyjścia, zostawiając Luke'a i Daisy samych. Zauważyła, że przyjaciel Luke'a również odsunął się, aby para mogła swobodnie porozmawiać.

Korciło ją, aby zawrócić, podsłuchać rozmowę, rozwiązać zagadkę, która dręczyła ją od dłuższego czasu, ale oczywiście tego nie zrobiła. Doszedłszy do samochodu, usiadła za kierownicą.

Biały wóz terenowy umknął jej uwadze, podobnie jak mężczyzna, który obserwował ją z ukrycia. Luke podszedł do Daisy. Słyszał jej przyśpieszony oddech. Czy to jest ta kobieta, którą poznał w barze? Piękna blondynka, z którą się potem kochał? Usiłował przywołać w myślach jej obraz: opalona jedwabista skóra, lekko skośne oczy, długie zgrabne nogi, które oplatały się wokół jego bioder. Podniósł rękę do jej włosów. Wdychając w nozdrza znajomy zapach, przytulił ją do siebie.

- W dotyku jesteś taka sama - szepnął. Wykonała niemrawą próbę

uwolnienia się.

- Nie wiem, o czym pan mówi. Musiał mnie pan z kimś pomylić.

Musnął wargami jej usta.

- Ciekawe, czy całujesz tak samo.

- Ja...

Nie pozwolił jej dokończyć. Jego pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Przeszył ją dreszcz. Zaczęła odwzajemniać pocałunki i pieszczoty, pragnąc, by trwały jak najdłużej. Zdobył pewność. Tak, nie miał już żadnych wątpliwości. To jest ta kobieta. Nieznana mu z imienia istota, z którą poszedł do łóżka.

I która urodziła jego córkę.

Odepchnęła go.

- Przepraszam. Muszę iść.

- Nie!

Chciał ją chwycić za rękę, powstrzymać, ale nie zdążył. Słyszał stukot jej kroków oddalających się po kamiennej posadzce, a następnie odgłos otwieranych drzwi.

- Prędzej czy później dowiem się, co ukrywasz - powiedział.

Podczas gdy Luke stał na zewnątrz chłostany wiatrem, Daisy przebiegła przez kawiarnię, kierując się do toalety.

Oparta o umywalkę, przyłożyła palec do ust. Czuła na nim smak Luke'a. Jej Luke'a. Nie zamierzała go całować, ale kiedy wsunął język między jej wargi, najzwyczajniej w świecie straciła nad sobą kontrolę.

Wbiła wzrok w lustro. Nie może zdradzić Luke'owi swojej tożsamości. Musi czekać. Z ukrycia będzie mogła wyjść dopiero wtedy, gdy FBI dokona aresztowań i główni członkowie rodziny mafijnej



wylądują za kratkami, oskarżeni o ciężkie przestępstwa. Do tego czasu musi trzymać język za zębami.

Westchnęła ciężko. Tak bardzo doskwierała jej samotność! Nikomu nie mogła wyjawiać, kim jest, nawet ojcu i bratu, którzy pewnie wciąż opłakują jej śmierć.

Rezydencja Mercadów stała na wzgórzu, z którego rozciągał się widok na miasto. Supernowoczesny system alarmowy oraz zainstalowane w strategicznych punktach kamery broniły wstępu na teren posiadłości. Mimo zastosowanych środków bezpieczeństwa Johnny Mercado odczuwał niepokój. Nie umiał przestać myśleć o porwanym dziecku. Czyje ono jest? I dlaczego porwał je szef mafii, Frank Del Brio?

Od pewnego czasu Johnny śledził Franka, człowieka, który kiedyś był zaręczony z jego córką Haley.

Teraz Haley nie żyje. Od lat leży na dnie jeziora. Ale czy na pewno? Czy możliwe, że jednak nie zginęła? Frank powtarzał to pytanie z uporem maniaka.

Johnny wyjrzał przez okno. Dom otaczały drzewa; dzięki nim miało się poczucie prywatności, odcięcia od świata, ale i przerażającego osamotnienia.

Ponownie zadumał się nad losem Haley. I nad dzieckiem, które Frank porwał. Był to zimny bezwzględny drań, który nie wahałby się przed niczym, żeby tylko zapewnić sobie przyszłość z mafijną rodziną.

Drżącą ręką Johnny przeczesał swoje siwe włosy. Jak by Frank zareagował, gdyby Haley zdradziła mafię? Gdyby okazało się, że wcale nie umarła? Że potajemnie urodziła dziecko?

Czy to możliwe? Czy porwany dzieciak może być córeczką Haley?

Owszem, może. W przeciwnym razie dlaczego Frankowi tak bardzo by na nim zależało? Grożąc, że wyrządzi krzywdę dziecku, mógł zmusić Haley do ujawnienia się.

Johnny usiadł w fotelu i przygasił światło. Jeżeli dziewczynka jest córką Haley, to znaczy, że jest jego wnuczką. Że w jej żyłach płynie jego krew.

Psiakrew, Haley. Gdzie jesteś? I kim jesteś? Pod jakim nazwiskiem się ukrywasz? Przygnębiony, zwiesił nisko głowę. Jak by się czuł jako normalny facet? Ktoś niezwiązany ze światem przestępczym? Adresu córki, jeśli faktycznie żyła, nie znał. Za to dokładnie wiedział, gdzie trzymano jego wnuczkę - w wynajętym mieszkaniu w Goldenrod.. Widział małą na spacerze z narzeczoną Franka.

Uniósł głowę. Musi uratować dziecko, odzyskać je. Ale akcję należy starannie zaplanować, a tego nie da się zrobić w jeden wieczór. Tym bardziej że musi działać w pojedynkę. Z zadumy wyrwał go syn Ricky, który nagle pojawił się w salonie.

- Tato? Dlaczego siedzisz po ciemku?

- Daję oczom odpocząć.

Jeżeli zwierzy się Ricky'emu ze swoich podejrzeń, może go narazić na niebezpieczeństwo.

Ricky niedawno powrócił z Ameryki Środkowej. Wstąpił odwiedzić ojca, ale staruszek wydawał się nieobecny myślami. No cóż, i tak nie mógłby z nim szczerze porozmawiać, zwłaszcza o Franku Del Brio. Ricky nie ufał Frankowi. Frank ciągle powtarzał, że Haley żyje. Może, psiakrew, wie, gdzie się ukrywa?

Na razie jednak Ricky musiał pohamować złość i wziąć udział w

kolejnej akcji przemytu. Kiedy dzieła sztuki Majów dotrą na miejsce, Frank będzie przekonany o jego lojalności.

Zerknąwszy na ojca, przeklął w duchu. Chętnie zamieniłby się na życie z kimś innym. Może powinien wstąpić ponownie do wojska, do świata, który wydawał się stabilny, porządnym, uczciwym. Do świata z dala od Mission Creek i tutejszych kłopotów.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

We wtorek rano stali razem, oboje lekko spięci, w jednej z olbrzymich klatek dla ptaków. Hawkowi straszliwie brakowało codziennych rozmów z Jenny, ale nie potrafił zdobyć się na to, o co go wcześniej prosiła.

- Powinniśmy być tam o pierwszej. A ja wciąż nie czuję się przygotowana.

- Och, bez przesady. Przeczytałaś całe stosy książek. Liczył na jej pomoc. Oczywiście nie tyle na wiedzę, bo tę sam posiadał, co na wsparcie psychiczne, po raz pierwszy bowiem miał wystąpić w szkole przed publicznością.

- Ale akurat o tym gatunku nic nie wiem.

- Nie przejmuj się. - Podejrzywał, że co innego było źródłem jej zdenerwowania. - Zresztą jak chcesz, mogę ci opowiedzieć o tych sówkach.

Wyjęła z torebki notes, długopis i popatrzyła na niego wyczekująco, Najwyraźniej chciała zająć czymś i ręce, i umysł.

- Potocznie nazywamy je piłami. Ich łacińska nazwa brzmi *Aegolius*

*acadicus*. Rzadko występują w tych okolicach, ale czasem trafiają do naszego Centrum. Na widok Jenny z zafascynowaniem oglądającej drapieżniki poczuł ucisk w sercu. Była taka śliczna, tak pełna wdzięku.

- Dzieciaki będą zachwycone - powiedziała Jenny z uśmiechem. -  
Twoje piły, jak je nazywasz, są przeurocze.

Przyjrzał im się dokładniej. Były to małe ptaki, wielkości drozda, o wielkich żółtych ślepiach i głowach nieproporcjonalnie dużych w stosunku do ciała. Na swój sposób może i były urocze.

- Nie należą do najmniejszych sów żyjących w Ameryce Północnej, ale pod względem rozmiaru zajmują pewnie drugie miejsce od końca.

- Skąd się wzięła nazwa piła? - spytała Jenny z ołówkiem gotowym do zapisania odpowiedzi.

- Wystraszone wydają dźwięk, który przypomina ostrzenie piły.

- Aha. - Zapisała informację, choć była to ciekawostka z gatunku tych, jakich się na ogół nie zapomina.

- W sumie jednak są to ciche ptaki. „Rozmowne” stają się tylko w okresie godowym.

- Czy teraz jest ich okres godowy?

- Tak.

- Dobierają się w pary na całe życie?

- Nie - odparł Hawk. - Sukces zalotów zależy od umiejętności wokalnych samca; który lata nad samicą i śpiewa. Jeżeli zainteresuje samicę, ląduje obok na gałęzi i zaczyna się do niej wolno przysuwać.

- Może... - Jenny, wyraźnie speszona, przygryzła wargę. - Może nie powinniśmy opowiadać dzieciakom o zwyczajach godowych sów.

- Sama o to spytałaś...

- Wiem. Byłam ciekawa.

Kiedy my się Kochamy, też jesteśmy jak ptaki, pomyślał Hawk. Najpierw krążymy wokół siebie, szepcząc jedno drugiemu czułości do ucha, potem przysuwamy się coraz bliżej i padamy sobie w ramiona. Miał ochotę pogłodzić Jenny po szyi, po włosach, znów poczuć jej dotyk.

Jak bez niej żyć? - pomyślał. Znalazł w Jenny swoją połowę, idealną partnerkę. I teraz miał ją stracić? Z powodu urazu, jaki żywił do Archy'ego?

Nagle zobaczył bezsens całej sytuacji. Tak nie powinno być. Czyżby nienawiść stawiał wyżej od miłości, czyżby wołał rozłąkę i pustkę od szczęścia we dwoje? Całymi latami marzył o tym, aby mieć kobietę u swego boku, lecz żył jak samotny wilk, jak potępieniec.

- Jenny, nie chcę cię stracić.

- Ja ciebie też nie, Hawk. - Westchnęła ciężko. - Ale ucieczka z Mission Creek niczego nie rozwiąże.

- Wiem. - Ręce zaczęły mu drżeć.

Postąpiła krok naprzód i przytuliła twarz do jego piersi. Spłynęła na niego błogość. Wprost nie mógł uwierzyć, że jej bliskość i dotyk mają tak niesamowicie kojącą moc.

- Oddałbym za ciebie życie, Jenny.

Uniosła głowę. Już raz jej to mówił, ale nagle przestraszyła się. - Nie mów tak, proszę cię.

- Ale to prawda. - Pogłodził ją delikatnie po policzku.

- Gdybyś umarł - powiedziała, nie spuszczać z niego oczu - nie chciałabym żyć.

Zapadła cisza. Stali objęci, zadumani nad przyszłością.

- Skoro tak bardzo ci na tym zależy, porozmawiam z ojcem.

Postaram się zawrzeć z nim pokój.

- Dziękuję - szepnęła, zdając sobie sprawę, jak wiele dla niej poświęca. - Jak chcesz, pójdę z tobą...

- Nie. - Pokręcił głową.. - Muszę to załatwić sam.

- Kiedy się wybierzesz...?

- Dziś. - Wziął głęboki oddech. - Im szybciej, tym lepiej. Nie chcę, żeby to nad nami wisiało.

- Zdołasz mu wybaczyć, Hawk?

- Nie wiem - przyznał. - Ale obiecuję, że się postaram.

Patrząc na mężczyznę, którego kochała do szaleństwa, Jenny czuła dziwny niepokój. Przypuszczalnie z powodu tego, co powiedział: że gotów jest oddać za nią życie.

Siedziała na brzegu łóżka, obserwując Hawka, który szykował się do wyjścia. Kilka godzin temu zadzwoniła do Archy'ego i uprzedziła go o wizycie syna. Pora spotkania nieubłaganie się zbliżała.

Widziała, że Hawk się denerwuje. Mięśnie miał napięte, usta zasznurowane. Ona sama też była zdenerwowana, ale nie z powodu spotkania obu mężczyzn. Jej niepokój wynikał z czegoś innego, ale nie potrafiła określić z czego.

Hawk zapiął koszulę, wsunął poły w spodnie. Zaciągnąwszy zamek błyskawiczny, schylił się po buty.

Jenny z całej siły zaciskała ręce na narzucie przykrywającej łóżko. O co chodzi? Dlaczego przepelnia ją taki lęk? Nagle uświadomiła sobie jego przyczynę. Niedawno rozmawiali o śmierci. W dodatku w obecności sów, które w kulturze Chiricahua reprezentują duchy zmarłych.

Przestań! Nie pora na przesady, zgañła się w myślach. Ze względu na Hawka powinna emanować pozytywną energią i siłą, a nie strachem. Jeżeli indiańskie mity o sowach nie budzą w nim lęku, tym bardziej ona nie powinna okazywać zdenerwowania.

- Co ci jest, Jenny? Puściła narzutę.

- Nic.

- Masz taką zatroskaną minę.

Nic dziwnego, pomyślała. Boję się, że umrzesz, że dzisiejszego wieczoru stracę cię na zawsze. O Boże! Przestań! Otrząśnij się!

Usiadł obok na łóżku.

- Jenny?

- Naprawdę nic mi nie jest.

Pogładziła go po twarzy. Nie chciała obarczać Hawka swoimi irracjonalnymi lękami, błagać, by został w domu, nie szedł na spotkanie z ojcem. Przecież sama go do tego spotkania namawiała; głęboko wierzyła w to, że aby cieszyć się przyszłością, należy wpierw uporać się z przeszłością.

A może właśnie takie było znaczenie indiańskiego mitu? Że sowa oznacza ponowne narodziny, a nie śmierć? Dziś przecież Hawk miał szansę się oczyścić, pozbyć żalów, urazów, narodzić się na nowo.

- Kocham cię - powiedziała cicho.

- I ja ciebie.

Odgarnął jej włosy z twarzy i popatrzył głęboko w oczy. Milczeli, napawając się swoim zapachem i bliskością. Po chwili Hawk cofnął rękę.

- Pora na mnie.

Podszedł do komody, na której leżało parę drobiazgów. Schował do

kieszeni portfel, potem skrzywił się na widok telefonu komórkowego.

- Psiakrew, rozładowany.

- Mogę ci pożyczyć mój.

- Nie. W razie czego skorzystam z aparatu Archy'ego. - Wziął głęboki oddech, po czym wolno wypuścił powietrze. - No dobra, chcę to wreszcie mieć za sobą.

Jenny wstała z łóżka.

- Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

- Wiem, maleńka. - Przytulił ją do siebie.

Wciągnęła powietrze. Skóra Hawka pachniała szalwią. A zatem, przygotowując się na wieczór, dokonał ceremonii oczyszczenia.

- Weźmiesz Brudaska do siebie? - spytał, uwalniając ją z objęć.

Skinąwszy głową, popatrzyła na szczeniaka, który smacznie spał na stosie porzuconych przez Hawka ubrań. Wzięła go na ręce i wszyscy troje skierowali się do wyjścia. Po chwili Hawk wydobył z kieszeni klucz i otworzył drzwi do jej domu.

- Do zobaczenia.

- Do zobaczenia. - Wspiąwszy się na palce, pocałowała go w usta.

- Wyjdź za mnie - szepnął.

- Dobrze - odpowiedziała.

Stojąc w drzwiach, odprowadziła go wzrokiem do pickapa. Ledwo zniknął jej z oczu, natychmiast zaczęła za nim tęsknić.

Wzdychając ciężko, weszła do środka i postawiła Brudasa na podłodze. Psina ziewnęła szeroko, podrapała się za uchem, po czym podreptała prosto do drzwi kuchennych, dając do zrozumienia, że musi niezwłocznie opróżnić pęcherz.



Jenny wypuściła psa, obiecując mu, że wpuści go za parę minut. Następnie zdjęła buty i ruszyła boso do łazienki. Zapaliła światło i... dosłownie zdrętwiała z przerażenia.

- Krzyknij, a cię zabiję!

Boże. O Boże. Nogi miała jak z waty, pot lał się jej po plecach.

Roy uniósł pistolet.,

- Gdzie twój kochaś? Gdzie ten mieszaniec? Zaczęła dygotać na całym ciele. „Oddałbym za ciebie życie, Jenny”

- Tu go nie ma.

- Ale wróci, prawda?- Nie, nie wróci. - Rozglądała się nerwowo, szukając czegoś, czym mogłaby zdzielić Roya w głowę. - Zerwaliśmy. Już się nie widu...

- Ty wredna, kłamliwa suko! - Skoczył w przód i zacisnął ręce na jej szyi.

Usiłowała go odepchnąć, uwolnić się z jego żelaznego uchwytu. Rozwścieczony, zamachnął się i z całej siły walnął ją pistoletem w skroń. Poczula straszliwy ból za oczami, po czym nieprzytomna osunęła się na podłogę.

Spięty i niespokojny, siedział naprzeciwko Archy'ego w jego eleganckim salonie. Gospoia przyniosła im po piwie, lecz on swojego nawet nie tknął.

- Przyszedłem tu ze względu na Jenny - oznajmił.

- Wiem.

Archy podniósł do ust butelkę. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. W całym domu panowała martwa cisza. Cisza przed burzą, pomyślał Hawk. Jakby lada moment coś złego miało się wydarzyć. Archy od-

chrząknął.

- Przepraszam, że tamtego dnia w stajni nazwałem cię bezczelnym sukinsynem. Po prostu... byłem ciekaw, jakim jesteś człowiekiem. Szukałem pretekstu, żeby z tobą pogadać. Wymyśliłem, że ci zaproponuję pracę.

Hawk milczał. Po chwili Archy kontynuował:

- Przepraszam za wiele rzeczy, które robiłem i mówiłem przez lata. Zraniłem mnóstwo osób.

- Wyrzuciłeś krzywdę mojej mamie. Tego ci nie mogę darować.- To, co powiem, pewnie zabrzmie dziwnie, ale z Tańczącą w Deszczu łączyła mnie serdeczna przyjaźń. Twoja mama prowadziła w klubie lekcje jazdy konnej. Boże, ile myśmy godzin z sobą przegadali.

Hawk siedział z kamienną miną, z której nie sposób było nic wyczytać.

- Kiedy nabrałem podejrzeń, że Kate mnie zdradza - ciągnął Archy - udałem się do Tańczącej w Deszczu. Chciałem się komuś wyżalić, a ona zawsze umiała słuchać. - Przez moment obracał w dłoni butelkę z piwem. - Wiedziałem, że pociągam ją jako mężczyzna.

- Chcesz powiedzieć, że to ona cię uwiodła?

- Nie, bynajmniej. - Dźwignąwszy się z fotela, Archy podszedł do kominka i postawił butelkę na umocowanej nad nim półce. Nie wyglądała dobrze między dwoma miedzianymi świecznikami. - Zaprosiłem Tańczącą w Deszczu na kawę... - ściszył głos - a potem... potem wylądowaliśmy w łóżku. Świadomie wykorzystałem jej fascynację moją osobą.

Hawk marszczył brwi; starał się sobie przypomnieć, co mu matka

mówiła na temat ojca.

- Mama wierzyła, że zostawisz dla niej żonę.

- Wiem. Nigdy jej tego nie obiecywałem, ale ponieważ spotykaliśmy się przez kilka tygodni, sądziła, że moje małżeństwo właściwie przestało istnieć. - Pokręcił głową. - Nie potrafiłem jednak zapomnieć o Kate. Wynająłem detektywa, żeby ją śledził i zdobył dla mnie dowody jej zdrady. Chciałem rzucić jej w twarz zdjęcia, na których całuje się z kochankiem.

- I okazało się, że go sobie ubzdurałeś?- Tak.

Hawk poczuł suchość w gardle. Wypił łyk piwa.

- To ma mi poprawić humor?

- Nie. Chcę jedynie, żebyś znał prawdę. - Zmarszczki wokół oczu Archy'ego pogłębiły się. - Przykro mi, synu.

Hawk ugryzł się z język. Miał ochotę warknąć: Nie nazywaj mnie synem! Ale przypomniał sobie obietnicę, jaką złożył Jenny.

- Owszem, skrzywdziłem twoją matkę, ale ona mnie rozumiała.

Wiedziała, jak bardzo kocham Kate. Może dlatego, że sama to samo czuła do Keitha. Nigdy nie przeboleła jego straty.

- Jakiego Keitha? - W oczach Hawka pojawił się wyraz zdumienia.

Archy usiadł z powrotem na fotelu.

- Był pierwszym kochankiem twojej matki. Szaleli za sobą. Ale jego bliscy... pochodził z szanowanej anglosaskiej rodziny... nie zgadzali się, żeby poślubił Indiankę.

- I co zrobili? Mama z tym Keithem?

- Spotykali się potajemnie. Twoja matka zaszła w ciążę.

Hawk znieruchomiał.

- W ciążę?

- Tak, ale poroniła wkrótce po tym, jak Keith zginął w wypadku samochodowym. Bardzo się kochali. Mimo sprzeciwu swojej rodziny Keith zamierzał się z nią ożenić.

- Nigdy mi o tym nie mówiła - oznajmił cicho Hawk. Rozumiał, co matką kierowało: Apacze rzadko rozmawiali o zmarłych. Ale dlaczego zwierzyła się Archy'emu? Nagle doznał olśnienia. - Przypominałeś jej Keitha, prawda?

- Tak. Wyjechała z Oklahomy wkrótce po jego śmierci. Po przyjeździe do Teksasu poznała mnie, żonatego faceta, który podobny był do jej zmarłego kochanka.

Hawk poczuł ucisk w gardle. Miał ochotę zapłakać nad matką, nad Keithem i dzieckiem, które stracili.

- Wiele lat później - głos Archy'ego brzmiał ochryple, jakby on też z trudem powstrzymywał łzy - kiedy dowiedziałem się, że twoja matka zginęła w wypadku, pomyślałem sobie, że poszła do Keitha. Że wreszcie się połączyli.

Hawk uniósł oczy, zaskoczony uczuciem przepełniającym głos ojca.

- Czasem myślałem o tobie jako o synu Keitha. Wyobrażałem sobie, że dusza dziecka, które twoja matka poroniła, odrodziła się w tobie.

- Apacze nie wierzą w wędrówkę duszy. Nie jestem tamtym dzieckiem.

- Wiem. Jesteś moim synem. Synem, którego bardzo skrzywdziłem.

- Głos znów mu się załamał. - Tego dnia, kiedy moja córka, a twoja siostra Rose, omal nie rozstała się z życiem, obiecałem sobie, że naprawię, wszystkie wyrządzone przez siebie krzywdy. Patrzyłem w

szpitalu na swoje dzieci, z ich obecności czerpiąc wsparcie i pociechę, gdy raptem zdałem sobie sprawę, że brakuje jeszcze jednej osoby: ciebie.- Nie wiem, co powiedzieć... - zaczął niepewnie Hawk.

- Że spróbujesz mi wybaczyć. I że przyjmiesz pieniądze, jakie na ciebie czekają w funduszu powierniczym.

- Jeśli chodzi o wybaczenie, to przyrzekłem Jenny, że się postaram. Ale pieniądze...

- Proszę cię. To nie jest żadna próba przekupstwa. One ci się należą. Założyłem ten fundusz dla ciebie, chociaż nikt o nim nie wiedział prócz mojego prawnika.

- Ale...

- Możesz kupić Jenny dom - ciągnął Archy. -Ranczo. Miejsce, gdzie będziecie hodować konie. I wychowywać swoje dzieci. Mnóstwo małych Wainwrightów.

Hawk nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

- To by się Jenny spodobało.

- A więc przyjmiesz pieniądze?

- Pogadam z Jenny.

Wstali i po chwili uścisnęli sobie dłonie. Była w tym geście akceptacja, zgoda na to, by zacząć wszystko od nowa.

- Wkrótce odbędzie się w klubie bal na powitanie wiosny - rzekł Archy. - Jakiś czas temu wspomniałem o nim Jenny, ale nie była zainteresowana. Gdybyś jednak jej towarzyszył, może zmieniałaby zdanie.

- Na moment zamilkł. - Chciałbym skorzystać z okazji i przedstawić cię wszystkim jako mojego syna.

Hawk poczuł dławienie w gardle.- Oczywiście, przyjdziemy -

powiedział, wzruszony szczerą skruchą, jaką widział w oczach ojca. - Teraz jednak chciałbym wrócić do domu.

Pożegnawszy się, energicznym krokiem ruszył do samochodu. Nie mógł się doczekać, aby powiedzieć Jenny, że wszystko będzie dobrze.

Uniosła powieki. Świat zawirował jej przed oczami. Leżała na łóżku, nogi miała skrepowane sznurem, ręce związane na plecach, usta zakneblowane.

Zamrugła powiekami, licząc na to, że obraz nabierze ostrości. I tak się stało. Zobaczyła Roya siedzącego na krześle, które musiał przyciągnąć z jadalni. Z pistoletem wetkniętym za pasek, wpatrywał się w nią z wyższością.

- Miło, że postanowiłaś wreszcie do nas dołączyć - rzekł.

Do nas? Zrobiło się jej słabo. Kogo miał na myśli? Siebie i pistolet? Przysunął krzesło nieco bliżej łóżka.

- Nie taki był mój pierwotny plan. Przyjechałem do Teksasu nieco ponad tydzień temu, zamierzając zabrać cię z powrotem do domu, pokazać ci, że wciąż mi na tobie zależy. - Pokręcił głową. - Ale złamałaś zasady gry. Oszukałaś mnie.

Świat znów zawirował jej przed oczami.

- Chciałem ci wybaczyć, że się ze mną rozwiodłaś

- ciągnął - że uciekłaś. Ale teraz nie mogę. - Poglądził wystającą rękojeść pistoletu. - Skoro pieprzyłaś się z innym facetem...Na widok jej łąz Roy wyszczerzył w uśmiechu zęby.

- Zabiję twojego kochanka. Zemszczę się. Przeniknął ją śmiertelny strach. „Oddałbym za ciebie życie”. Nie, Hawk! Nie wracaj tu! Nie!

- Uczyniłaś ze mnie przestępcę, Jenny. Najpierw włamałem się

przez okno do twojego domu, a wkrótce popełnię morderstwo. - Utkwił spojrzenie w jej twarzy: - To wszystko twoja wina.

W ciszę, jaka zapadła, wdarł się ostry terkot telefonu. Roy podskoczył. Oboje czekali w napięciu, aby osoba na drugim końcu linii nagrała się na sekretarkę.

- Pani Taylor... - rozległ się męski głos. - Mówi Dusty Randall. Przed chwilą dzwoniłem do hotelu w Las Vegas i dowiedziałem się, że Segal wymeldował się we wtorek rano. Nagrałem się Hawkowi na sekretarkę; jego komórka nie odpowiada. Odezwę się do państwa, jak tylko zdobędę więcej informacji.

Zostawiwszy swój numer telefonu, detektyw rozłączył się. Nie posiadając się z wściekłości, Roy zerwał się na nogi.

- Aha! Kochaś wynajął detektywa! Żeby mnie szpiegował!

Usiłowała wciągnąć przez knebel odrobinę powietrza, żeby znów nie stracić przytomności. Dlaczego zignorowała wiadomość o białym wozie terenowym, o którym mówiła jej pani Pritchett? Dlaczego słowem nie wspomniała o nim Hawkowi?

- Zabiję go! Ten wredny cudzołożnik nie zasługuje na to, żeby żyć - powtarzał Roy, chodząc od ściany do ściany. Jęknęła cicho. Roy stanął w pół kroku i obejrzał się przez ramię.

- Za późno - warknął. - Możesz mnie błagać, a ja i tak nie przyjmę cię z powrotem. - Wykrzywił twarz w ohydny grymas. - Nie chcę puszczańskiej zdziry z farbowanymi kudłami. Byłaś dziewczyną, kiedy się z tobą żeniłem, a przez niego stałaś się dziwką. Za karę będziesz patrzeć, jak twój kochaś wykrwawia się na śmierć.

„Oddałbym za ciebie życie, Jenny”.

Kręciło się jej w głowie. Bała się, że za moment zemdleje. Nie przychodź tu, Hawk, błagała go w myślach. Najpierw idź do siebie. Odsłuchaj wiadomość na sekretarce.

Roy usiadł ponownie na krześle. W oczach miał obłęd.

- Wiesz, jak cię znalazłem, Jenny?

Spojrzała w dół na swoje związane sznurem kostki. Był za daleko, żeby mogła go kopnąć. Nawet gdyby maksymalnie wyprostowała nogi, nie dałaby rady go dosięgnąć.

- Wybrałem się do Las Vegas. Służbowo. Przypadkiem poznałem tam faceta, którego żona pracuje jako dekorator wnętrz w Austin. - Uśmiechnął się pod nosem. - Wspomniałem mu, że mieszkam w Salt Lake City, a on na to, że właśnie jakaś dekoratorka z Salt Lake City dostała zlecenie, na które tak bardzo liczyła jego żona. W klubie golfowym w Mission Creek. Co za miły zbieg okoliczności, pomyślałem sobie.

Drzwi sypialni uchyliły się. Jenny zobaczyła twarz Hawka, zdumienie i przerażenie w jego oczach. Boże, czyli o niczym nie wie! Prosto od ojca przyjechał do niej, nie wstępując do własnego domu!

Wyciągnąwszy zza pasa pistolet, Roy poderwał się z krzesła. W tym samym momencie Hawk skoczył do przodu.

Obraz przed jej oczami znów stał się zamazany, kontury niewyraźne. Widziała dwa walczące z sobą cienie.

Usiłowała skupić się na cieniu z długimi rozpuszczonymi włosami. Po chwili obaj mężczyźni zwalili się na podłogę.

W głowie jej huczało. Czowała, że traci przytomność. Ale zanim zemdlą, w powietrzu rozbrzmiał strzał.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

W pokoju szpitalnym panowała cisza jak makiem zasiał. Postacie na ekranie telewizora bezgłośnie poruszały ustami.

Hawk od wielu godzin siedział przy łóżku, wpatrując się w śpiącą dziewczynę. Błada, z długimi rzęsami ocieniającymi policzki, wyglądała jak krucha porcelanowa lalka.

Od czasu do czasu wierciła się niespokojnie.

Położył rękę na jej dłoni, żeby wiedziała, że czuwa przy niej.

- Kocham cię - szepnął.

Ponownie jęknęła i zatrzepotała rzęsami. Po czym nagle otworzyła szeroko oczy, jakby ujrzała ducha.

- O Boże. - Głos się jej załamał. - Znów śnię. Ciągłe cię widzę, ale przecież to nie ty.

Podniósł jej dłoń do ust i pocałował czule.

- To ja, skarbie. Jestem przy tobie. Lekarz uprzedzał, że może ci się wszystko kręcić w głowie. Doznałaś wstrząśnienia mózgu.

- Ale... miałam takie okropne przeczucie, że zginiesz. A potem pojawił się Roy i oznajmił, że cię zabije. Kiedy rozległ się strzał...

- Kula trafiła w ścianę. Zaraz potem udało mi się przechwycić broń. Zdzieliłem Roya rękojęścią, a kiedy stracił przytomność, zadzwoniłem po szeryfa. - Nie przyznał się, że przez ułamek sekundy, jeden szalony ułamek sekundy, miał ochotę wycelować w Roya i pociągnąć za spust. - Szeryf aresztował go, a po ciebie przyjechała karetka.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Naprawdę jesteś - szepnęła. - Żyjesz.
- Żyję, maleńka.
- Chcę poczuć bicie twojego serca. Dobrze? Wstał z krzesła.

Usiadłszy obok na łóżku, rozpiął kilka guzików koszuli. Jenny przyłożyła głowę do jego piersi. Słuchała, a on gładził ją po włosach.

- Szkoda, że nie możesz tu ze mną zostać.
- Posiedzę, dopóki nie zaśniesz, a jutro zjawię się z samego rana.
- Głowa pęka mi z bólu. - Przycisnęła wargi do jego piersi.
- Za dzień czy dwa poczujesz się lepiej. - Lekarz mówił mu, w jakim

Jenny znajduje się stanie, mimo to przerażała go jej straszliwa bladość.

Miał ochotę dorwać Roya i tym razem naprawdę strzelić. - Ból, zawroty głowy, senność... to typowe objawy wstrząśnienia mózgu.

- Chcę wrócić do domu. Być z tobą.
- Już niedługo wrócisz. - Do tego czasu zamierzał dotrzymywać jej towarzystwa w szpitalu. - Już nigdy nie pozwolę, aby ktokolwiek cię skrzywdził, Jenny. Przysięgam. Jesteś dla mnie wszystkim. Całym moim światem. Nie potrafił wyrazić, jak bardzo ją kocha.

Zamknął oczy. Siedzieli bez słowa, przytuleni. Kilka minut później drzwi zaskrzypiały cicho.

Otworzywszy oczy, zobaczył szeryfa - swojego przyrodniego brata. Przez chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział Justin Wainwright. - Chciałem sprawdzić, jak się Jenny miewa.

Na dźwięk swojego imienia Jenny uniosła głowę.

Hawk zapiął koszulę, a Justin dyskretnie odwrócił wzrok, udając, że niczego nie widzi. Ciekawe, pomyślał Hawk, czy Justin ma kogoś.

Niewiele wiedział o swoim starszym bracie, który zaledwie parę godzin temu odprowadził do aresztu skutego w kajdanki Roya Segala, poza tym, że dawno temu rozwiódł się z żoną.

- Jako tako - odparła Jenny.

Szeryf wszedł głębiej do pokoju. Światło lampy odbiło się w srebrnej odznace wpiętej w mundur. Przyglądając się bratu, Hawk ponownie się zadumał. Justin sprawiał wrażenie surowego przedstawiciela władzy, ale uśmiech, jakim obdarzył Jenny, od razu złagodził rysy jego twarzy.

- Jak się poczujesz lepiej, chciałbym spisać twoje zeznania.

- Wszystko pamiętam. To, co mi zrobił. To, co powiedział, że zrobi Hawkowi. - Oparłszy się o poduszkę, wygładziła koc. - Gotowa jestem uczynić wszystko, żeby tylko ten drań trafił za kratki.

- Świetnie. - Justin skinął z powagą głową. Hawk przeniósł wzrok z brata na dziewczynę. Przynajmniej się zemści za lata sińców i upokorzeń; pomyślał.

- Wpadnę jutro i wtedy porozmawiamy. - Justin wyjrzał przez okno.

- Na razie powinnaś odpocząć.

Obiecawszy Jenny, że za chwilę wróci, Hawk wyszedł z Justinem na jaskrawo oświetlony, sterylnie czysty korytarz. Przez moment milczeli, czekając, aż sanitariusz zniknie za rogiem.

- Dzięki, że odwiedziłeś Jenny - powiedział Hawk. -Drobiazg.

- O co Segal będzie oskarżony?

- O usiłowanie zabójstwa, o włamanie i o naruszenie nietykalności cielesnej. To nie żarty.

Hawk odetchnął głęboko. Wiedział, że nigdy nie zapomni widoku,

jaki ujrzał, kiedy otworzył drzwi sypialni: Jenny związanej i zakneblowanej.

- Mówiłem ojcu, co się stało - kontynuował Justin. - Zamierza zadzwonić do biura prokuratora i prosić o najlepszego oskarżyciela w całym stanie.

- Dzięki. - Po raz pierwszy w życiu Hawk cieszył się, że jego ojciec ma tak rozległe wpływy.

- Aha... tata pyta, czy może odwiedzić Jenny.

- Oczywiście, kiedy tylko zechce. - Nagle Hawk zdał sobie sprawę, jak dziwnie te słowa muszą brzmieć w jego ustach. Całe życie nienawidził Archy'ego Wainwrighta, a teraz, jak gdyby nigdy nic, zaprasza go do szpitala. - Mówił ci, że próbujemy puścić w niepamięć dawne urazy?

- Tak. To znaczy, że ty i ja będziemy się częściej widywać...- Na to wygląda.

Wymienili uścisk dłoni. Hawk przypomniał sobie swoje dziecięce marzenia: aby należeć do rodziny, być akceptowanym i traktowanym na równi z innymi dziećmi Archy'ego.

Po chwili rozstali się: Justin skierował się do Windy, a Hawk z powrotem do pokoju Jenny. Usiadłszy ponownie na łóżku, wziął ją w ramiona i trzymał, dopóki nie zmorzył jej sen.

Tydzień później krzatali się po łazience - on z gołym torsem i w spodniach od smokingu, ona w figach i staniku - szykując się do balu w klubie. Na palcu Jenny połyskiwała obrączka z białego złota wysadzana małutkimi brylantami. Obrączka na palcu Hawka była prosta, bez ozdób.

Pobrali się dwa dni temu - bez świadków, bez rytuałów, bez formalności, tak jak to robią Apacze Chiricahua. Obojgu im odpowiadała

tego typu skromna uroczystość. Nie chcieli czekać. Zbyt wiele ostatnio przeszli, aby tygodniami lub miesiącami planować ślub i wesele.

Chociaż Chiricahua nie noszą obrączek, obrączki były jedyną ekstrawagancją, na jaką sobie pozwolili. Jedynym zwyczajem, jaki postanowili uszanować.

- Denerwujesz się? - spytała Jenny, rozsmarowując na policzkach odrobinę różu.

- Trochę - przyznał.

Rozumiała jego obawy. Dziś Archy miał przedstawić go ludziom, którzy w przeszłości nim pogardzali. Odkładając kosmetyki na półkę, napotkała w lustrze jego wzrok.

- Czy mogłabym ci jakoś pomóc się zrelaksować? - spytała.

Unosząc brwi, uśmiechnął się znacząco.

- Owszem, maleńka, mogłabyś.

Róż na policzkach nieoczekiwanie przybrał ciemniejszą barwę. Po chwili Jenny siedziała na szafce. Stanik i majtki leżały na podłodze. Podobnie jak spodnie od smokingu.

Obraz splecionych w uścisku nagich ciał obijał się w lustrze, wzmagając podniecenie. Wkrótce wstrząsnął nimi dreszcz. Zdyszani, zlni potem, tkwili bez ruchu.

- Kocham cię - szepnęła Jenny głosem przepojonym uczuciem.

- A ja ciebie.

- Pomogło? Jesteś odprężony?

- Tak. Z tobą przy boku mogę stawić czoło całemu światu.

Ubrali się, on w smoking, ona w długą białą suknię ozdobioną cekinami, które lśniły niczym tysiące spadających gwiazd.

Pół godziny później dotarli do klubu. Elegancko urządzona sala balowa mieściła się na drugim piętrze, skąd rozciągał się widok na ogród. Wytwornie odziani dżentelmeni i damy obwieszane biżuterią krążyli z kieliszkami, śmiejąc się i rozmawiając.

Hawk dostrzegł w tłumie ojca. Obok stała Kate; w seledynowej sukni wyglądała zachwycająco.- Zaczęli się znów umawiać na randki - szepnęła Jenny. - Próbują odbudować swój związek.

- Mam nadzieję, że im się uda - rzekł Hawk. Był zbyt szczęśliwy, aby komukolwiek źle życzyć.

Objęci, ruszyli w stronę tarasu udekorowanego dziesiątkami roślin. Na niebie świeciła wielka srebrzysta kula. Gdzieś tam na zewnątrz jastrząb z gołębicą frużeli koło siebie, w idealnej harmonii trzepocząc skrzydłami.

Tak, z Jenny u boku, aniołem, który wyleczył jego złamane serce, Hawk wreszcie wkroczył na nową drogę życia. Już nie był niemile widzianym outsiderem. Był Wainwrightem, prawowitym synem, mężem i może wkrótce ojcem.